

R. Lebień, E. Iwanicka, I. Słobodiana

KSZTAŁCENIE LITERACKIE
CZYTANKA

Język polski dla ogólnokształcących szkół
z polskim językiem nauczania

Podręcznik dla klasy 3. ogólnokształcących szkół

Zalecany przez Ministerstwo Oświaty i Nauki Ukrainy



Львів
Видавництво «Світ»
2013

УДК 821.162.1(075.2)
ББК 84(4ПОЛ)я7
Л 33

*Рекомендовано Міністерством освіти і науки України
(наказ МОН України від 17.07.2013 р. № 994)*

Видано за рахунок державних коштів. Продаж заборонено

Лебедь Р.

Л 33 Літературне читання. Польська мова для загальноосвітніх навчальних закладів з навчанням польською мовою : підруч. для 3 кл. загальноосвіт. навч. закл. / Р. Лебедь, Е. Іваницька, І. Слободяна. – Львів : Світ, 2013. – 176 с.

ISBN 978-966-603-834-3

УДК 821.162.1(075.2)
ББК 84(4ПОЛ)я7

ISBN 978-966-603-834-3

© Лебедь Р.К., Іваницька Е.В., Слободяна І.А., 2013
© Ключковська І.В., ілюстрації, 2013
© Видавництво «Світ», 2013



ДЕРЖАВНИЙ ГІМН УКРАЇНИ

*Слова Павла Чубинського
Музика Михайла Вербицького*

Ще не вмерла України і слава, і воля,
Ще нам, браття молодії, усміхнеться доля.
Згинуть наші воріженьки, як роса на сонці.
Запануєм і ми, браття, у своїй сторонці.

Приспів:

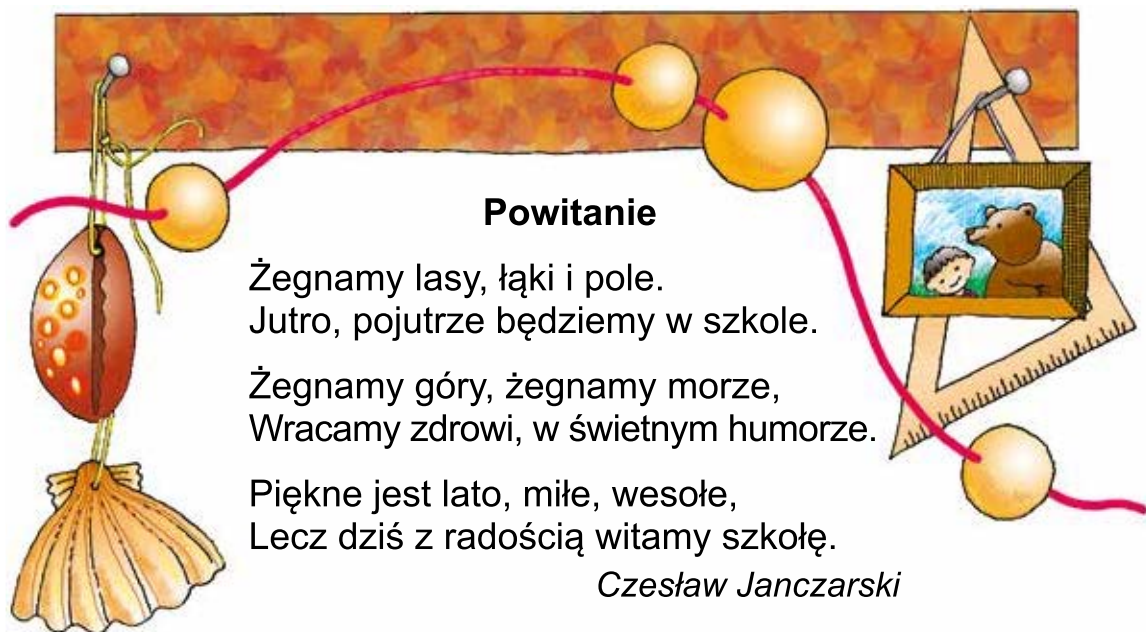
Душу й тіло ми положим за нашу свободу,
І покажем, що ми, браття, козацького роду.

Wśród wielu państw, które są na mapie świata, z łatwością odnajdziesz Ukrainę.

W sierpniu 1991 roku został podpisany akt o utworzeniu samodzielnego niepodległego państwa – Ukrainy. Każdy naród ma swoje symbole. Tak też Ukraina ma flagę żółto-błękitną. Kolory te symbolizują: błękitny – czyste niebo; żółty – bogactwo Ukrainy, jej złoty łan zboża i stepu.

Od czasów Rusi Kijowskiej jest znany rodowy znak księcia Włodzimierza Wielkiego – tryzub (trójząb). Dziś jest on w godle Ukrainy.

Również Ukraina ma swój hymn, który brzmi na wszystkich uroczystościach państwowych. Stolicą państwa jest nowoczesne europejskie miasto Kijów.



Powitanie

Żegnamy lasy, łąki i pole.
Jutro, pojutrze będziemy w szkole.

Żegnamy góry, żegnamy morze,
Wracamy zdrowi, w świetnym humorze.

Piękne jest lato, miłe, wesołe,
Lecz dziś z radością witamy szkołę.

Czesław Janczarski



Pamiętka z wakacji



Choć wczoraj było tu cicho,
dziś miły gwar jest przed szkołą.
Wróciły dzieci z wakacji
i rozprawiają wesoło.

Opowiadają przygody.
O, nie brak było ich latem!
I pokazują pamiątki,
zbiory naprawdę bogate.

Jola ma sto muszelek,
a każda prawie jest inna,
Basia przywiozła słońko,
które lśni złotem w bursztynach.

Jaś ma góralską ciupagę,
Staś – portret z kudłatym misiem.
– A co ty, Krysiu, przywiozłaś? –
pytają dzieci Krysię.



Zarumieniła się Krysia.
– Nie mam muszelki, bursztynu.
Mam za to adres Grażynki
i przyjaźń wielką, jedyną.

Będziemy do siebie pisać,
będziemy wspominać morze
I to jest moja pamiątka,
którą z wakacji przywożę.

Czesław Janczarski

1. Namaluj obrazek pod tytułem „Wakacyjne wspomnienia”. Opowiedz o tym, co namalowałeś.
2. Czy przywiozłeś z wakacji jakieś „skarby”? Z czym ci się one kojarzą?



Jasne słońce nad Podolem



Podole jest bardzo urodzajnym regionem Ukrainy. Tutaj najwięcej produkuje się cukru. Złocą się łany zbóż. Rozwija się rolnictwo i sadownictwo.

Osobliwością geologiczną Podola są Miodobory czyli pagórki wapienne powstałe z raf koralowych rozlewającego się kiedyś Morza Sarmackiego, liczne jaskinie i labirynty podziemne, resztki stepu, jary.

Przez Podole przepływają rzeki Dniestr, Zbrucz i Seret. Płyną one w jarach robiąc malownicze zakręty.

Gleba podolska – to słynny czarnoziem, bardzo urodzajny, na którym są zasiewane olbrzymie pola pszenicy. Jest to spichlerz Ukrainy.

Wincenty Pol bardzo pięknie określił prastarą ziemię podolską w „Pieśni o ziemi naszej”.

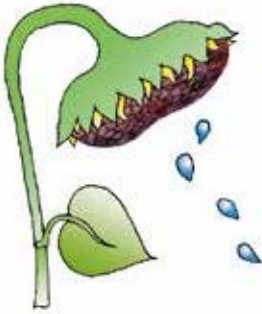
„... Jak zaległy ziemie Boże,
Przebież kraje, przerzuć rolę,
Zjedź świat cały, przepłyn morze,
Nie ma kraju nad Podole!”

1. Czy umiesz pokazać na mapie region Ukrainy – Podole?
2. Wymień miasta, które leżą na Podole, co o nich wiesz?

Słoneczniki

Kończy się lato. W ogrodzie
słonecznik zakwitł pod płotem.
Słonecznik jak słońce złote,
jak król chowany na miodzie.

Koronę swą nosi co dzień
i czasem gawędzi z kotem
raz o pogodzie, raz o tym,
że wciąż korony są w modzie.



Zamyślił się kot leniwie,
na płocie siadł jak na tronie –
kot – kuzyn Iwa niewątpliwie.

I zasnął. Śnił o koronie
jak o złocistej, lwiej grzywie,
cieplutkiej jak słońca promień.

Miroslaw Książek



1. Opisz, jak wygląda słonecznik. Dlaczego dzieci lubią słoneczniki?

Kto we żniwa patrzy chłodu – nacierpi się w zimie głodu

No – nie tylko we żniwa. Jakaś chłop, bracie, to od wczesnej wiosny, do późnej jesieni musisz wystrzegać się tego chłodu. To znaczy: odpoczynku. Albo po prostu: leniuchowania.

Tylko, że najtrudniej pracować we żniwa. Największy to trud. Najciężej pod palącymi promieniami wysokiego słońca.

To też, kiedy się kończyła ta znojna praca – radość wybuchała w pieśni i zabawie.

Dożynki! Prastary to zwyczaj. Słowiański. Ludzie polni, ludzie rolni obchodzili wtedy święto swojej pracy.

Na ściernisku zostawała kępka zboża. Najczęściej koło jakiegoś niewielkiego kamienia. Nazywało się to „oblegą” – jako że zboże oblega, obrasta wokół kamienia. Żdźbła zbożowe zaplatano w trzy warkocze, związane razem u góry, przy kłosach. A na kamieniu kładziono na kawałku płótna chleb, grosz i sól. Oznaczało to odzież, pożywienie, bogactwo i smak.

W warkocze zbożowe wplatano kwiaty polne. Nazywało się to „strojeniem przepiórki”. A cała taka, ubrana, ostatnia niezżęta kępka zboża nazywana była również „kozą”.

Potem pleciono wieńce „ze złota”. Pszeniczne i żytnie wieńce. Przodownica, czyli dziewczyna nie dająca się nikomu wyprzedzić w pracy, szła na czele gromady, niosąc plon gospodarzowi. Szli z pieśnią, która zawsze jest najlepszym towarzyszem pracy.

*Plon niesiemy, plon!
Od zielonego gaju,
tam żniwiarze się walą,*

*niosą wianek ze złota,
żniwiareczek robota.
Plon niesiemy, plon!*

Różnie w różnych okolicach dożynki się nazywają. Mówią na nie i ożynki, i ożniwiny.

Okrężne, to znów zupełnie co innego. Dożynki są po żniwach, a okrężne po ukończeniu wszystkich robót w polu, więc już na jesieni.

O! bo praca jeszcze nie ukończona. Wiele jej wszędzie zostało. Co prawda już „na święty Wawrzyniec – bez pole gościniec”, „na święty Roch – w stodole groch”, „na święty Jacek będzie nowy placek”, ale jeszcze trud nie skończony. Cieszymy się tym, co zebrane, ale pomyślmy i o przyszłych plonach. Pomyślmy o sobie.

Już 1 września „święty Idzi w polu nic nie widzi”, więc, jak zwyczaj każe, trzeba zacząć siał przed Siewną, tzn. przed 8 września.

Poza tym zostaje jeszcze potraw, który dopiero „św. Michał z pola pospycha”, zostają także ziemniaki i wiele innych plonów pola, sadu i ogrodu.

Nie tylko lato jest pełne trudu – po nim przychodzi jeszcze pracowita, długa jesień.

Toteż nie zdziwi was zapewne, że w dawnych, słowiańskich czasach, dopiero w zimie znajdowano czas na sprawiedliwy podział plonów pracy.

Dzielił więc gospodarz zbiory między czeladź i najemników, a potem zasiadano wspólnie do ogromnych stołów, aby święcić zakończenie polnych trudów. Dzielono się wtedy po bratersku, łamano się chlebem.

Nazywało się to Gody. Bywało to już w grudniu. Wtedy, gdy nadchodziły najkrótsze dni i najdłuższe noce dobre do wypoczynku po znojnjej pracy. Wakacje rolnego ludu.

Henryk Ładosz

1. Co to są *dożynki*? **2.** Odszukaj w tekście przysłowia. **3.** Czy w twoim regionie są też święta związane ze zbieraniem plonów? Jeżeli tak, to wymień je i opowiedz o nich.

Jak powstał chleb

Człowiek jaskiniowy nie znał zboża, zaspokajał głód tym, co znalazł w lesie. Później, a było to około 10 tysięcy lat temu, zaczął jeść znajdowane ziarna dzikiej pszenicy. Jadł je wyluskane z kłosów. Gdy dojrzały i uschły, były twarde. Sypał je więc na kamień i rozcierał drugim kamieniem. Taki był początek mielenia w żarnach i w młynach. Kaszę i mąkę otrzymaną z ziarna mieszał z wodą, jadł surową papkę, później nauczył się ją gotować. Potem ludzie wpadli na pomysł i zaczęli gotować kawałki ciasta, a wreszcie piec placki. Grube placki były twarde po upieczeniu. Człowiek przyklepał więc cienką warstwę ciasta na gorącym kamieniu i piekł cienkie, chrupkie placki. Przypadek sprawił, że pozostawione w glinianym garnku ciasto napęczniało, podniosło się. Nie mając innego upiekł to ciasto i wtedy wyprodukował pierwszy chleb. W cieście znalazły się dzikie drożdże i spowodowały rośnięcie ciasta. Do dziś jeszcze praktykuje się ten sposób, pozostawiając w dzieży trochę ciasta na rozrost.

Zanim zaczniemy mówić o wartości chleba, kaszy i innych produktów zbożowych, zapoznajmy się z samym ziarnem, jakie składniki odżywcze w sobie kryje.

Każde ziarno jest jakby małym spichlerzem składników odżywczych potrzebnych do życia kiełkującej młodej roślinie do momentu wytworzenia przez nią korzeni i pojawienia się nad ziemią zielonych listków, które zapewnią roślinie dopływ „żywności”. Ziarno wypełnione jest skrobią (mąką) i niewielką ilością białka. Skrobia otoczona jest warstwą komórek bogatych w białka, tłuszcze, składniki mineralne i witaminy. Każde ziarno pszenicy okryte jest ściśle przylegającą zewnętrzną złocistą błoną. W czasie przemiału ziarna na mąkę i następnie odsiewania otrąb (czyli części okrywy nasiennej i przylegającej do niej warstwy komórek) z mąki usuwa się tym więcej składników odżywczych (białka, witamin i składników mineralnych oraz błonnika), im bielsza jest mąka.

Chleb z mąki razowej jest bardziej wartościowy pod względem odżywczym niż ten z mąki jasnej, albowiem zawiera więcej białka, witamin z grupy B, żelaza i wiele innych składników mineralnych. W chlebie razowym występuje też dużo błonnika. Jest on nie

wykorzystywany przez organizm, ale spełnia inne ważne funkcje. Modne obecnie dodawanie otrąb i kielków do pokarmów dostarcza tych składników, które powinniśmy spożywać w chlebie razowym.

Dlatego wasze pierwsze i drugie śniadanie powinno składać się z chleba razowego przede wszystkim, a na dodatek możecie zjeść mniejszą kromkę chleba białego lub małą bułeczkę.

Dzieci, szanujcie chleb, tak jak szanowali go ludzie dawniej, gdy nieraz go brakowało. Nie wyrzucajcie chleba, pomyślcie o ludziach głodnych, których na świecie są jeszcze miliony w niektórych krajach.

Krystyna Tarnowska

1. Napisz plan opowiadania.
2. Opowiedz o znaczeniu razowego chleba dla zdrowia każdego człowieka.

Chleb



Nie orałeś, nie siałeś,
nie drzałeś – czy wschodzi,
czy go słońce spali,
czy deszcz nie zaszkodzi.
Czy wiatr zboża wątego
do reszty nie ugnie.
Nie troskałeś się o nie,



nie patrzyłeś dumnie,
jak na dłoni spękanej
mienilo się złotem.
Nie żąłeś, nie wiązałeś
tuż przed burzą w snopy.
Nie dziwiłeś się bieli
płynącej spod żaren.
Że z takiej czarnej ziemi
bierze się i z wiary.

Nie wiedziałeś dlaczego
w dożynkowej gali
przed bochnem powszedniego
nisko się kłaniali...

Ty kupiłeś go w sklepie –
pachnący i ciepły.
Niech ci przebaczy – czerstwy,
rzucony na śmietnik.

Włodzimierz Melzacki

1. Czego znakiem, symbolem jest chleb?
2. Jak w waszym domu szanuje się chleb? Opowiedz. Porównaj swoje wypowiedzi z wierszem Włodzimierza Melzackiego.

Jechał wóz

Jechał wóz,
siano wiózł.
Jesienne, zielone.
Słońce głowę pochyliło,
pewnie zaraz splotnie.

Jechał wóz,
liście wiózł –
złota pełną furę,
a koniowi lekko było
pod wysoką górę.

Jechał wóz.
Co tam wiózł,
zawiazane w wory?
Może ranki i południa,
a może wieczory?

Jechał wóz,
ziarno wiózł
pod górę i w słotę.
Będą chleby tego roku.
Jadą chleby złote.

Teresa Ferenc

1. Co jeszcze mógł wieźć jesienny wóz? Zaproponuj dalsze zwrotki wiersza.
2. Naucz się wiersza na pamięć.

Dróżka – droga – autostrada

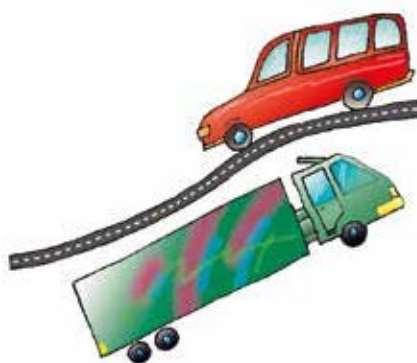
Była sobie łączka.
Po skraju łączki
przebiegły cztery zajaczki.
I już była – ścieżka.

Po ścieżce przeszła
mała dziewczynka
i mama niosąc
na ręku synka.
I już była – dróżka.

Potem tą dróżką
przejechał wóz,
na którym rolnik
ziemniaki wiózł.
I już była – droga.



Po drodze przemknął
samochód z mlekiem,
trzy motocykle
gdzieś z miast dalekich.
I już była – szosa.



Jadą, pędzą samochody,
ruch tutaj nie lada!
Bo to już nie ścieżka, dróżka,
ani droga, ani szosa,
ale – autostrada!

Ryszard Przymus

1. Wymień rodzaje dróg, które wyszczególnia autor.
2. Jaka drogą idziesz do szkoły?
3. Czy znasz prawa dla pieszych?



Czerwone światło



Staliśmy na przystanku, czekając na tramwaj, i Grzesiek opowiadał mi treść filmu, jaki oglądał poprzedniego dnia.

– I wtedy myśliwy wystrzelił. Ale nie trafił. Lew zaczął się zbliżać w jego stronę... Janek, ty wcale nie słuchasz! – krzyknął gniewnie. – Cały czas gdzieś się gapisz.

– Popatrz tam, po drugiej stronie – powiedziałem.

– A co tam widzisz ciekawego? E, nie będę ci już nigdy niczego opowiadać. Najpierw prosisz, a potem nie słuchasz! – Obraził się.

– Zaraz, zaraz, Grzesiek. Bardzo jestem ciekawy tego filmu, ale najpierw muszę zrobić porządek z tymi smarkaczami.

– Z jakimi znów smarkaczami?!

– Odkąd tu stoimy, już trzy razy przeszli przez jezdnię, w tę i z powrotem.

– A co cię to obchodzi. Niech sobie przechodzą...

– Przecież to zupełnie maluchy, nie mają więcej niż 6–7 lat, może im się coś stać.

– E, nic im się nie stanie. Przecież tu się palą światła.

– Tak, tylko że oni przechodzą tylko wtedy, kiedy już zapala się żółte światło. Puszczają się wtedy galopem przez jezdnię i biegają na wyścigi. I znów, od początku to samo!

– Nic im nie będzie, nie przejmuj się.
– Ciekawe, czy powiedziałbyś tak samo, gdyby to był twój brat albo siostra?

– Ale nie jest.

– No, właśnie. Nic cię to nie obchodzi, bo to są obce dzieci, tak?

– O, rany! Czego ty chcesz ode mnie właściwie. Leć do nich, jak ci się podoba. Nie dosyć, że od piętnastu minut nie ma tramwaju i na pewno spóźnimy się na zbiórkę, to on jeszcze znalazł sobie nowe zmartwienie... O, jedzie nareszcie! Nie wsiadasz?

– Nie, muszę się nimi zająć.

– Dobra, jak sobie chcesz. Ale teraz już na pewno się spóźnisz.

– To się spóźnię.

Zapaliło się zielone światło. Poczekiałem chwilę i wszedłem na jezdnię. Oni oczywiście czekali na żółte, spotkaliśmy się na środku jezdni. Schwyciłem jednego i drugiego za kołnierz i z powrotem na chodnik.

Wyrwali się, mniejszy nawet próbował mnie drapać.

– Spokój! – zawołałem. – Bo ci przyłożę!

Zaczęli beczeć. Jakaś pani stojąca obok nas powiedziała:

– Ładny braciszek, nie ma co mówić. Oj, żeby to wasza matka widziała...

Nawet nie próbowałem tłumaczyć, zresztą akurat znów zapaliło się zielone światło i oburzona pani przeszła na drugą stronę.

– Czego chcesz? – zapytał buńczucznie większy.

– Zaprowadzić was do milicjanta.

Zaczęli się szarpać ze zdwojoną siłą.

– Myśmy nic nie zrobili...

– Tak?! Tak uważacie?! A bieganie po jezdni dla zabawy to nic takiego?

– Wcale nie biegaliśmy – powiedział znów większy. Mały płakał i nic nie mówił. Minę miał okropnie wystraszoną.

– Patrzcie uważnie! Jakie światło się zapaliło?

– Czerwone – wrzasnęli obaj w zgodnym, gorliwym duecie.

– A co się robi, kiedy pali się czerwone światło?

– Stoi się i czeka.

– Słusznie. A teraz?

– Teraz jest żółte – powiedzieli znów razem.

– I co robimy teraz?

– Przygotowujemy się do przejścia – wyrecytował większy.

– A wy co robiliście?

Milczenie.

Po chwili mały wskazał palcem na większego.

– To on, to on...

– Nieładnie jest skarżyć – skarciłem go. – Obaj biegaliście po jezdni, obaj jesteście winni...

Mały znów zabuczał.

– Chodźcie do szkoły? – zapytałem. Większy skinął głową i powiedział wskazując na małego. – A on do przedszkola.

– A ty pewnie do pierwszej klasy?

– Tak.

– I nie wstyd ci? Sam się narażasz i ciągniesz jeszcze za sobą młodszego brata. Zamiast mu dać dobry przykład.

– Już nie będę – zapewniał gorliwie większy. – Nie wołaj milicjanta.

– Właśnie się zastanawiam, co zrobić, bo jeżeli wy znów zaczniecie... – Nie zaczniemy... – powiedział mniejszy i spojrzał na mnie błagalnie, zapłakanyymi oczami.

– Dobrze. Tym razem wam daruję. Ale pamiętajcie, ja tu mieszkam niedaleko i będę was obserwował... Jeżeli to się jeszcze raz powtórzy...

– Nie powtórzy się – zapewniali żarliwie.

– Dokąd teraz idziecie?

– Do domu – powiedział większy.

– Musicie przejść na drugą stronę?

– Tak.

– To idziemy razem.

Szli grzecznie, trzymając się za ręce. Na chodniku stanęli obok mnie.

– Możecie iść.

Nie trzeba im było dwa razy tego powtarzać... Ruszyli z kopyta.

– Cześć, chłopaki! – zawołałem.

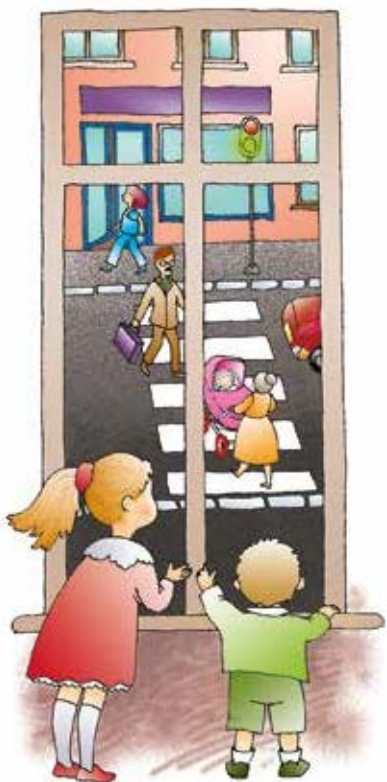
– Cześć – odpowiedzieli i ten mały pomachał mi ręką.

Wanda Osuchowska-Orłowska

1. Jak zachowywali się chłopcy i co im groziło? 2. Czy chłopiec, który poczytał niegrzecznych bohaterów, prawidłowo postąpił i dlaczego? 3. Jak ty się zachowujesz na ulicy?

Kiedy rodzice byli mali

Kiedy rodzice byli mali,
często przez okno wyglądali.
Widzieli ludzi, co się śpieszą:
jedni rowerem, inni pieszo.
A kto się śpieszył bardziej troszkę,
pędził na postój po dorożkę.
Jezdnią kamienną, niezbyt gładką,
auta jeździły dosyć rzadko.
Trolejbus? Ludzie go nie znali,
kiedy rodzice byli mali.



I wy, tak samo jak rodzice,
lubicie patrzeć na ulicę.
Ulica niby jest ta sama:
dwa stare domy, stara brama.
Lecz nowe sklepy, nowe bloki,
wieżowiec – smukły i wysoki.
Mkną po ulicach samochody...

Wasi rodzice jako dzieci
bardzo lubili iść na lody
do cukierenki, tej naprzeciw...
Stop! Nie możecie jak rodzice
przebiec po prostu przez ulicę.
O, tam na rogu – białe pasy!
Światło zapali się zielone.
A teraz – marsz! na drugą stronę.
Tak, tak – dziś mamy inne czasy.

Maria Terlikowska

1. Przeczytaj po cichu urywek o tym, jak teraz przechodzi się przez ulicę.
2. Ułóż trzy zdania, wykorzystując wyrazy: *skrzyżowanie ulic, sygnali świetlne, białe pasy*.

O Felku, który nigdy nie kładł niczego na swoje miejsce

(fragment)

Usiadł Felek przy stole,
lecz nie znalazł piórnika,
a miał przecież opisać
ważną pracę hutnika.
Zaczął szukać pod szafą,
pod łózkami,
pod stołem...

Gdy tak szukał pod stołem –
o stół wyrznął się czołem.
Po godzinnym szukaniu
piórnik wreszcie się znalazł.
Gdy się znalazł –
to zaraz
nowy powstał ambaras.
Wziął długopis, z rozmachem
chciał napisać już tytuł.
Nagle spojrzął ze strachem,
bo nie było zeszytu...

– Ach! – wykrzyknął żałośnie –
Gdzieś się podział, zeszyt?
Jeśli szukać cię zacznę,
to cię znajdę o świcie!
Dzień zawitał! Już ósma!
W szkole radość i zapał!
Tylko Felek niedbaluch
szedł do szkoły i płakał.

Karol Szpalski



1. Dlaczego Felek płakał idąc do szkoły?
2. Jaką radę dałbyś Felkowi, żeby mógł być uśmiechnięty?
3. Opowiedz, jak ty dbasz o porządek w swoich rzeczach i swoich przyborach szkolnych.



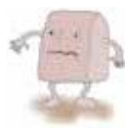
Kto ważniejszy



- Och, jaka ja jestem szczęśliwa!
- A dlaczego?

– Jak to dlaczego? Dlatego, że pochodzę z ogromnie mądrej rodziny. We wszystkich szkołach, jak świat długi i szeroki, właśnie kredą wypisuje się różne mądrości, których wszystkie dzieci się uczą.

– E, tam! Nie masz co przechwalać się tą swoją mądrością! Wystarczy, że ja się zjawię, a twoje mądrości zaraz znikają!



- Czemu obie nie przyznacie, że jesteście niczym, zanim was nauczyciel nie weźmie do ręki?

Slavko Pregl (Przełożyła Halina Kalita)

Wybieramy dyżurnych

– Jaki powinien być dyżurny? – zapytała pani.
– Pracowity, obowiązkowy – powiedział Krzysiek.
– Uczynny, koleżeński i wesoły – dodała Hania.
– Myślę, że na ten tydzień mamy już dyżurnych – rzekła pani z uśmiechem. – Krzys i Hania będą dbali o porządek w klasie i wietrzenie klasy na pauzie, o to, by tablica była czysta i leżała na niej zawsze kreda.

– Wszyscy będziemy pomagać dyżurnym – rzekła Kasia. – Ja chcę być ogrodniczką i mogę opiekować się kwiatami w klasie. Będę je podlewać. Znam się na tym: nie za dużo, nie za mało wody...

Marian Załucki

Mocne postanowienie

Odrobił Stefanek zadaną lekcję z polskiego. Jak ślicznie wypadła ta pierwsza strona w zeszycie! Aż miło popatrzeć!

– Cały zeszyt będzie taki! – mocno postanawia chłopiec.
– A pamiętasz, jak było w zeszłym roku? – uśmiecha się Marta, starsza siostra Stefanka. – Ten pierwszy zeszyt wtedy też miał być taki piękny...

– Ale wiesz przecież – przerywa Stefanek – że zaraz na drugiej stronie wypadł kleks! Dalej już się nie opłacało pisać ładnie.

– I wtedy powiedziałaś, że całutki następny zeszyt będzie czysty. I długo tego było?... śmieje się Marta.

– Bo palec mnie bolał i jedna strona wypadła krzywo, i...

– ...I już się nie opłacało dalej... – podpowiada Marta.

– Jasne, że nie!

– I znowu miałaś zacząć pisać porządnie w następnym zeszycie...

– No i zacząłem! Trzy kartki były śliczne... Ale raz zapomniałem odrobić lekcję i pani postawiła mi w zeszycie dwójkę. Od tego czasu okropnie mi obrzydł. Wcale mi nie zależało, czy jest ładny, czy nie.

– Ciekawe, co teraz będzie z twoim obecnym mocnym postanowieniem? – podkiwa Marta.

– Teraz to zupełnie co innego! – zapewnia Stefanek z zapalem.

– Przecież to trzecia klasa!

– Ano zobaczymy, zobaczymy...

Według Marii Rosińskiej

1. Opowiedz o twojej klasie, czy znasz regulamin szkoły? 2. Jakie są obowiązki dyżurnych? 3. Jak dbasz o swoje przybory szkolne?



„Ważna pani”



Pewnego dnia wychowawczyni wprowadziła do klasy nową koleżankę.

– Myślę, że zaopiekujecie się Ewą – powiedziała i wskazała jej miejsce obok Lucynki.

Ewa, z czarnymi kucykami, siedziała cichutko jak mysz pod miotłą. „Jacy oni są?” – myślała.

Minął pierwszy dzień i drugi, a Ewa choć uśmiechała się często, nie była zbyt rozmowna.

– Ważna pani!... – określiła ją w końcu Kaśka. – Nie raczy się odezwać.

– Jesteś niesprawiedliwa – oburzyła się Lucynka. – Ciekawe, jak ty byś się czuła w obcej klasie, i to wśród takich koleżanek! Zostawiła koleżanki i dogoniła Ewę.

– Nie wiem, co im się stało – próbowała wyjaśnić Lucynka. – Tak naprawdę są całkiem do rzeczy, przekonasz się. Ojej, deszcz!

– Mieszkam niedaleko – zawołała Ewa. – Biegnijmy!

Dziewczynki minęły sklep i wpadły do bramy.

Dom, w którym mieszkała Ewa, nie był duży. W ogrodzie kilka astrów ugięło się pod gradem deszczowych kropli.

– Mamo, to jest Lucynka – powiedziała Ewa. Lucynka wstrzymała oddech. Próbowała uśmiechnąć się, ale to nie było wcale takie proste. Mama Ewy siedziała... w wózku inwalidzkim.

– Dobrze, że jesteś – ucieszyła się. Zaraz zrobię wam herbatę.

– Może lepiej ja... – zaczęła Ewa, ale mama przerwała jej.

– Nic z tego. Sama zrobię. Za to pomożesz mi przy obiedzie. A teraz zajmij się gościem.

– Dlaczego nie uprzedziłaś mnie, że twoja mama... – Lucynka zawahała się. – Wyglądałam pewnie bardzo głupio.

– A ja myślę – powiedziała Ewa – że o wiele mądrzej jest czasem pomilczeć niż pleść byle co. Nauczyłam się tego od mojej mamy.

Kiedy nieco później Lucynka znalazła się na ulicy, powtarzała sobie raz po raz: – Miła jest ta Ewa.

A w oknie na pięterku Ewa siedziała z nosem przyklepionym do szyby i patrząc na oddalającą się koleżankę, szeptała: – Miła jest ta Lucynka...

Ewa Skarżyńska

1. Dlaczego Ewa nie była zbyt rozmowna? Znajdź w tekście zdanie, w którym Ewa o tym mówi.
2. Dlaczego opowiadanie nosi tytuł „Ważna pani”? Wymyśl inny tytuł.
3. Jak można innymi słowami wyrazić myśli: *siedziała jak mysz pod miotłą* oraz *nie raczy się odezwać*.

Zastanów się, **zanim powiesz coś złego...**

– Długopis! Gdzie mój długopis? – krzyczał Tomek zaglądając pod ławki, pod stół nauczycielski, a nawet za tablicę.

– Złodzieje! Ktoś ukradł mi nowy, chiński długopis!

– Tomek, czerwony ze złości, podejrzliwie patrzył na wszystkich.

W klasie zrobiła się nieprzyjemna cisza. W pewnej chwili Hanka nachyliła się do ucha Ewki i coś jej powiedziała. Ewa szeroko otworzyła oczy...

Do klasy weszła nauczycielka. Wszyscy wrócili na swoje miejsca, tylko Tomek stał na środku sali i podniesionym głosem opowiadał pani, co się stało.

– Proszę pani – powiedziała wstając Hanka. – To pewnie Jurek wziął długopis Tomka. Na matematyce Tomek miał jeszcze długopis, a po pauzie już go nie znalazł. Ja widziałam, jak Jurek w czasie przerwy wchodził do klasy. A jak wyszedł, to miał taką jakąś dziwną minę...

– I to ma być dowód, że Jurek wziął długopis? Zastanów się, Haniu, co mówisz!? – oburzyła się nauczycielka.

– Jurku – zwróciła się do chłopca – co możesz powiedzieć w tej sprawie?

– Nic – wyszeptał Jurek ze łzami w oczach. – Ja nigdy nikomu niczego nie zabrałem... Czy pani mi wierzy?

Ale nim pani zdążyła coś odpowiedzieć, Ewa krzyknęła:

– To na pewno on! On zawsze siedzi cicho, z nikim się nie bije i tak jakoś dziwnie patrzy...

– Dostyc! – ostro przerwała nauczycielka. – Musimy spokojnie ustalić, co się

stało z długopisem Tomka. Oskarżacie kolegę, ale czy pewni jesteście, że Jurek wziął długopis?

Hanka przyznała, że właściwie powodów nie ma, ale ma takie przeczucie.

W klasie znów zaległa cisza. Nikt więcej nie oskarżał Jurka, ale też nikt nie stanął w jego obronie. Jurek niedawno zaczął chodzić do tej szkoły, mało go znali i nie był specjalnie lubiany.

Zadzwieczał dzwonek, a zaraz potem weszła do klasy pani Zarębska, nauczycielka matematyki.

– Co tu się stało? – zapytała, spostrzegłszy dziwną atmosferę w klasie i zasmuconą twarz swojej koleżanki. I... na ławce Tomka położyła zielony, chiński długopis.

– Przepraszam, wzięłam go odruchowo, gdy podpisywałam ci zadanie w zeszytach.

– Nie, nic się nie stało... – powiedziała wychowawczyni. – Sprawa się sama wyjaśniła, tylko...



– Ja bardzo przepraszam i panią, i Jurka – zerwał się z miejsca czerwony jak burak Tomek. – To moja wina! Powinienem pamiętać... i...

Wanda Szydłowska

1. Co wydarzyło się w klasie, do której przyszedł nowy uczeń, Jurek?
2. Znajdź w tekście słowa Hanki dotyczące nowego kolegi. Przeczytaj je i powiedz, co myślisz o tej dziewczynce. A co myślisz o Ewie?
3. Czego nauczyło cię to opowiadanie?

Jesienny polonez

Polonezem wchodzą drzewa w polską jesień,
śpiew tej ziemi w swoich liściach każde niesie.

Przez ogrody, przez aleje i przez pole
idą brzozy, idą klony i topole.

A te klony ustroiły się bogato,
a te brzozy wplotły w warkocz babie lato.

Idą wiązy, idą buki i jesiony
szczerem złotem wyłożone po korony.

Koralami zaświeciła jarzębina,
dąb żołędzie do gałęzi poprzypinał.

Idą drzewa – słońce w liściach każde niesie.
Polonezem wchodzą drzewa w polską jesień.

Wanda Chotomska

Jesienne liście

Kończy się lato w przepych bogate
I zmienia, zmienia piękną swą szatę.
Drzewa po świeżej, bujnej zieleni
Wdziewają złote barwy jesieni.

Kiedy wiatr zdrowy zachwieje dębem,
Strząsa zeń liście z falistym wrębem.
Jesiony ronia liście pierzaste,
A klony sieją – pięciopalczaste.



Brzozie, topoli, grabowi, lipie
Wiatr zrywa liście i sypie, sypie.
A czasem z góry lecą znieca
Kasztany: lśniące, brunatne cacka.



Patrzmy na drzewa i śledźmy bacznie,
Gdzie w liściach kasztan skrył się nieznacznie,
Bo wstyd by było naszemu gronu
Szukać kasztana pod drzewem... klonu.

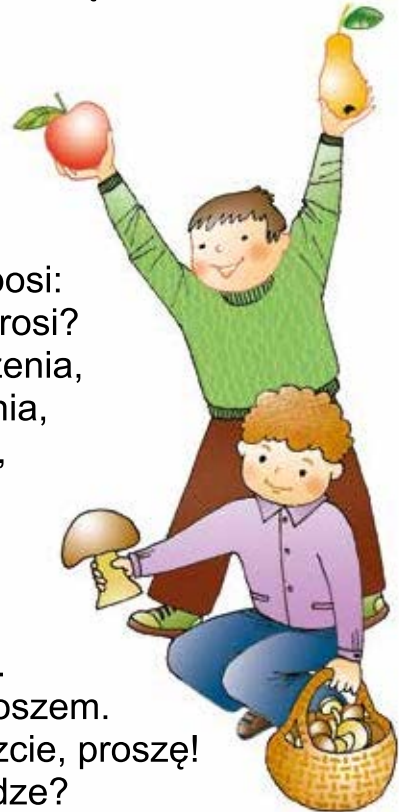
Leopold Staff

Idzie jesień z pełnym koszem

– Jestem jesień z pełnym koszem.
Dobre rzeczy wam przynoszę:
gruszki klapsy,
gruszki bery,
pomidory i selery,
rzodkiew, rzepkę,
kalarepkę i pietruszkę
na przyczepkę.

Przyszła jesień do gosposi:
– Czy gospościa o coś prosi?
Mam kapustę do kwaszenia,
dobre grzyby do suszenia,
borowiki – same główki,
słodkie śliwki
i borówki,
pyszne jabłka
na kompoty,
no, i gruszki bergamoty.
Idzie jesień z wielkim koszem.

– Bierzcie, proszę! Jedzcie, proszę!
Komu jabłka? Komu rydze?
Komu świeżą kukurydzę?
I z koszyka wszystko znika,
że już widać dno koszyka.



Ludzie biorą te podarki
i chowają do spiżarki.
Nasze mamy smażą dzemy,
a my potem wszystko zjemy.

Maria Terlikowska

1. Wymień dary jesieni, o których wspomina autorka.
2. Jakie zapasy robią gospodynie na zimę?
3. Dlaczego mówimy, że jesień jest bogata?

Chciał się żenić burak

Chciał się żenić burak
z pietruszką.

Podreptał-ci do niej przydróżką.
Podreptał-ci do niej w niedzielę.

„Wyprawimy huczne wesele.
Będą grały basy, skrzypce.
Pierwszą cię do tańca
pochwycę!”



„O, mój ty buraczku
ćwikłowy,
radam ja wianuszek
zdjąć z głowy.
Radam mieć takiego
mężulka,
co czerwony, spaśny
jak kulka”.

Janina Porazińska



1. Jaki humor wynika z wiersza?
2. Przeczytaj wiersz z podziałem na role.

Warzywa – owoce

Tu są warzywa i owoce,
promienie słońca zamknięte
w jabłkach, gruszkach, śliwkach,
nawet w główkach kapusty.

A cóż dopiero mówić o cytrynach
i pomarańczach,
które mają w sobie blask i gorąc
promieni z dalekich krajów.

Jest tu czerwień pomidorów
i złoto na łuskach cebuli,
spod naci spryskanej wodą
wyglądają marchewki,
jak pomarańczowe
czapki krasnoludków.

Nie sposób wszystkiego opisać.
Proszę, przyjdźcie tu dzisiaj,
żeby zobaczyć, co przywiózł o świcie
zielony wóz ogrodnika.

Czesław Janczarski

1. Które fragmenty utworu spodobały ci się najbardziej i dlaczego?
2. Powiedz, dlaczego jesienią zrywa się owoce i warzywa.



Co można zrobić z ziemniaka?



Co można zrobić? O, ho!
Mówiąc najprościej:
sto różnych różności.
Kartoflankę, przecierankę,
do innych zup dodatki,
miskę kopytek, patelnię frytek,
ziemniaczane płatki.

A jeszcze (lizać palce!)
placki smażone na smalcu.
Z masłem kartofle purée,
same do ust się pchają, nie?

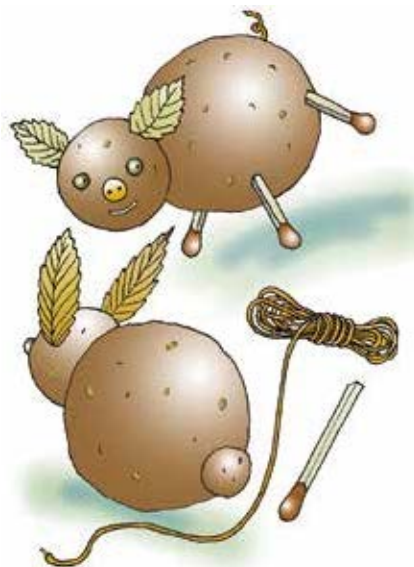
I te superziemniaki
w mundurkach,
z gorącą, chrupiącą



skórką, wyciągnięte z popiołu,
z ogniska,
gdy mgły się snują dokoła
i iskra pryska...

A my z ziemniaka
robimy prosiaka,
hipopotama, królika, krowę:
cztery zapalki się wtyka,
ogon i rogi z drucika,
oczy – jarzębinowe,
uszy z liści jesiennych
ozdobią głowę. Gotowe!

Hanna Łochocka



1. Na podstawie wiersza uzupełnij zdanie: *Z ziemniaka można zrobić: ...*
2. Czy znasz historię pojawienia się ziemniaka w naszej kuchni?



Co Wrzesień w worku niesie?



Idzie Wrzesień przez las. Idzie bardzo wolno, bo na plecach dźwiga ogromny wór. Przechodzi obok nory Rudego Lisa.

– A cóż to dźwigasz w tym worze? – pyta Lis.

– Zgadnij! – mówi Wrzesień.

Podbiegł Rudy Lis bliżej. Dotyka worka:... coś miękkiego. Nacisnął mocniej:.... mokre! Uniósł worek do góry:... ciężkie! Powąchał:... bez zapachu? Co to może być?

– Nie zgadnę – mówi. – A Wrzesień się śmieje:

– Chmury niosę, Lisie. Deszczowe chmury.

– Chmury? Przecież mogą same lecieć!

– Pewnie, że mogą, ale ja je wolę nieść.

– Wolisz dźwigać taki ciężar? – dziwi się Lis.

– A wolę. Gdy je wypuściłem w zeszłym tygodniu, natychmiast lunął deszcz. Wszyscy zaczęli narzekać: „Co za paskudny Wrzesień. Takiego jeszcze nie widzieliśmy”. Nie na chmury narzekali, tylko na mnie! Dlatego zgarnąłem je, wsadziłem do worka i wrzucę do jeziora! Niech będzie piękna pogoda. Lubię, gdy mnie ludzie chwala!

– Tak, tak... każdy lubi, kiedy go chwala – przytaknął chytrze Lis. I zaraz sobie pomyślał: – Teraz jest piękna pogoda. Ludzie pracują w polu, a ja nosa z lasu nie mogę wytknąć. ...Gdy wypuszczę chmury, zaczną padać deszcz. Ludzie skryją się do domów, a ja sobie spokojnie zapoluję...

Zaczął więc zagadywać: – Słuchaj, a dużo jest chmur w tym worze?

– Dużo.

– A... mógłbym je zobaczyć?

– Zobacz. Zajrzyj przez dziurkę, o tutaj...

Przysunął Lis nos do wora i marudzi:

– Nic nie widzę. Odwiąż wór.

– A jak mi się wymkną?

– Nie wymkną się.

– Dobrze, odwiążę.

Gdy tylko Wrzesień pociągnął za sznurek, Lis podskoczył tak gwałtownie, że aż wór się przewrócił, a chmury wyleciały!

I rzeczywiście zaczął zaraz padać deszcz. Naturalnie i na Lisa także! Przemoczony do ostatniego włoska, zziębnięty i zły czym prędzej uciekł do swojej nory.

Dobrze mu tak! Kto oszukuje, sam często żałuje.

Władysław Grzeszczyk

1. Jaką porę roku zaczyna miesiąc wrzesień?
2. Opowiedz treść bajki.
3. Jakie pouczenie wynika z treści bajki?
4. Co oznacza powiedzenie: „chytry jak lis”?



Grzybobranie



Kiedy ptaki już wstaną,
Kiedy zbudzą się rano,
Z koszem idę do lasu.

Dlaczego?

Zbieram tylko koźlaki,
Prawdziwki i maślaki.
Muchomory omijam.

Dlaczego?

Każdy grzybek wykręcę,
Żeby było ich więcej –
Wyjmę z ziemi ostrożnie.

Dlaczego?

Mieczysława Buczkówna

1. Opowiedz, jak należy zbierać grzyby w lesie.
2. Wytlumacz, co oznacza treść przysłowia: „Lepszy rydz niż nic”.

Powiedzenia

Zdrowy jak rydz.
Lepszy rydz niż nic.
Rosną jak grzyby po deszczu.
Im dalej w las, tym więcej grzybów.



Kasztany

Spod liści wytoczyła się jedna brązowa kulka, potem druga...
Pod drzewem znaleźli jednak trochę kasztanów. Niedużo, ale
na okręciki starczy, a nawet jeszcze i na ludki. Pewno dzieci z
przedszkola ich nie zauważyły.

- Ile masz? – zawołał Mietek.
- Osiem, a ty?
- Też osiem.
- Więcej nie ma. Szkoda.



Chłopcy odwrócili się i prawie wpadli na małego, chyba czteroletniego smyka, który kucnął przy kupce kasztanowych liści z płacziwą miną.

– A ty czemu beczysz? – zainteresował się po swojemu Mietek. – Zgubiłeś mamę?

– Nie... – wybąkał maluch – mama tam.

– To co się stało? Ale chłopiec nie odpowiedział. Chodził dookoła kasztanowca i płakał głośno. Zdenerwowana matka zerwała się z ławki i przybiegła do synka.

– Wojtusi, co ci jest?

– Eeee... uuu... – odpowiedział Wojtuś.

– Mietek, chodź już – zniecierpliwił się Jakub.

– Czeka.

– Nie mogę. Urwis mnie ciągnie.

– Chwileczkę. Urwis szarpnął smycz i Jakub pobiegł naprzód.

– Mietek! – zawołał.

Ale Mietka nie było jeszcze chyba przez pięć minut. Potem przybiegł zdyszany.

– No, idziemy. Głodny już jestem.

– Co tak długo tam robiłeś? – zainteresował się Jakub.

– Ii tam... Pomagałem maluchowi.

– A to on beczał, że nie było kasztanów?

– Aha.

– I co? Pewnie nic nie znalazł?

– Znalazł.

– Nie może być! Przecież tam już nic nie było!

– Jak ci mówię, to znaczy, że znalazł.

– Ile?

– Osiem.

– Ile? Aaa... I już nie płacze, co?

– Nie płacze.

– To dobrze. Chodź szybciej, bo obiad wystygnie.

Irena Landau

1. Dlaczego chłopczyk przestał płakać?

2. Jak ty postąpiłbyś na miejscu Mietka?

Życzenia dla naszej Pani

Życzymy naszej drogiej Pani,
by każdy dzień był miły dla niej.
By ranny budzik, srebrne dźwięki
układał dla niej w takt piosenki.
By zaczynała dzień wesoła
i żeby znikła zmarszczka z czoła.
By wiatr jej pachniał, śmiech jej szumiał,
by każdy w klasie ją rozumiał.
Żeby z klasówek dwójki znikły
tak jak do lasu lecą szczygły!
Frr..., już ich nie ma! Odleciały.
Piątki i czwórki pozostały.

Czesław Janczarski

Cudowna klasa

Nasza klasa – to jest klasa!
Nie znajdziecie tu brudasa.
Wszystko czyste,
wszystko świeże.
Czyste ręce
i kołnierze.



A popatrzcie na zeszyty!
Każdy zeszyt znakomity!
I nalepka,
i okładka
czyściuteńka, świeża, gładka.
A jak cicho w naszej klasie!
Mowy nie ma o hałasie!
Nikt nie gada. Nie chichocze.
Nikt nie ciągnie za warkocze.
Nikt nie ściąga cudzych zadań.
Każdy świetnie odpowiada.
Nikt się jękać nie ośmiela,
bo dziś Dzień Nauczyciela!

1. Czy pamiętasz o Dniu Nauczyciela?
2. Jakie przyjemne niespodzianki przygotowujecie dla swojej nauczycielki?

Zawód najłatwiejszy na świecie

1

Kornelia spojrzała na Wojtka i po prostu zamieniła się w słup soli.

– No, i czemu się tak gapisz? – burknął mało elegancko młodszy brat. – Szczotki do ubrania nie widziałaś?

– Widziałam – wykrztusiła Kora – ale przenigdy w twoich rękach! Dlaczego czyścisz ubranie?!

– Bo jest zakurzone – odpowiedział Wojtek. – Może przeszkadzać wityzaro... wizytato... rowi. Bo mówią, że dziś będzie na lekcji.

– Kto?

– No, ten jakiś pan z ministerstwa, który chce się przekonać, jaka jest nasza szkoła.

A my chcemy, żeby naszą nauczycielkę najbardziej pochwalili. I dlatego będziemy czysti i grzeczni. I zadania też odrobiliśmy.

– A wasza pani o tym wie?

– Nie, nic nie wie. Tylko Gucio słyszał, że ten wizytator będzie jutro, czyli dzisiaj, siedział w naszej klasie cały dzień. No, chodźmy, bo dziś się nie chcę spóźnić. Kora pokiwała głową i poszła do liceum, a Wojtek, czysty i pachnący, do swojej szkoły.

Tak zaczął się ów uroczysty dzień wizytacji. Pan z ministerstwa siedział w ostatniej ławce i coś pilnie notował. Wyglądał młodo, nie miał łysiny ani okularów. Nasza wychowawczyni prowadziła lekcję jak gdyby nigdy nic. To znaczy pierwszą lekcję, bo na drugiej coś ją jednak zaniepokoiło.

– Guciu, źle się czujesz? – zapytała.

– Dobrze.

– To dlaczego jesteś taki powolny?

– On jest grzeczny – wytłumaczył nauczycielce Henio, sąsiad Gucia.

– No, no... – powiedziała pani i poprosiła do tablicy akurat Marysię, a Marysia jak nigdy rozwiązała wszystko prawidłowo.

A później okazało się, że Stefan wrzucił ogryzek do kosza na śmieci. Adaś, który był dyżurnym, wywietrzył klasę. A Ela zamiotła nawet korytarz. Nauczycielce było coraz bardziej nieswojo, a po ostatniej lekcji... To było okropne...

– Wyobraź sobie – opowiadał w domu Wojtek siostrze – że po lekcjach wychowawczynie zawołała tego pana, co siedział w ostatniej ławce i powiada: – Przykro mi, Janku, ale się nie udało! Musisz przyjść jeszcze raz. – Jak to się nie udało? – mówi on – To są cudowne dzieci, teraz już na pewno zostanę nauczycielem. Nie rozumiem, dlaczego ciocia mi mówiła, że to taki trudny zawód. – Bo trudny – mówi nauczycielka – to tylko dziś... Ale ten Janek wcale nie chciał wierzyć. Okazało się, że to maturzysta, siostrzeniec naszej pani. Nie wiedział, czy zostać nauczycielem, czy nie.

– Nasza pani najpierw była na nas zła, a potem się uśmieła. I wiesz, co nam powiedziała? Że wizytator z ministerstwa już był w zeszły czwartek. To był ten czwartek, kiedy Henio pobił się z Witkiem i stłukli trzy doniczki, a Zenek pośliznął się na rozdeptanym jabłku i pojechał aż pod tablicę. Ja zapomniałem wtedy spodenek gimnastycznych, pamiętasz?

– Pamiętam – potakiwała Kora – mówiłeś, że to był okropny dzień.

– Bo był. I mimo to, ten pan z ministerstwa powiedział, że nasza pani jest wspaniała.

Irena Landau

1. Dlaczego zachowanie uczniów już na drugiej lekcji zdziwiło i zaniepokoiło nauczycielkę? 2. Jakim uczuciem darzyły dzieci swoją wychowawczynię? Co o tym świadczy?



Egzamin na ratownika



Mój wujek Piotr jest ratownikiem górskim. Kiedyś przyszedł do nas i wtedy powiedziałem mu, że też chcę ratować ludzi.

– Aha... – powiedział Piotr. – To bierz plecak i pobawimy się trochę. Tylko włóż porządne buty!

Poszliśmy wąską ścieżką w górę strumyka. To wcale nie było takie trudne. Po godzinie byliśmy na szczycie wzgórza, pod skalną ścianą.

– Bardzo dobrze – mruknął Piotr. – Teraz musimy znaleźć tego głupola, co włąził na szczyt bez zabezpieczenia. O! Już go widzę!

Podniósł z ziemi wielki, poskręcany korzeń.

– Patrz! Ma złamane obie nogi, cztery żebra i wybity przedni ząb.

Wujek włożył mi drewno do plecaka i dodał:

– Nieś biedaka ostrożnie. Chyba nie czuje się najlepiej.

Wracaliśmy inną drogą. Biedak w moim plecaku stawał się coraz cięższy. Nie wiem, jak się czuł, ale mnie nogi bolały okropnie!

– Wujku, daleko jeszcze?

– Nie bardzo – powiedział wujek i nagle ścieżka się urwała. Przed nami była przepaść. Niezbyt głęboka, ale prawdziwa...

– Chyba nie będziemy tędy schodzić? – spytałem drżącym głosem.

– Jasne, że będziemy.

Wujek Piotr wyciągnął z plecaka sznur i przeciągnął go przez metalowe kółko wbite w skałę.

– Widzisz? Ratownik nie ma prawa ryzykować. Musi być zawsze zabezpieczony.

I zręcznie zszedł na dół.

– Chodź! – zawołał. – Będę cię ubezpieczał.

Byłem mocno przywiązany. Zszedłem bez problemów.

– Zuch jesteś – pochwalił mnie wujek Piotr. – A teraz odniesiemy do domu tego łamagę z plecaka. Akurat zdążymy na obiad.

No i zdążyliśmy. Oddałem mamie korzeń-głupola. Bardzo się ucieszyła i powiedziała, że zrobi z niego rzeźbę ogrodową, a ja poszedłem prosto do kuchni. Tyle że na progu potknąłem się i zwichnąłem nogę w kostce.

– Jędreku! – jęknęła mama. – Co z ciebie za ratownik, ty przecież nawet po podłodze nie umiesz chodzić?!

– To nic! – oświadczył wujek Piotr i pomógł mi wstać. – Najważniejsze, że chłopak ma serce ratownika!

Andrzej Niedźwiedź

1. O czym marzył bohater opowiadania?
2. Opowiedz, na czym polegał tytułowy „egzamin na ratownika”. Czy Jędreku zdał ten egzamin?
3. Odszukaj fragment, który mówi o tym, jak Jędreku pokonał swoje zmęczenie i strach.

Leń

Na tapczanie siedzi leń,
Nic nie robi cały dzień.

„O, wypraszam to sobie!
Jak to? Ja nic nie robię?
A kto siedzi na tapczanie?
A kto zjadł pierwsze śniadanie?
A kto dzisiaj pluł i łapał?
A kto się w głowę podrapał?
A kto dziś zgubił kalosze?
O – o! Proszę!”



Na tapczanie siedzi leń,
Nic nie robi cały dzień.

„Przepraszam! A tranu nie piłem?
A uszu dzisiaj nie myłem?
A nie urwałem guzika?
A nie pokazałem języka?
A nie chodziłem się strzyc?
To wszystko nazywa się nic?”



Na tapczanie siedzi leń.
Nic nie robi cały dzień.

Nie poszedł do szkoły, bo mu się nie chciało,
Nie odrobił lekcji, bo czasu miał za mało.
Nie zasznurował trzewików, bo nie miał ochoty,
Nie powiedział „dzień dobry”, bo z tym za dużo roboty,
Nie napoił Azorka, bo za daleko jest woda,
Nie nakarmił kanarka, bo czasu mu było szkoda.
Miał zjeść kolację – tylko ustami mlasnął,
Miał położyć się spać – nie zdążył – zasnął.
Śniło mu się, że nad czymś ogromnie się trudził.
Tak zmęczył się tym snem, że się obudził.

Jan Brzechwa

1. Przeczytaj ten wiersz razem z kolegą z ławki. Niech na zmianę każdy z was gra rolę lenia.
2. Co sądzisz o bohaterze wiersza?
3. Opowiedz, co ty robisz, kiedy „nic nie robisz cały dzień”.

Kim można zostać, będąc leniem

Interesuje mnie szalenie,
kim można zostać, będąc leniem.

Hutnikiem? W hucie skwar za duży,
praca przy ogniu bardzo nuży.

Rybakiem? To niełatwa sprawa;
rybak o świcie musi wstawać.

Rolnikiem? W żadnym razie. Przecie
rolnik ma dużo pracy w lecie.

Kowalem? Też się nie opłaca;
kuć młotem to męcząca praca.

Lekarzem też nie, lekarz bowiem,
musi się martwić cudzym zdrowiem.

A listonoszem? Nie. Nóg szkoda
na to, by biegać wciąż po schodach.

Śpiącym rycerzem? Tak, pasuje.
W tym fachu leń się dobrze czuje.

Jerzy Jesionowski

1. Kim postanowił zostać leń i dlaczego?
2. Na podstawie wiersza opowiedz o różnych zawodach.



Leśne listki

Jak lekko wiatr przewiewa... Jak śpiewnie szumią drzewa.
Szumią, bo jesień lubią. Żłociste liście gubią. Gubią liście
czerwone i rude, i brązowe, wśród których, kto śpi, usłyszy ich

rozmowę. A jeśli to są dzieci, to kiedy listek leci z pożółkłych leśnych drzew, słyszą cichutko śpiew.

Listek akacji:

– Spadam, lecę z gałęzi. Uschłem już. Jestem lekki. Jak piórko kręcę się w wietrze na wszystkie strony świata. Akacja sypała kwiatem, gdy wiosna rządziła światem. Teraz listkami sypie na lasu dywan zielony.

Listek lipy:

– Lecę, lecę ku ziemi. Odpocząć chcę na mchu, żeby moje drzewko nabrało wiele tchu. Ażeby nie karmiło przez zimę liści wielu. Bo w zimie mało soków daje korzeniom gleba.

Wiatr:

– Opadły listki leśne. Na mchu zielonym drzemią. Budzę je, wietrzyk-psotnik, lecący ponad ziemią. Popycham je i targam, gwizdzę na nie wesoło, póki nie wstaną wszystkie i nie zatańczą w koło.

Kółeczko, kółeczko nad dróżką, nad steczką. Bawcie się, listki, póki czas. Pobudzę drzewa, niechże zaśpiewa do tańca las. Jesiony, dęby, klony, lipy, gdzie wasze poszumy? Gdzie wasze skrzypy?

Drzewa szumią:

– Dokoła, listki, dokoła, dopóki jesień wesoła. Dopóki jesień nie płacze, niech każdy w słońku poskacze...

Listki tańczące śpiewają:

Wieje ze wschodu,
wieje ze wschodu,
listki się boją
wczesnego chłodu...

Wieje z zachodu,
wieje z zachodu,
jeszcze daleko
do pierwszych chłodów...

Wieje z północy,
wieje z północy,
listki się boją
śniegowej mocy...

Wieje z południa,
wieje z południa,
nie będzie śnieżycy
do końca grudnia...

I tak mijają chwile. Cichutki wiatr przewiewa. Nad lotnym tańcem liści szumią i skrzypią drzewa. Listki śpiewają cicho. Tańcząc każdy szeleszcze. Jeszcze daleko słoty. Jesień wesoła jeszcze.

Józef Czechowicz

Co słyszać w lesie?

(Jesienny teatrzyk)

DZIECI RAZEM:

Las brzozową furtę ma,
furta się otwiera.
Wiatr za furtą szumi, gra,
gości sprasza teraz.
Gdy przybędzie zwierz, a ptak
gwizdnie nutką miłą –
my cichutko siedźmy tak,
jakby nas nie było.

Danuta Gellnerowa

(Na scenę wlatuje pszczoła, zza krzaka wygląda zając.)

DZIECKO I:

Wyrzął zając spod jałowca.

ZAJĄC:

Cóż to za krzątanie?

PSZCZOŁA:

To już jesień,
jesień miły panie.
Zbierz korzonki, zbierz kapustę
i brzozową korę,
Byś, zajączku, nie marł z głodu
w tę zimową porę!

Wanda Grodzieńska



(Wbiega wiewiórka.)

ZAJĄC:

Ależ pszczołko, wszak zające
od zamierzchłych czasów
– nie szykują sobie żadnych jesienią zapasów.

(do wiewiórki)

Dokąd z ranną rosą pędzisz,
miła Ruda Kito?

WIEWIÓRKA:



Nie mam czasu na rozmowy,
dziś bardzo się spieszę,
kopię dołek, w nim posadzę
laskowy orzeszek.
Trzeba zbierać już zapasy
na zimowe ciężkie czasy!

Maria Czerkawska, Wanda Grodzieńska

(Wiewiórka zagrzebuje orzeszek.)

DZIECKO II:

(Przez scenę przesuwa się sarenka.)

Sarenko, sarenko, nie uciekaj tak prędko.
Chcieliśmy zobaczyć, jak wyglądasz z bliska.
A ty zniknąś w zieleni, w listkach...

Czesław Janczarski

(Na scenę wchodzi lis.)

LIS:

Rudy ojciec, rudy dziadek,
rudy ogon – to mój spadek.
A ja jestem rudy lis,
ruszaj stąd, bo będę gryzł.

Jan Brzechwa

(Lis zauważa zająca i natychmiast zmienia głos; mówi słodko.)

A, pan Zajączek pocieszka!
Powiedz liskowi – gdzie mieszkasz?

ZAJĄC:

O, tu mieszkam, w kotlinie,
przy młodej jarzębince!

LIS:

A jak ci się powodzi?

ZAJĄC:

Pomalutku, byle tutaj
kum lisek nie chodził!

Maria Kownacka



(Na scenę wkracza dzik.)

DZIECKO III:

Dzik jest dziki, dzik jest zły,
dzik ma bardzo ostre kły.
Kto spotyka w lesie dzika,
ten na drzewo szybko zmyka.

Jan Brzechwa

(Na drzewie ukazuje się dzięcioł.)

DZIĘCIOŁ:

Jestem dzięcioł – dzięcioł pstry.
Kuję dziobem – raz, dwa, trzy!
Nic to dla mnie drzewo strome,
bo podpieram się ogonem.
Mocno kuję w korę dziobem:
szkodnik siedzi tam pod spodem,
jestem dzięcioł – dzięcioł pstry.
A kto jesteś, powiedz, ty?

Jerzy Kierst

(Na scenę wchodzi jeź.)

DZIECKO IV:

Igły, jak u sosny,
na grzbiecie mu wyrosły!
Ma czarny, śmieszny ryjek,
potrafi pokonać żmiję!
Zjada tłuściutkie pędraki...
Czy wiecie, kto to taki?

Maria Kownacka

JEŻ:

Poszukuję mieszkania.
Pokoiku do spania.
Najlepiej pod wykrotem sosny.
Tylko do wiosny!

Maria Kownacka



DZIECKO IV:

Gdy zimowe przyjdą dni,
zagrzebany w liściach śpi.

Hanna Zdzitowiecka

(Jeż wychodzi. Na scenie robi się ciemno. Zjawia się myszka i sowa z podświetlonymi oczami.)

DZIECKO V:

Biegnie myszka po ściernisku,
Trzyma ziarnko zboża w pyszczku.

MYSZKA:

Trzeba zbierać okruszyny,
By nie zginąć pośród zimy.

Wanda Grodzieńska

DZIECKO V:

Nocka cicha...
strzeż się, strzeż...
Myszko... co tam czyha?
Wiesz?

MYSZKA:

Oczy takie ma jak kot
i cichutki miękki lot.
Uszy, chociaż skryte w puch,
każdy nasz posłyszają ruch.



DZIECKO VI:

Słyszysz, myszko, dziwny krzyk:
„Uhu, huu...”? Do jamki myk!
Niech się każda myszka schowa.
To sowa!

Hanna Zdzitowiecka

(Myszka się chowa. Na scenę wchodzi borsuk.)

BORSUK:

O, nie każdy lubi nocne spanie,
jestem borsuk –
wyruszam na polowanie.

To już ostatnie ciepłe dni –
od listopada borsuk śpi
całe dnie i całe noce,
dopóki wiosną ptak
nie zaświergoce.

DZIECKO VI:

Księżyc wzeszedł, gwiazdy lśnią,
różne już zwierzęta śpią.
W lesie będzie ruch do rana,
bo poluje nocna zmiana.

DZIECI RAZEM:

Las brzozową furtę ma, furtę już zamyka.
Zapraszamy, przyjdźcie znów...
Nie trzeba kluczyka!

KONIEC

(Opracowała Krystyna Kowaliszyn)

1. Przeczytaj utwór z podziałem na role. 2. Opowiedz treść swoimi słowami. Do jakiej pory roku przygotowały się zwierzęta? 3. Na podstawie tekstu inscenizacji przygotujcie przedstawienie kukielkowe lub aktorskie.



Październikowa bajka Bajbajka



– Chcę mieć korale z jarzębiny! Dzisiaj! – grymasiła lalka Brygidka.

– Poproszę o koniki z żołądzi! – prosiła lalka Karolina.
Kawka Kąkord pokiwała głową.

– Głupie lalki! – powiedziała. – Czy nie widzicie, że wszyscy są bardzo zajęci? Mama z Magdą robią zapasy na zimę. Dziadek dba o każde drzewo w lesie. Ja mu pomagam! A wy myślicie tylko o zabawie. Nie wstyd wam?

– Nie! – odpowiedziały obie lalki. – Jak nikt nie ma dla nas czasu, to same pójdziemy po jarzębinę i po kasztany! A może miś Bajbajek chętnie dotrzyma nam towarzystwa?

Niedźwiadek wolałby zostać. Ale czy można puścić do lasu same lalki? Nie można. Więc mruknął:

– Chodźmy! – I poszli we troje. Chodzili długo. Tu i tam. W tę i z powrotem. Od polany do polany.

Ale i na jarzębinach, i na dębach było pusto.

Spotkali dziadka leśniczego. Pytają:

– Co się stało w lesie? Gdzie korale na jarzębinie? Gdzie żołądzie?

Dziadek leśniczy uśmiechnął się tajemniczo.

– Trzeba zbójników zapytać! – szepnął. – Szukajcie ich albo na prawo, albo na lewo. Nisko albo wysoko. Daleko albo blisko.

– No, to chodźmy! – rozkazał Bajbajek. – Najpierw kawałek na prawo! Potem kawałek na lewo! Teraz doliną! I pod górkę! No, przyszedliśmy! Witajcie, zbójnicy!

– Prawdziwi zbójnicy! – ucieszyły się lalki. – Brodaci! Wąsaci! Z workami pełnymi skarbów!

– A ilu was jest? – spytała Brygidka.

– Policz sama! – burknął pierwszy zbójnik.

– Przecież widzisz, że jesteśmy zajęci! – mruknął drugi zbójnik, a za nim trzeci i czwarty.

Piąty, szósty i siódmy zbójnik zawołali:

– Tyle mamy roboty!

– Przędziemy nitki! – stęknął ósmy zbójnik.

– Żeby nitkami zaszyć nasze skarby! – dziewiąty, dziesiąty, jedenasty i dwunasty zbójnik szepnęli cicho, bo mówili o tajemnicy.

Dopiero teraz zauważył Bajbajek, że groźni zbójnicy siedzieli... przy kołowrotkach! Dwunastu zbójników przedło na dwunastu kołowrotkach białe nitki! Białe, jak ich brody. Jak babie lato. Jak puch na ostach. Jak śnieg. Jak kwiatki na jabłoni. Jak jaśmin. Jak siwe głowy dmuchawców.

– Ja was znam, zbójnicy! – powiedział Bajbajek. – Wy się nazywacie: Styczeń, Luty, Marzec, Kwiecień, Maj, Czerwiec, Lipiec, Sierpień, Wrzesień...

– Październik, Listopad, Grudzień! – wtrąciła się lalka Karolina, która już знаła nazwy miesięcy.

– A wasze skarby... to nasiona! – zawołała lalka Brygidka, która po cichu zajrzała do kilku worków. – Widzę orzechy! Żołądzie! Jarzębinę! Pestki! Groszki! Fasolki! Kulki! Ziarenka!

– To wielkie skarby! – powiedzieli zbójnicy. – Zaszyjemy je w workach, w norkach, w ciemnych kątach. W żyznej ziemi ukryjemy! A na przyszły rok zbierzemy skarbów jeszcze więcej.

Wyjęły lalki igły, które miały w torebkach.

– Pomożemy wam zaszywać skarby, zbójnicy! – powiedziały. I pomogły.

A kiedy zaszywały ostatni worek, nagle zbójnicy zniknęli. I kołowrotki. I worki pełne skarbów.

– Ale nitki w powietrzu jeszcze latają! – pokazał Bajbajek babie lato.

– A na szyi mam korale z jarzębiny! – ucieszyła się Brygidka.

– Dziękuję za czwórkę żółdziowych koni! – zawołała Karolina. Ale już nikt nie odpowiedział.

Barbara Lewandowska

1. Jaka przygoda spotkała lalki w lesie?
2. Kogo przedstawiali zbójnicy?
3. Co latało w powietrzu?
4. Czy lalki były zadowolone ze swojej wyprawy do lasu?

Znicze

...Kwitną zniczami
ciemne chodniki.
Jesienne kwiaty,
błędne ogniki,
palą się znicze.

Dziesiątki,
setki,
tysiące zniczy.
Nikt ich nie zliczy.

Od żywej ziemi,
od ciepłej ziemi,
tym, którzy w ogniu
dla niej płonęli,
tym, co zginęli
w huk i w dymie,
i nie wiesz nawet
jak im na imię.

Palą się znicze.



A oni w trawie
śpią pośród miasta.
Każdemu z serca
drzewo wyrasta.
A w drzewach ptaki
uwiły gniazda,
a w górze niebo,
a w niebie gwiazda.

Palą się znicze.

Przychodzą ludzie
i chylą głowy.
Wśród żółtych liści
listopadowych
palą się znicze.

Danuta Wawiłow

1. Kiedy obchodzimy Święto Zmarłych?
2. Jak dbasz o grób swoich najbliższych?
3. Opowiedz treść wiersza swoimi słowami.

Nad grobami

Smutkiem jesiennym
wicher zawiewa
i liście senne
spadają z drzewa.

Na grób żołnierski
w gęstwinie osin
gromadka zuchów
astry przynosi.

Lśnią świec płomienie
w astrach liliowych,
stoi w milczeniu
zastęp zuchowy.

Wanda Grodzieńska

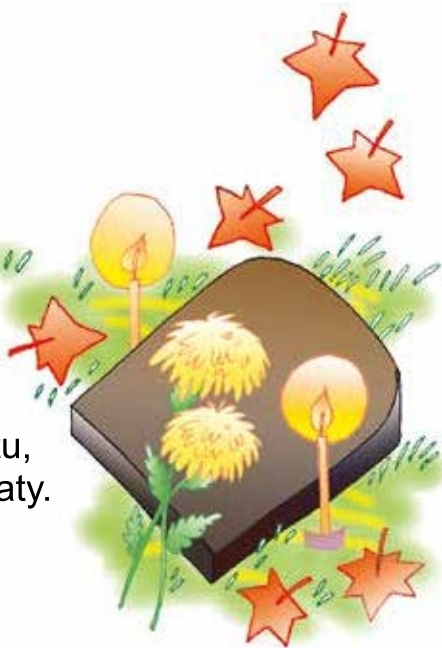
W Zaduszki

Tu jest pamięć i tutaj świeczka.
Tutaj napis i kwiat pozostanie.
Ale zmarły gdzie indziej mieszka
na wieczne odpoczywanie.

Na cmentarzu
klony na wietrze,
drozdy w jaśminach skoczne,
a na końcu alei mrocznej
świeci jasna, wysoka przestrzeń.

Smutek to jest mrok po zmarłych tu,
ale dla nich są wysokie, jasne światy.
Zapal świeczkę.
Westchnij.
Pacierz zmów.
Odejdź pełen jasności skrzydlatej.

Joanna Kulmowa



1. Jak w twojej rodzinie obchodzi się Zaduszki? Czyj grób odwiedzasz? Jak przeżywasz wizytę na cmentarzu?
2. Jak wyglądają na odwiedzanym przez ciebie cmentarzu mogiły żołnierskie? Kto się nimi opiekuje?

Deszcz

Szaro po szybach szemrze deszcz.
Sypią się krople sennie jak mak...
Snuje się cichy, tajemniczy szept –
Pierwszy jesienny deszcz.
Jeszcze będą czerwone liście.
Jeszcze będzie kwitło babie lato.
Jeszcze słońce przez nagie gałęzie zaświeci.
Ale to już, ale to już czas –
Szaro po szybach szemrze deszcz.

Elżbieta Burakowska

1. Jaki nastrój panuje w wierszu? Przeczytaj wiersz wyraźnie, z odpowiednią intonacją. 2. Naucz się wiersza na pamięć.

Chlapacze

Pewnego dnia nasza pani powiedziała:

– Chcę, żebyście napisali opowiadanie z morałem.

Wiem, co to jest morał: coś pouczającego na końcu, ale takie opowiadanie to niełatwa sprawa. Po lekcjach poszliśmy z Krzyskiem do mnie, żeby spokojnie pomyśleć. I wymyśliliśmy, że morał będzie o tym, żeby nie wchodzić w kałuże. Ja już wyrosłem z takich zabaw, ale moja młodsza siostra Natalia pewnie jeszcze nie. Do tego spadł śnieg z deszczem – opowiadanie będzie jak znalazł. Krzysiek zaproponował, żeby sprawdzić, co jest takiego złego w chodzeniu po kałużach, bo może to być całkiem nieszkodliwe i wtedy cały morał na nic. Wzięliśmy psa i poszliśmy. Ale było świetnie!

– Plusk! Chlust! – Szara papka rozpryskiwała się dookoła jak ciężka fontanna.

– Chlapiemy sobie kałużami, bo jesteśmy chlapaczami – zrymowało mi się.

– A za nami idzie pies, który chlapie sobie też – wrzasnął Krzysiek.

– Przez kałużę kroczy Krzys, też chlapaczem jest od dziś! – No, naprawdę, mógłbym zostać poetą.

Więc chlapaniśmy w najlepsze i tylko trochę się martwiłem, że z morału nici, aż nagle Krzysiek kichnął. A po Krzysku kichnął pies i już widziałem, że jednak mamy ten morał.

– A... psik!

Tydzień spędziłem w łóżku. Krzysiek też.

– Chłapacze, kichacze – przedrzeźniała nas Natalia, ale pomagała mamie przygotowywać herbatę z cytryną. Kiedy po tygodniu powiedziałem naszej pani o chłapaczach, pokiwała głową i powiedziała, że to jednak byłoby całkiem niezłe opowiadanie z morałem. Tylko może niekoniecznie dla Natalii.

Anna Sójka

1. Co robili „chłapacze”? Przeczytaj ich wypowiedzi z podziałem na role.
2. Jak skończyła się zabawa chłopców?
3. Czym jest morał? Jaki morał wynika z tego opowiadania?

Deszcz

Kaśka właśnie przyciskała nos do szyby, a nos robił się coraz bardziej i bardziej płaski, kiedy coś z cichym szumem usiadło na parapecie. To „coś” owinięte było szczelnie srebrną peleryną z wielkim kapturem, a spod kaptura kapąły mu przezroczyście kropelki wody. Kaśka otworzyła okno.

– Dzień dobry – powiedziała bardzo grzecznie. – Kim jesteś?

– Jestem Deszcz – powiedziało „coś” spod kaptura i kichnęło.

– A dlaczego kichasz?

– Bo jestem przeziębiony. A zresztą... jaka ty jesteś dziwna. Na pewno, gdybym nie kichał, to byś zapytała: „Dlaczego nie kichasz?” Kaśka otworzyła szeroko oczy.

– A może wejdiesz do środka? – powiedziała.

Peleryna zaszeleściła i Deszcz wpadł do pokoju.

– Może usiądziesz – zaproponowała Kaśka.

– No, wiesz – oburzył się gość. – Deszcz nie siada, Deszcz pada. – A czy mógłbym sobie tutaj trochę popadać?

– Oj, nie... może nie tutaj... może lepiej zaniosę cię do wanny?

– Nie chcę. Wolę obejrzeć twoją nową książeczkę – powiedział Deszcz.

– Ale... ale... ty jesteś taki mokry...

– A widziałaś kiedy suchy Deszcz? – zapytał gość, otwierając szeroko swoje srebrne oczy.

Kaśka stała na środku pokoju i bezskutecznie usiłowała sobie przypomnieć, co należy zrobić, gdy Deszcz przychodzi z

wizytą. „Musieli nas chyba uczyć w szkole? – dumiała. – Może sprawdzić to w encyklopedii?” Nagle wpadła na świetny pomysł.

– A może zechciałbyś pozmywać za mnie naczynia?

– Chętnie – zawołał Deszcz i kiedy Kaśka zaniosiła go do zlewu, krzyknął radośnie:

– Nareszcie mogę sobie popadać!

I padał, padał, padał... aż zmył za Kaśkę wszystkie naczynia.

– A teraz już sobie pójdę – sapnęła i zaszeleściła peleryną. – A na przyszłość, zapraszam cię, Kasiu, do siebie na podwórko. Mam nadzieję, że mnie odwiedzisz, gdy będę padał.

– O, tak – ucieszyła się Kasia.

Ale deszczu już nie było w pokoju. Tylko zza okna dobiegała cicha, deszczowa piosenka.

Dorota Gellner

1. Czy takie przygody mogą się zdarzyć w rzeczywistości, czy w wyobraźni? Zastanów się, jakie jest to opowiadanie.
2. Może sam wymyślisz opowiadanie o deszczu.



Kto miał rację?



Nikt nigdy w szkole nie myślał, że się Sabina z Bronką pogniwają, bo przecież takie były z nich przyjaciółki, że lepszych na całym świecie by nie znalazł. Siedziały w jednej ławce i zawsze po lekcjach odprowadzały się, a odprowadzały bez końca, bo się z sobą nagadać nie mogły. I w ogóle wiadomo było, że jedna bez drugiej nie ruszy się nigdzie.

Ale przecież stała się kiedyś taka niezwykła rzecz, że się ta wielka przyjaźń zachwiała. A wszystko poszło o liście. O takie zupełnie zwyczajne, suche, pożółkłe liście.

Bo to było tak. Przed Świętem Niepodległości, na 11 listopada¹, postanowiono, że przybraniem największej sali w szkole, tej, w której odbędzie się obchód świąteczny, zajmą się dzieci same, bez niczyjej pomocy. Dopiero to były narady nad tym, jak się salę ubierze! Po lekcjach chyba z półtorej godziny radzono a radzono. Ale najczęściej głos zabierała bardzo gadatliwa Sabina.

¹ 11 listopada – w tym dniu w 1918 r. odrodziło się państwo polskie, które nie istniało od 1795 r. Dzień ten obchodzony jest w Rzeczypospolitej Polskiej jako Święto Niepodległości.

Najpierw Hanka i Karol radzili, żeby salę ubrać zielenią. I żeby przy tym były chorągiewki biało-czerwone. Z zielenią nie byłoby żadnych trudności, bo ojciec Karola jest ogrodnikiem i ma u siebie w ogrodzie sośninę i świerki, więc dałby zieleni, ile trzeba. I właściwie wszystkim się ten pomysł podobał. Aż tu wystąpiła Sabina i dalej się mądrzyć: że takie przybranie zielenią to nie będzie ładne; że zawsze tak się zielenią przystraja co rok, więc trzeba raz na odmianę zrobić coś innego; że ona proponuje, aby przybrać salę suchymi liśćmi.

– Wszędzie a wszędzie, w każdej szkole nic, tylko zielenią stroją – przekonywała Sabina. – A jak będzie inaczej, to będzie ładniej.

Tak długo przekonywała, że w końcu postawiła na swoim. I dzieci uchwały ozdobić klasę według rad Sabiny: – Raz można spróbować! Niech tak już będzie.

– Zobaczycie, jak będzie ślicznie – mówiła Sabina. – Prawda, Bronka, że będzie ślicznie?

– Chyba będzie ślicznie – przytaknęła Bronka, bo taka była z Sabiną zaprzyjaźniona, że za nic nie mogłaby jej zaprzeczyć.

No, i zaczęła się teraz historia z tym przybieraniem. Najpierw trzeba było iść nazbierać pożółkłych liści. Naznosiły ich dzieci całą stertę.

– Teraz zabierzemy się do roboty – zakomenderowała Sabina, ogromnie zadowolona z tego, że może rozkazywać i przewodzić. Bardzo lubiła, żeby wszyscy jej słuchali. Nawet śmiali się z niej, że przyjaźni się z Bronką dlatego, że Bronka jest potulna i daje nad sobą przewodzić.

Sabina zaczęła więc wszystkim rozkazywać: a zróbcie tak, a tam przywieście, a tu przybijcie. Ale nie bardzo to wszystko dobrze szło, bo liście rozsypywały się, ani rusz nie można było ich związać w porządy wieniec.

Wreszcie dało się niby coś z nich zrobić, ale jakoś nieładnie to wyglądało.

– Gdy się zawiesi na ścianach, to zaraz będzie ładniej – tłumaczyła Sabina.

Ale gdzie tam! Nic a nic na ścianie ładniej nie wyglądały. Zupełnie, jakby to były stare wieńce, które się zeschły i które trzeba właściwie wyrzucić.

– Bardzo jest brzydko z tym przybraniem – powiedzieli pierwsi Karol i Hanka.

Dopiero się Sabina zaperzyła, gdy to usłyszała.

– Nic się nie znacie! Nic nigdy ładnego nie widzieliście i nie umiecie się na tym poznać! – krzyczała.

Ale wszystkie dzieci mówiły:

– Z zielenią byłoby ładniej. I tak jakoś bardziej odświeżnie. A z tymi starymi liśćmi – to nie wiadomo co.

Sabina już słuchać tego nie mogła, tylko w bek... że tak namyślnie gadają, żeby jej zrobić przykrość. I że Karol z Hanką tak mówią przez zazdrość.

– Ale gdzie tam! – zaprzeczyła cała klasa. – Przecież wszyscy mówią, że jest nieładnie.

Wszyscy? Nie, na pewno nie wszyscy. Sabina spojrzała na Bronkę. Chyba Bronka tak nie powie. Albo jest przyjaciółką, albo nie. A jeśli jest przyjaciółką, to jej się powinno podobać to, co Sabina wymyśliła i zrobiła.

– Bronka, powiedz ty teraz, ładne to jest czy nie? Podoba ci się?

I patrzyła na Bronkę tak jakoś rozkazująco.

A Bronka? Ojej, zaczerwieniła się i zbladła. Co mówić? Naprawdę to jej się to przybranie wcale a wcale nie podobało. Już od początku myślała, że z zielenią o wiele ładniej by było niż z tymi liśćmi. Ale znów Sabina przyjaciółka od serca, największa i jedyna... Jakże to będzie i co zrobić?

– No, Bronka, powiedz zaraz! – nalegała Sabina rozczewieniona.

A ta Bronka... ta Bronka tak mówi:

– Moja kochana Sabińciu. Ja ciebie bardzo przepraszam, bo za nic nie chciałabym zrobić ci przykrości, ale kiedy nie umiem skłamać. Moja Sabińciu, to chyba nie jest ładnie przybrane. Mnie się nie podoba.

Sabina wtedy w krzyk:

– Toś ty taka przyjaciółka? To ty ze wszystkimi przeciwko mnie trzymasz?

Bronka zaraz w płacz, bo przykro jej się zrobiło okropnie.

– Moja Sabińciu, cóż ja winna, że mówię tak, jak mi się wydaje?

Sabina już nawet słuchać nie chciała, tylko pobiegła zaraz do domu. Ale w szkole było o tym gadania moc. Jedni mówili, że Bronka powinna być przez koleżeństwo przytaknąć Sabinie. Większość jednak uważała, że Bronka była w porządku, bo uczciwie, bez kłamstwa powiedziała, co myśli.

Maria Krüger

1. W jakim państwie Święto Niepodległości obchodzi się 11 listopada?
2. Jak myślisz, kto miał rację?
3. Jak obchodzisz to święto w swojej szkole?

Marzenie

Idzie pani po ulicy,
cztery pieski ma na smyczy.
A ja sobie wzdycham skrycie:
taka pani to ma życie!
Prawda?

Wszyscy ludzie kogoś mają,
kogoś głaszczą i kochają,
komuś szepczą coś do ucha
i się cieszą, że ich słucha...
Prawda?

Ja też chciałabym takiego,
choćby nawet najmniejszego,
choćby nawet najbrzydszego
pieska!

Mógłby sobie być buldogiem –
karmiłabym go twarogiem.
Mógłby sobie być seterem –
biegłby ze mną na spacer.



Mógłby sobie być ratlerkiem –
brałabym go pod kołderkę.
A jak nie chciałby być nikim,
mógłby sobie być chomikiem...
Prawda?

Danuta Wawilow

1. Kto opowiada o swoich marzeniach w tym wierszu? Po czym to poznałeś?
2. Czy ty masz podobne marzenia?

Łatka

Zauważyłem go, kiedy wracaliśmy ze szkoły. Był nieduży, rudy, z podwiniętym ogonem. Zwykły kundelek, przywiązany jakimś drutem do płotu. Kiedy ktoś przechodził, podskakiwał, jakby chciał zwrócić na siebie uwagę. I zwracał, ale i tak nikt nic nie robił. Ja też nic nie zrobiłem, tylko nie mogłem przestać o nim myśleć. Bo to nie było takie miejsce, gdzie się przywiązuje psa na chwilę, kiedy się idzie do sklepu, a poza tym nikt nie przywiązuje swojego psa drutem...

Kiedy mama wysłała mnie po zakupy, od razu tam pobiegłem. Ciągle był. Tylko teraz już nie podskakiwał. Leżał zrezygnowany. Kiedy podszedłem bliżej, uniósł łeb i popatrzył na mnie uważnie. Nagle wydał mi się taki ładny, jak żaden inny. Miał brązowe mądre oczy i biały krawacik, i małą łatkę za prawym uchem.

– Będiesz Łatka, chcesz? – spytałem, a on wstał i pomerdał ogonem w odpowiedzi.

Nie udało mi się odplątać mu drutu z szyi, tylko z płotu, więc przyprowadziłem go na takiej dziwnej smyczy do domu, a mama, kiedy to zobaczyła, nawet nie spytała o zakupy ani nie gniewała się na mnie, tylko na „tych drani”, jak powiedziała, którzy tak traktują zwierzęta. Łatka wypila dwie miseczki wody i zjadła kiełbasę, którą mieliśmy mieć na obiad. Potem pospała sobie trochę, a później zawieźliśmy ją do cioci Nusi. Ciocia ciągle ostatnio mówiła o nowym psie: jej suczka zmarła ze starości i ciocia Nusia płakała po niej pół roku.

Ciocia tak się ucieszyła, że koniecznie chciała mi dać coś w prezencie. I dostałem szachy: stare, drewniane, w dużym pudle zamykanym na haczyk.

Wieczorem zagrałem z tatusiem pierwszą partyjkę. A kiedy już szykowałem się do snu, zadzwoniła ciocia Nusia. Okazało się, że Łatka wybrała sobie dokładnie to samo miejsce do spania, gdzie spała poprzednia suczka, i też lubi miętowe cukierki.

Anna Onichimowska

1. Opowiedz o zdarzeniu z opowiadania.
2. Kto zachował się nieludzko wobec Łatki, a kto okazał jej serce?
3. Wymień właściwe i niewłaściwe zachowania ludzi wobec zwierząt.

Dog



Najpierw szczeniakiem jest uroczym,
bryka, przymilnie patrzy w oczy,
żywi się głównie dywanami,
nogami krzesel i butami,
ogon ma długi niby żmija
i tym ogonem wciąż wywija.
Ale uwaga! Choć dog rośnie,
to przy ogromnym swoim wzroście
w duszy szczeniakiem pozostaje.
I chociaż ciągle się go łaje,
on, nie pojmując, w czym tu zmiana,
wnet ci się wdrapie na kolana.

Anna Rżysko-Jamrozik

Dalmatyńczyk

Z dalmatyńczykiem trudne życie:
na dwór wyjść musi już o świcie,
ostatni spacer lubi w nocy
i chce koniecznie spać pod kocem.
Kropek bez liku na nim rośnie,
cieszą go koty, śnieg i goście.
Pogodne to i śmieszne zwierzę,
a najweselsze – na spacerze.
Kiedy go puścisz – zaraz zmyka.
Na smyczy trzymaj dalmatyńczyka.

Anna Rżysko-Jamrozik



Pudel

Na deszcz, ból głowy oraz nudę
najlepszym lekiem będzie pudel.
Pudel w humorze złym nie bywa,
resztką ogona lubi kiwać,
cierpliwie znosi kąpiel w wannie,
na dworze szczeka bezustannie,
pędzi we wszystkie naraz strony,
wiatrem i szczęściem odurzony.
Lecz obrażony bywa nieraz,
zwłaszcza gdy wróci od fryzjera.



Anna Rżysko-Jamrozik

1. O którym psie najtrafniej napisał autor?
2. Czy znasz inne rasy psów? Czy potrafisz je opisać?

Kocia awantura

1

To był mały, bezdomny kotek, chudy i głodny. Nie umiał jeszcze chodzić. Pełzał tylko niezdarnie i żałośnie piszczał.

Kola i Witia powiedzieli: – Wzięlibyśmy kotka, ale mama nam nie pozwoli. Nie lubi kotów.

Walerka szepnęła: – Wzięłabym koteczka, ale mam brata Wadika.

Tego to już nikt nie mógł zrozumieć. Co ma brat do kota?

– Wadik jest malutki i pewno dokuczałby kotkowi.

– W takim razie ja go wezmę. Popatrzcie, jak się kociątko trzęsie. Nie można go tak zostawić! – powiedział Alik i zabrał kotka do domu.

– To zupełnie sympatyczny kotek. Niech zostanie – zgodził się tatuś.

– Niepotrzebny nam kot! – powiedziała mama.

– Za to my jesteśmy potrzebni kotkowi – bronił sprawy Alik.

Mama popatrzyła na synka, pokiwała głową i zgodziła się. Bo to była prawda. Każdemu małemu kotkowi, gdy nie ma swojej mamy, potrzebni są opiekunowie.

Po południu Alik zobaczył na podwórku jeszcze jednego kotka. Takiego samego malutkiego, tylko innego koloru. Bał się, że mama nie przyjmie nowego domownika, więc po kryjomu zamknął go w swoim pokoju.

I nikt by go może nie zauważył, gdyby Alik wieczorem nie przyniósł trzeciego kotka. Tak! Naprawdę! Zobaczył koło okienka piwnicy trzeciego brata – znajdkę i także go zabrał do domu.



2

Wieczorem, kiedy wszyscy siedzieli przy kolacji, skrzypnęły drzwi. Tato spojrzął przed siebie, otworzył szeroko oczy, a potem zaczął szybko mrugać powiekami.

– Wpadło ci coś do oka? – spytała mama.

– Nie! Ale popatrz, jakie to dziwne! Byłem przekonany, że mamy szarego kotka, a ten jest przecież rudy!

Rudy kotek zrozumiał pewnie, że to o nim mowa, bo czym prędzej uciekł do pokoju Alika. Za to w chwilę potem w drzwiach ukazał się czarny.

Wtedy tato krzyknął przerażony:

– Co to jest? Teraz widzę czarnego kota! To niemożliwe. Cuda jakieś, czy co?

Alik szybko chwycił kotka i zaniósł do swego pokoju.

– Przywidziało ci się, tatau – powiedział, kiedy wrócił.

– Tak ci się tylko dziwnie wydaje – tłumaczył. A mama spojrzała na tatę tak, że aż zachłysnęła się herbatą.

I w tym momencie do pokoju sznureczkiem weszły wszystkie trzy kociaki: szary, czarny i rudy. Tato zerwał się z miejsca:

– To straszne! Troi mi się w oczach! A w dodatku różnokolorowo! Może ja jestem chory? Jak myślisz? – spytał Alika.

Mama siedziała tyłem do drzwi, nic więc nie spostrzegła. Przerażona wpatrywała się w tatę, jak stoi i macha ręką przed oczami, jakby chciał odpędzić od siebie jakąś zjawę. Potem odwróciła się do drzwi. No, i Alikowi nie pozostało już nic innego, jak tylko wyjawić swą tajemnicę. Usiadł na podłodze, przytulił do siebie trzy kotki i rozplakał się:

– Moje biedactwa maleńkie. Co się z wami stanie? Wyrzucą was! Nie chcą...

– Aha! To tak? – przerwał mu tatuś – to znaczy, że ja jestem zdrow! I wcale nie troi mi się w oczach! I nie mam żadnych przywidzeń... Słuchajcie, to jest cudowne! Jakie to wspaniałe uczucie być znowu zdrowym człowiekiem!

– Synku! – powiedziała surowo mama – przyznaj się, ile ty tam masz jeszcze tych kotów? Sto? Dwieście? Tysiąc?

– Nie. Mam tylko te trzy. I do tego takie maleńkie...

– Tylko trzy! – krzyknął wesoło tata. – Jeśli tylko trzy, to ja głosuję za kotami! – Tatuś podniósł w górę rękę. – Starczy i dla nas miejsca w domu, prawda, mamusiu? I pocałował mamę w czubek nosa.

No i w ten sposób koty zostały. Ale nie na długo. Nazajutrz Walerka przyprowadziła Niurkę i Niurka wzięła tego rudego. Następnego dnia Niurka przyprowadziła Olę i czarny kotek powędrował na nowe miejsce.

A szary kiciuś został przy Aliku. Teraz jest już dużym, puchatym kotem i wszyscy w domu go lubią. A najbardziej lubi go mama.

Wiktor Goliawkin (Tłum. z rosyjskiego W. Majewska)

1. Ułóż plan opowiadania i według niego przedstaw treść.
2. Określ stosunek Alika do kotków. Czy naszego bohatera możemy nazwać przyjacielem zwierząt?
3. Czy masz kotka w domu? Jak się nim opiekujesz? Opowiedz o nim.

Kochane dzieci!

Niedawno odwiedziła Wasz ogród moja siostra Złota Jesień. W różnych jego miejscach pozostawiła liściki, w których wyrażała swoje prośby, uwagi i spostrzeżenia. Widziała również, jak obojętnie zabraliście się do działania, by zdążyć ze wszystkim na czas.

Ja dzisiaj byłam w waszym ogrodzie. Bardzo mi się podoba. Jest w nim dużo drzew i krzewów. Nie mają połamanych gałęzi i pokaleczonej kory – zapewne dbacie o nie i chronicie przed uszkodzeniem. Przybyło też kilka nowych nasadzeń. Dobrze wykorzystaliście rozproszone po ogrodzie samosiejki.

Na działce wszystko przygotowane do zimy. Po zeschniętych liściach nie mogłam rozpoznać niektórych roślin. Czy mogłybyście je jakoś oznaczyć, a potem narysować plan nowych nasadzeń? Ułatwi to przeprowadzanie prac wiosennych.

Zawędrowałam też w najdalszy kącik ogrodu – do kompostownika. Czy tę wielką górę liści przygotowałyście na zimowe mieszkanie dla jeży – a może dla dżdżownic?

Ojej! A co to za dziura przy piaskownicy? O mało tam nie wpadłam! Co tu będzie? Słyszałam o zamiarach urządzenia ptasiej stołówki. Czy to prawda? A co się tam czerwieni pod jałowcem? Nie do wiary – to najprawdziwsza pachnąca poziomka! Dziwną porę wybrała.

Ile tu niespodzianek! Najbardziej ubawił mnie pomysł z kwitnącym tarasem. Jego widok będzie Was rozweselał wówczas, kiedy ja – Szaruga Jesienna ze swoimi braćmi: Deszczem, Śniegiem i Wiatrem – będę bawiła w waszym ogrodzie.

Zachęć też inne pory roku, by odwiedziły to przyjazne miejsce.

Oj! Oj! Wieje chłodny wiatr. Muszę prędko wracać po ciepłe palto, parasol i kalosze. Dbam o swoje zdrowie, więc nie mogę się przeziębować!

Jeszcze tylko zerknę przez okno, czy macie jakieś zapasy na zimę? Czy aby ich wystarczy dla Was i mieszkańców Waszego ogrodu?

Do zobaczenia za rok.
Szaruga Jesienna



Calineczka

Dawno temu była sobie samotna kobieta, która bardzo chciała mieć małe dziecko. Poszła do starej czarownicy i powiedziała:
 – Z całego serca pragnę mieć dziecko, ale nie wiem, skąd je wziąć. Czy możesz mi pomóc?

– Jest na to rada – odrzekła czarownica po chwili namysłu. – Masz tu ziarno. Nie jest to jednak zwykłe ziarenko. Zasadź je do doniczki. Niedługo zobaczysz, co z niego wyrośnie!

Kobieta podziękowała serdecznie. Wróciła do domu i zasiała ziarno. Natychmiast wyrósł z niego duży, piękny kwiat, podobny do tulipana. Płatki miał stulone. Kobieta zachwyciła się kwiatem, pochyliła się i pocałowała go. Wtedy płatki rozchyliły się. W środku siedziała malutka dziewczynka! Była bardzo delikatna i taka śliczna! Kobieta nazwała ją Calineczką. Z łupiny orzecha włoskiego zrobiła jej kołyskę, a z płatków róży koldrę. Opiekowała się Calineczką i była najszcześniejszą osobą na świecie. Lubiła zwłaszcza śpiew Calineczki – miała ona śliczny głos.

Pewnej nocy przez okno do pokoju zajrzała ropucha, brzydka i mokra.

– To będzie piękna żona dla mego syna! – powiedziała na widok dziewczynki, śpiącej w łupinie orzecha. Wzięła łupinę i zeskoczyła z okna do ogrodu. Niedaleko płynęła rzeczka. Ropucha z synem mieszkali na jej bagnistym brzegu. Ropucha zostawiła Calineczkę na dużym liściu lili wodnej. Wraz z synem zaczęła zaś przygotowywać mieszkanie dla przyszłej pary młodej.

Gdy Calineczka się obudziła, przeraziła się i zaczęła płakać. Zasmuciła się jeszcze bardziej, gdy zobaczyła ropuchę i jej brzydkiego syna. Nie chciała zostać jego żoną! Rybki pływające w wodzie współczuły dziewczynce. Postanowiły jej pomóc i przegryzły łodygę liścia. Liść, a na nim Calineczka, popłynął z biegiem strumienia. Mała dziewczynka ucieszyła się, bo ropucha nie mogła jej już dogonić.

Nagle, na liść sfrunął chrabąszcz. Pochwycił Calineczkę i pofrunął z nią na swoje drzewo. Bardzo się mu ona podobała. Jednak innym chrabąszczom nie przypadła do gustu. Stwierdziły, że jest brzydka, niezgrabna. Chrabąszcz uwierzył im i już nie chciał Calineczki. Posadził ją na stokrotce i odfrunął. Dziewczynka została sama w lesie. Z trawy uplotła sobie łóžeczko. Piła rosę i sok z kwiatów. Zaprzyjaźniła się z ptakami, które pięknie dla niej śpiewały.

Minęły lato i jesień. Ptaki odleciały do ciepłych krajów. Zaczął padać śnieg. Calineczka marzyła coraz bardziej. Postanowiła opuścić las. Trafiała na rżysko po łanie zboża. A tam na mieszkanie polnej myszki. Zapukała i poprosiła ją o coś do jedzenia, bo już dwa dni nic nie jadła. Myszce spodobała się dziewczynka. Pozwoliła jej zostać u siebie na zimę w zamian za opiekę.

Według Hansa Christiana Andersena

1. Czy spodobała ci się treść danej lektury? Postaraj się przeczytać całą książeczkę i zapoznaj się z Calineczką i jej przygodami.
2. Co wiesz o autorze lektury?



Smutna historia Mnicha i Morskiego Oka



Było to bardzo, bardzo, dawno, dawno temu. Wtedy, gdy tam, gdzie dziś strzelają ku niebu skaliste, tatrzańskie szczyty, rozciągały się pola uprawne i falowały dorodne łany zboża. Należało to wszystko do możnego pana, który nazywał się Morski.

Miał on nie tylko rozległe włości, ale również piękną córkę, która miała przejąć po nim cały majątek. Kochał ów wielmoża¹ swoją córkę, ona kochała jego i dobrze im było razem.

Ale przyszedł czas, że w jej sercu zrodziło się nowe uczucie. A skierowało się ono ku księciu węgierskiemu, który o jej rękę począł czynić starania. Ich miłość jednak napotkała przeszkodę nie do przebycia. Pan Morski gotów był bowiem zrobić dla córki wszystko, ale nigdy nie wydałby jej za człowieka obcego pochodzenia i obcej mowy, nawet jeśli imię jego wiązało się z książęcym czy królewskim tytułem.

Stał węgierski książę swoich posłów, prosił wielmożę o rękę córki, ale wszystko daremnie. Wzdychali więc młodzi ku sobie, tęsknota ich pożerała, ale ojciec pozostawał nieugięty.

– Swój tylko ze swoim łączyć się winien – mawiał.

Ale oto wróg napadł na ojczystą ziemię, pustoszyć ją zaczął i trzeba było w jej obronie stanąć. Wysoko stawał swoją powinność wobec ojczyzny pan Morski i na wyprawę wojenną sposobić się począł. Zanim jednak ze swą drużyną na wojnę wyruszył, córce pod karą wyklęcia zagroził, aby w tym czasie przypadkiem za Węgry nie wyszła. Żeby zaś mógł spokojnie wojować i o los córki się nie martwić, kazał ją na czas niespokojny w klasztorze zamknąć.

Dzielnie walczył wielmoża Morski, wroga mieczem trzebił, a tymczasem córka coraz tęskniej wzdychała w klasztornej celi do swego ukochanego. Tajemnymi drogami docierały do niej jego kuszące słowa, słodki niepokój budziły jego obietnice, aż gotowa była ojcowską wolę podeptać i z węgierskim księciem uciec.

Pewnego wieczoru on sam po nią w mnisim przebraniu do klasztoru przybył, o nocleg przy furcie poprosił, a gdy noc zawładnęła światem, porwał swoją wybrankę i do przygotowanego wcześniej pałacu uwiózł.

Żyli tam szczęśliwie, dzieci się doczekali, o ojcowskim przekleństwie zapomnieli. A udało im się to tym łatwiej, że rodzic z wojny nie wracał. Mówiono nawet, że nie powróci już nigdy, bo dosięgła go strzała wroga wypuszczona ręką.

Wielmoża¹ żył jednak i wkrótce, sławą okryty, w rodowe progi powrócił. Dowiedziawszy się zaś o postępkach córki, w gniew

¹ Wielmoża – członek jednego z dawnych zamożnych rodów.

straszny popadł. Na nic zdały się jej prośby o przebaczenie, nie docierały do jego serca prośby wnuków. Stało się ono twarde jak kamienie, jak skały, w które – za sprawą przekleństwa – zamieniły się uprawne pola.

Węgierski książę, przerażony gniewem teścia, znowu przybrał mnisie szaty i ucieczki próbował. Ale nie uszedł przeznaczaniu. Dosięło go przekleństwo nieprzejednanego wielmoży i uciekającego w kamień zamieniło. Tak powstała turnia¹ Mnichem zwana. A z łez, które wylała zrozpaczona córka pana Morskiego, utworzyło się jezioro nazwane Morskim Okiem. Tu bowiem po stracie ukochanego męża swoje oczy wypłakała.

Marian Orłóń

1. Opowiedz, jak legenda wyjaśnia powstanie Morskiego Oka i szczytu zwanego Mnichem. 2. Jaki nastrój panuje w legendzie? Czy ojciec słusznie postąpił w stosunku do swojej córki? 3. Jakie znasz legendy o podobnej tematyce?



Stoliczku, nakryj się

Był sobie biedny krawiec i miał syna jedynaka. Zawsze im się licho działo. Lecz raz przyszła bieda taka, że w chałupce chleba nie zostało ani kęsa; cóż dopiero jajek, mleka lub smacznego kawał mięsa!

Więc powiada syn do ojca:

– Pójdę, tato, w świat daleki, poza siódme lasy, góry, za dziesiąte morza, rzeki. Przecież znajdę gdzieś zajęcie, co mi da kawałek chleba.

¹ Turnia – szczyt górski o ostrym wierzchołku i stromych zboczach.

Czule ojciec żegnał syna i na drogę błogosławił, dał talara¹, kij sękaty i ubranie nowe sprawił.

Idzie krawczyk, wyśpiewuje, bo miał duszę rzeźwą², młodą. Wtem staruszka napotyka z siwą głową, z siwą brodą.

– Dokąd idziesz, chłopcze miły?

– Idę, dziadku, za robotą. – A, to służbę znajdziesz u mnie.

– Owszem, przyjmę ją z ochotą.

Poszli razem. Przez rok cały krawczyk ciężko tam pracował: czyścił konie, pasł owieczki, ziemię orał i bronował. A gdy cały rok przeminął, starzec woła go do siebie i powiada:

– Chłopcze miły, bardzo kontent³ jestem z ciebie. Dam nagrodę ci nie lada. Na ten stolik spojrzysz oto. Niby prosty on z pozoru, lecz cenniejszy niżli złoto. Bo gdy rzekniesz: „Nakryjże się, mój stoliku tajemniczy!”, tyle potraw na nim stanie, że waść pewno ich nie zliczy!

Chłopiec pięknie podziękował, mały stolik wziął za nogę i zarzucił go na ramię, i w powrotną ruszył drogę.

– Noc go w drodze zaskoczyła, chce się przespać krawczyk młody, lecz przy drodze karczma była, a więc wstąpił do gospody. Oberżysta⁴ wnet wychodzi:

– Czego, waćpan, sobie życzy? Ale krawczyk odpowiada:

– Mam swój stolik tajemniczy, nie chcę mięsa ani chleba, bo zobaczysz, co się stanie. I wtem stolik się nakrywa na krawczyka zawołanie. Gdy to spostrzegł oberżysta, to zadziwił się ogromnie i pomyślał: Ach, ten stolik musi dziś należeć do mnie!

Więc gdy krawczyk się położył, czas nadarzył się sposobny. Oberżysta zabrał stolik i postawił tam podobny. Rano chłopiec się, przebudza, woła: „Nakryj się, stoliku!”. Lecz się stolik nie nakrywa mimo prośby, mimo krzyku.

Wraca krawczyk zasmucony do swojego gospodarza, on go nowym podarunkiem miłościwie znów obdarza. I powiada:

– Masz tu osła. To jest, chłopcze, dar nad dary: gdy pociągniesz go za uszy, wnet posypią się talary.

Krawczyk czule podziękował i znów idzie w swoją drogę. Wkrótce zmęczył się ogromnie. – Nie, już dalej iść nie mogę.

A tu znany oberżysta uśmiecha się w drzwiach gospody.

¹ Talar – nazwa używanych dawniej pieniędzy. ² Rzeźwy – wesoly.

³ Kontent – zadowolony, rad. ⁴ Oberżysta – karczmarz.

– Proszę do mnie, bardzo proszę! Niech waść¹ wejdzie, panie młody! Mam tu jadło wyśmienite i wyborne mam napoje. Niech zaszczyci mnie jegomość, niechże wejdzie w progi moje!

Do gospody krawczyk wchodzi, je i pije aż do syta. A gdy wszystko zmiotł ze stołu, o zapłatę szynkarz pyta. Więc do stajni go prowadzi chłopiec mówiąc: „Ujrzysz czary”. I za uszy ciągnie osła. Wnet sypnęły się talary. Potem do snu się ułożył. A tymczasem oberżysta, wielki nicpoń i ladaco, z drzemki chłopca wnet korzysta, bierze osła cudownego i ukrywa w swej komorze, i podstawia podobnego i we wzroście, i w kolorze.

Rano krawczyk ze snu wstaje, ciągnie osła – czeka cudu, lecz oślisko tylko ryczy, a talarów ani dudu.

Więc znów wraca do staruszka i na dolę swą się żali. Starzec torbę mu wynosi. I powiada:

– Idź z nią dalej! Idź do domu, chłopcze miły, masz tu klejnot nad klejnoty. On rozumu cię nauczy i rozsądku wielkiej cnoty.

Bierze chłopiec torbę ową i znów idzie borem, lasem, aż znów ujrzał znaną karczmę, wieczorowym, cichym czasem. Wchodzi, każe dać wieczerzę, a gospodarz z nim gawędzi: jak daleko ma do domu i jak w drodze czas swój pędzi? Potem torbę bierze w rękę. I – co kryje się w niej? – pyta. Na to krawczyk odpowiada:

– O, to rzecz jest znakomita! Gdy się rzeknie: „Wylaź z worka, mądry ducha w nim zaklęty”, wnet nauczy cię rozumu, chochlik w torbie tej zamknięty. Krawczyk kładzie się do łóżka. Oberżysta worek bierze, tajemnicze mówi słowa, posiąść torbę pragnie szczerze. A wtem z torby kij wyskoczy i nuż grzmocić plecy jego, a przemawiać: „Oddaj cudze! A nie kradnij! Pilnuj swego!”

Strasznym krzykiem przebudzony, krawczyk z łóżka się porywa. Słucha... Zbity oberżysta o ratunek jękiem wzywa. Oddał osła, oddał stolik. Kij do worka wtedy wrócił. Chłopiec poszedł do swej chaty i wesoło w drodze nucił. A gdy ojca ucałował, to poprosił wioskę całą. Z łaski stołu czarownego, ucztę sprawił im wspaniałą. Potem osła wziął za uszy. Każdy srebrne miał talary. Odtąd żyli już w dostatku z młodym krawcem, krawiec stary.

OR-OT (Artur Oppman)

1. Scharakteryzuj młodego krawczyka. 2. Jaki był Oberżysta. Opisz jego postępowanie. 3. Jakie pouczenie wynika z poznanej bajki?

¹ Waść – skrót od dawniej używanego tytułu: Wasza miłość (wasz mość).



Dwie zimy

Taka zima to nie zima,
śniegu nie ma, mróz nie trzyma,
plac się zmienia w staw dla żab,
z dachów ciągle kap, kap, kap.

Rano deszcz, w południe deszczyk
i wieczorem pada jeszcze,
w nocy nie przychodzi mróz,
słysząc wody plusk, plusk, plusk.

Już o zimie nie pamiętasz,
choć wskazuje ją kalendarz.
Styczeń – wszyscy mówią nam,
deszcz zaprzecza –
pam, pam, pam.

* * *

Taka zima to jest zima,
rzeki w biegu mróz zatrzymał,
biały ten i tamten brzeg,
co dzień pada śnieg, śnieg, śnieg...

Sroka na gałęzi skrzecze,
że twardnieje lód na rzece.
Gdy idę aleją lip,
słyszę śniegu skrzyp, skrzyp, skrzyp.

Z roześmianą dzisiaj twarzą
sprawdzam kartki kalendarza.
Mamy styczeń, zima już,
a na dworze mróz, mróz, mróz.

Aleksander Rymkiewicz



Zimowit wita zimę

– Idzie jesień, idzie chłód... Idzie zima, idzie głód... – szumią drzewa w lesie, szleszczą trawy i zioła, i każde z nich stara się przed zimą rozrzucić po ziemi nasiona.

Choć mróz zmrozi liście i łodygi, choć kwiaty przekwitną, zostaną nasiona i z nich z nadejściem wiosny wyrosną nowe łodyżki, nowe liście i kwiaty.

– A co to się różowi na łące? Zima tuż-tuż, a tu wyrósł... nie tylko wyrósł, ale zakwitł jakiś różowy kieliszek.

– Kto to? Kto odważa się kwitnąć, kiedy wszystkie kwiaty przekwitły, kiedy zima za progiem już stoi?

– To ja... zimowit... zimowit... – szemrze cichutko poruszany wiatrem kieliszek.

– Zimowit? To ty zimę chcesz witać, dziwny kwiatku? A kiedyż ty zdążysz wydać nasiona na nowy siew?

– Nasiona? O, na to mam dużo, dużo czasu. Owoce i listki wysunę z ziemi dopiero na wiosnę.

Stefania Szuchowa i Hanna Zdzitowiecka

1. Czym różni się zimowit od innych kwiatów?

2. Wyjaśnij nazwę kwiatu: *zimowit*.

Zimowa bajka

– Dzieci, ubierajcie się! – wołała ciocia Hania stając w drzwiach. – Idziemy na spacer! – Teraz? – zdziwiła się Krycia. – Przecież już ciemno.

– Tak brzydko, mglisto – zaniepokoiła się matka.

– Nie ma już mgły! Zobaczycie zimową bajkę – śmiała się ciocia. – Zobaczycie sadź na drzewach.

– Sadź? – pierwszy raz słyszeli to słowo. Ale już wkładali co szybciej kożuszki i już wybiegali do ogrodu. W pierwszej chwili nie widzieli nic prócz nieba zaszyanego gwiazdami. Jedne większe, drugie mniejsze iskrzyły się i mrugały do dzieci, jakby im chciały powiedzieć: „A co? Czy widziałyście coś piękniejszego?”

Oczy dzieci prędko przyzwyczyły się do ciemności. I wtedy oboje, Krysia i Józik, stanęli jak oniemiaли.

– Czy to naprawdę ten sam ogród? Te same drzewa?

Wszystko jest białe i skrzące. Gałęzie, gałązki obsypane białymi kryształkami.

– Co to, ciociu? – spytał Józik.

– To sadź, mgła, która osiadła na gałęziach. Ale chodźmy prędko nad staw.

Pobiegli przez drogę i przez pole tam, gdzie z dala widniały w mroku otaczające staw olszyny.

– To nie może być prawdziwe – powiedziała Krysia. – To za ładne. Zupełnie jak w bajce...

– Bo to jest zimowa bajka. Rozejrzyjcie się dokoła. Jesteśmy w pałacu królowej zimy – zaczęła opowiadać ciocia Hania. – Pod przezroczystą, lodową podłogą pałacu pływają wolniutko ryby i kołyszą się zielone łodyżki roślin wodnych. Zobaczycie je w dzień, bo teraz jest za ciemno. Zawieszane u ciemnego, prawie czarnego sufitu latarki nie świecą dość jasno, choć jest ich mnóstwo...

– Ja wiem! Te latarki to gwiazdy! – zawołał Józik.

– Nie przerywaj! Niech ciocia mówi dalej – prosiła Krysia.

– Pod ścianami naszego pałacu stoją olchy przystrojone srebrnobiałą sadzią. A trzciny z oszronionymi kitami trzymają straż u wejścia... Na dany znak rozstąpią się i wyjdzie spomiędzy nich...

– Królowa zima – szepnęła z przejęciem Krysia.

Trzciny zaszeleściły. Srebrzysta okiść¹ posypała się z nich i...

– Nora! – wykrzyknął Józik na widok dużego psa wilczura, który podbiegł do dzieci machając ogonem.

„Zapomnieliście o mnie – zdawała się mówić Nora – ale i tak was znalazłam”.

Hanna Zdzitowiecka

1. Objaśnij na podstawie treści bajki co oznacza słowo „sadź”.

2. Opisz zimowy pejzaż, który widziały dzieci.

3. Dlaczego opowiadanie autorka zatytułowała „Zimowa bajka”?

¹ Okiść – śnieg nagromadzony na gałęziach drzew, przymarznięty do gałęzi i zwieszający się w kształcie kiści.

Dziś Barbórka

Przez zielony mostek stary
przechodziły trzy Barbary.
I szeptały, i śpiewały –
trzy Barbary w czepcach białych
i w spódnicach fałdowanych –
roześmiane, rozśpiewane.

Duża, mała i najmniejsza
przez zielony mostek przeszła,
a za mostkiem, przy strumyku,
kłania im się trzech górników.
Piękne czapki, pióra na nich...
– Chodźcie dzisiaj tańczyć z nami!
I już biorą się pod boki –
mały, większy i wysoki.
Już na drodze gra muzyka...
Dziś Barbórka – dzień górnika!
Zaraz w taniec pójda pary –
Dziś Barbórka – dzień Barbary!

Helena Bechlerowa

1. Dlaczego święto górnicze nosi nazwę „Barbórka”?
2. Jak wygląda odświętny strój górnika?

Stare miasto Borysław

Borysław leży u podnóża Karpat. Jest to małe miasteczko, lecz bardzo znane. Sto lat temu tutaj zaczęto wydobywać ropę naftową. W 1909 roku wydobyto 2 miliony ton, co stanowiło trzecie miejsce w produkcji światowej.

W Borysławiu powstała też pierwsza na świecie kopalnia wosku ziemnego, który wydobywany był podobnie jak węgiel.

Obecnie już te złoża zostały w części wyczerpane. Jednak pozostały wieże i urządzenia wiertnicze, które przypominają o borysławskim zagłębiu naftowym, o jego byłej sławie. Można zwiedzić starą kopalnię, jej urządzenia na każdym z nas zrobią niezapomniane wrażenie.

Dzisiejszy Borysław już nie ma takiej sławy jak w ubiegłym stuleciu, ale nadal jest miasteczkiem przemysłowym.

1. Gdzie leży miasteczko Borysław?
2. Dlaczego nazywamy go miasteczkiem przemysłowym.

~ Górnicy ~

Co dnia zwracamy oczy tam,
gdzie lampki świecą,
gdzie poranna syrena dzień pracy ogłasza,
gdzie schodzą pod ziemię z najdzielniejszych dzielni,
bracia tych, co przy pługu,
bracia tych od kielni –
górnicy, którym nigdy nie spłacimy długu
za węgiel z wielkim trudem ziemi wrywany.

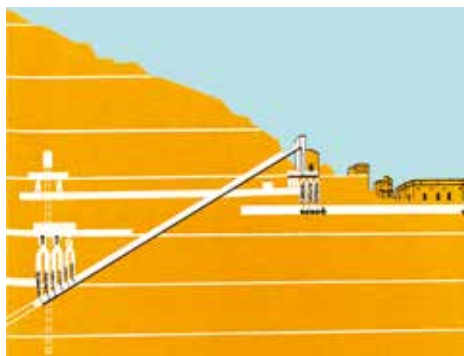
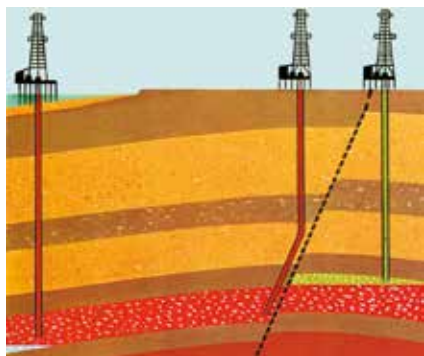
Pomyśl o nich, gdy widzisz pociąg towarowy
jadący od Katowic, z Zabrza, od Dąbrowy.

Zbigniew Jerzyna

~ Kto świętuje w Dniu Górnika? ~

górnik węgla kamiennego
górnik miedzi i innych metali
górnik soli

górnik gazu ziemnego
górnik naftowy
budowniczy metra



1. Powiedz, jakie bogactwa wydobywa się spod ziemi. Do jakich celów są one wykorzystywane?
2. Kiedy i jak obchodzimy Święto Górnika w Polsce?

Lodowisko

Przy ratuszu, całkiem blisko,
jest bajkowe lodowisko.

Zawołały myszy chórem:

– Poślizgamy się z kocurem!

Przeraziło się kocisko:

– Dla mnie tutaj jest za ślisko!

– Lecząc skoczyło za myszami
w czapce z trzema pomponami!

– Miauuu!!! – miauknęło cienkim głosem.

– Muszę się podpierać nosem!

Muszę się podpierać uchem,
bo na lodzie leżę brzuchem!

Więc się myszy zlitowały.

Mysie łapki mu podały.

A kot myszom podziękował,
każdą w łapkę pocałował!



Dorota Gellner

1. Przedstaw treść wiersza w sposób wesoły, przeczytaj go z odpowiednią intonacją.
2. Oceń zachowanie kota i myszek.
3. Jakie uprawiasz zimowe sporty i czy lubisz ślizgać się na łyżwach?

Można było poczekać

Umówiliśmy się z chłopcami, że zaraz po lekcjach pójdziemy na ślizgawkę. Nie miałem ze sobą łyżew. Ale do domu wolałem nie wracać, bo moja siostra Ewa pewnie zaraz zaczęłaby wypytywać:

– A po co? A skąd? Tylko Sławek miał łyżwy, bo on nie ma starszej siostry, a jego mama i tata pracują. Sławek ma klucz od mieszkania i może wchodzić i wychodzić, kiedy mu się podoba.

Poszliśmy we trzech, z Karolem. Łódź była chropowata, ale to nic. Właśnie taki lód najlepiej wygładza się butami. Ślizgawka była – pierwsza klasa. Wreszcie Sławek powiedział, że jest gładko i włożył łyżwy. – Zaraz wam pokażę, jak skakał na lodzie jeden łyżwiarz, którego pokazywali w telewizji – powiedział Sławek.

Rozpędził się, odbił od lodu i... No, jednym słowem – lód pękł! I to od razu w kilku miejscach. W łodzi zrobiła się dziura. I, oczywiście, Sławek wpadł do tej dziury. A Karol zaczął wrzeszczeć – i w nogi.

Ja też się bardzo przestraszyłem, ale nie uciekłem. Położyłem się na łodzi, na brzuchu, i zacząłem się czołgać w stronę Sławka. Pamiętam, jak tatuś kiedyś mówił, że po pękniętym lodzie nie wolno chodzić, bo się załamie. Więc jak się chce kogoś ratować, to trzeba się czołgać. No i ja tak zrobiłem.

Ale jeszcze nie doczołgałem się do dziury, kiedy Sławek sam wylazł, bo tam było płytko. Całe szczęście, bo inaczej Sławek by się utopił. Za to nie macie pojęcia, jak on wyglądał! Cały mokry, bez czapki i do tego czarny od mułu.

Bo to bardzo błotnista sadzawka.

Potem pobiegliśmy do naszego domu, bo bliżej, a było nam okropnie zimno.

Ale najgorsze było potem, kiedy wrócił tatuś. Tatuś nawet dużo nie mówił, tylko zamknął moje łyżwy na klucz.

Sławkowi też się dostało. Łyżwy też mu zabrali.

Maria Terlikowska

1. Oceń postępowanie chłopców.
2. Który z chłopców postąpił właściwie, gdy jego kolega zaczął tonąć?
Przeczytaj ten fragment opowiadania.



Wiersz o Mikołajach i Mikołajkach

Choć na pewno to wszystko są bajki,
takie, wiecie, bajki baju-baju,
to jednakże tak coś mi się zdaje,
że przyjemnie wierzyć w Mikołajów.
Świat się nimi co roku zaludnia
o północy dnia szóstego grudnia.

Nie wiadomo dotychczas dokładnie,
gdzie Mikołaj przez cały rok żyje.
Chyba w szafach,
w komodach gdzieś na dnie
przed ludzkimi oczami się kryje.
Kto ma szczęście, ten na dnie komody
ujrzy czasem strzępek siwej brody.

Bo tak samo dziś, jak i przed laty,
utrzymuje się w modzie ta moda,
że Mikołaj być musi – brodaty
i że biała być musi – ta broda.

Co do worka natomiast, to worek,
w którym wszędzie się mieszczą podarki,
jak powiedział Mikołaj Gaworek –
najprzedniejszej powinien być marki.



A znów według Mikołaja Trepszy,
taki worek im większy, tym lepszy.
W waszych oczach pytanie się czai:
co to znowu za dziwne nazwiska?
Otóż z różnych słynnych Mikołai,
tych dwóch znałem, że tak powiem z bliska.
Odwiedzali mnie w dzieciństwie stale,
co do dzisiaj jeszcze sobie chwalebę.



Pozostałaby nam na ostatek
jeszcze sprawa tych różeg... tych witek...
Ale mam nadzieję, proszę dzieciak,
że w tym roku nie będą użyte.
Zresztą, po co tu o tym gadamy,
to zależy przecież od was samych.

No, a kiedy, odejdzie Mikołaj,
ten pan z brodą, ta figura z bajek,
to nie wzywaj go, nie płacz, nie wołaj,
daj powrócić mu do Mikołajek...
Bo najlepiej im jest w Mikołajkach,
choć może to też tylko bajka.

Ludwik Jerzy Kern

1. Kiedy obchodzimy Święto Mikołaja?
2. Opisz to święto w Twojej szkole.
3. Czy lubisz dostawać prezenty i dlaczego?



Zimowy wiatr

(Baśń)

Zima to była nie byle jaka – mroźna a śnieżna. Przed samymi Godami chaty zasypało aż po strzechy, a na drzewach i płotach leżały czapy śniegowego puchu. I tylko wrony, czarne wrony nawoływały się krakaniem, i tylko wróble, szare wróble świergotały głośno, a sikory i jemioluszki kołysały się na gałązkach, szukając pożywienia.

Naraz, a było to jakoś już w tej porze, kiedy gospodynie zabierały się do szykowania przysmaków na uroczystą wieczerzę, kiedy zaczynały ciasto w dzieżach i parzyły mak – wtedy to w tej śnieżnej białości rozległo się jakieś dzwonienie. Ledwie je było słyhać, delikatne, srebrno-brzmiące, jakby jakieś sanie z oddali jechały. Dzieci od Marcinów, z tej chaty, co stała na samym skraju, tuż pod lasem – wybiegły akurat wtedy do ogródka i aż przystanąły dziwić się temu dzwonieniu. Aż tu naraz, kiedy tak stały wsłuchane, najniespodziewaniej na świecie – wiatr powiał. Ale nie wiał tym razem od morza, jak zwykle, tylko od lądu. Najpierw jakby dmuchnął lekko, śnieg tu i ówdzie rozrzucił, ptaki postraszył. A potem zakołował mocniej, aż się kurniawa podniosła. Rozrzucił słomę, co miała być do otulenia jabłonki, a potem jeszcze mocniej zaczął dąć. Drzewko przygiął prawie do ziemi i szarpnął drzwiami chaty tak potężnie, że je rozwarł na oścież i jedno okno w chacie też się z trzaskiem rozchyliło. Potem, zimnem wiejąc, wpadł ten wiatr do sieni, a z sieni do izby się wdarł, gdzie akurat Marcinowa miała ciasto w dzieży zaczynać, aby słodki placek i strudelkę z makiem na Gody upiec. Ale wiatr ten niezwykajny tak się po izbie zakręcił, że wszystką mąkę z dzieży, a także i tę, co była na stolnicy, na kluski naszykowana, hen, rozdmuchał i za okno wywiał. I żeby to tylko mąkę! Ale jeszcze wydmuchał z izby i mak siny, co miał być z miodem kręcony.

Zobaczyły dzieciaki, co się dzieje, zobaczyła to Marcinowa – i dalej lamentować. – Jakże to! Mąki nie ma! Maku nie ma! W dodatku ogień przygasał na kominie! Co to będzie?

Najgłośniej zaś płakała mała Margosia w kolebeczce.

I tak się stało, że wśród tego żalospnego biadania, choć wiatr już ustał, nawet nie usłyszeli, że przed chatę zajechały z brzęczeniem dzwonek sanie. Dopiero, kiedy Burek zaczął ostro ujadać, wyrzeli i zobaczyli owe sanie, jakby ze srebra. A na saniach, w dwa białe konie zaprzężonych, siedziała w białe futra otulona jakaś królowa. Poznali ją od razu po koronie z sopli lodowych. Królowa wychyliła się z sań i łaskawie pytać zaczęła, co też się stało, że dzieci płaczą tak żałośnie. Więc zaraz na te królewskie słowa Marcinowa wystąpiła ze skargą na ten wiatr, co im wszystko rozwiął i rozniósł.

– Wiatr? – powtórzyła królowa i tylko ręką skinęła, a zaraz przed nią znów śniegiem dmuchnęło i z tej zamieci wynurzył się chłopak jasnowłosy, w białej sukmanie, rozwianej jakby w locie. Podskakiwał na jednej nodze, to na drugiej, jakby go jakaś siła od Ziemi odrywała.

– Dlaczego wyrządziłeś krzywdę tym ludziom? – spytała srogo.

– Przecie chciałem tylko śnieg sprzed twoich sań zamieść – rzekł na to.

Królowa potrząsnęła głową. – Nie chcę ja, wietrze, takiej usługi, która ludziom niesie krzywdę. I rozkazuję ci, abys zaraz naprawił wszystko, coś zniszczył. Nie chcę, aby dzieci płakały w ten zimowy wieczór świąteczny, który nadchodzi. Niedługo zapadnie zmrok i ukaże się pierwsza gwiazdka, pospiesz się!

– Będzie, jak rozkażesz! – zawołał wiatr. Zakręcił się, podskoczył, śniegiem sypnął, ale nawet jedna chwila nie minęła, a już Marcinowa zadziwi-

ła się radośnie. – Bo oto w dzieży było już pełno białej, sypkiej mąki. Zaraz potem, w oka mgnieniu wiatr znów wpadł z pogwizdem do chaty i postawił na ławie woreczek z makiem i kobiałkę rumianych jabłek. Postawił, zakręcił się, wypadł



i wrócił przez okno niosąc w połach sukmany orzechy z leszczyny strząśnięte nie wiadomo kiedy. Sypnął je do Margosinej kołyski, aż się dziewczuszka nieco wystraszyła, ale zaraz już go w chacie nie było, bo w mig słomę w ogródku rozrzuconą w snopek zebrał i w kącie izby postawił. Potem jeszcze rzucił przed chatą ogromniastą wiązkę chrustu, a zbliżywszy się do komina dmuchnął na popielisko.

I już płomyki zaczęły wesoło podskakiwać, a ogień zahuczał w kominie. Zamknęło się okno, ciepło się zrobiło w chacie, Marcinowa zabrała się do zaczyniania ciasta i kręcenia maku w dzieży glinianej.

– Czy aby już wszystko uczyniłeś, co należało? – zapytała teraz królowa, kiedy wiatr stanął przed nią, zadyszany nieco od tego uwijania się. – Nie, już dalej iść nie mogę. – Chyba wszystko, – odsapnął. – A choinka? – przypomniała sobie naraz królowa. – Przez ciebie dzieci nie zdążyły pójść po nią do lasu.

– Choinka! – świsnął wiatr, zakręcił się, podskoczył, zakłówał nad chatą, nad lasem, a potem, nim chwila minęła, wrócił z zielonym drzewkiem. Postawił je przed dziećmi i zapach świerczyny zmieszał się teraz z zapachem pieczonego ciasta i miodu.

– Choinka! – zawołały dzieci i roześmiały się. A ten ich śmiech zmieszał się teraz z dzwonieniem srebrnych dzwoneczków u sań królowej. Białe konie niosły je hen, w stronę Wejherowa i Pucka, a wiatr, przysiadłszy na nich, gwizdał cichutko tę samą melodię, radosną i piękną, którą dzieci zaczęły śpiewać pod choinką.

Wydarzyło się to zaś bardzo, bardzo dawno temu i tylko czasem babcie opowiadają tę historię wnukom, kiedy te niecierpliwie czekają na pierwszą gwiazdkę na niebie i kiedy wiatr wieje, niosąc śnieżną zawieruchę na morskie wybrzeże.

Maria Krüger

1. Przypomnij sobie co to jest baśń?
2. Wymień zdarzenia prawdziwe i fantastyczne. Przeczytaj urywki z tekstu.
3. Wymień po kolei jakie szkody wyrządził wiatr.
4. Jaka była królowa?
5. Do jakich świąt przygotowywały się dzieci razem z rodzicami?

Kto wymyślił choinki?

Moje kochane dzieci,
był taki czas na świecie,
że wcale nie było choinek,
ani jednej, i dzięcioł wyrwał sobie piórka
z rozpaczy, i płakała wiewiórka,
co ma ogonek jak dymiący kominek.

Ciężkie to były czasy niepospolicie,
bo cóż to, proszę was, za życie
na święta bez choinki, czyste kpinki.
Więc kiedy nadchodziły święta,
dzieci w domu, a w lesie hałasowały zwierzęta:
– My chcemy, żeby natychmiast były choinki!

Ale nikt się tym nie interesował,
aż wreszcie powiedziała mądra sowa:
– Tak dalej być nie może, obywatele.
Ja z sowami innymi trzema
zrobię bunt, bo choinek jak nie ma, tak nie ma,
tylko mak i suszone morele.

I rzeczywiście: jak przychodziła Gwiazdka,
nic nigdzie nie tonęło w blaskach,
był to widok nader niemiły;
i nikt nie pomyślał o zielonej świeczce,
i ciemno było, proszę was, jak w beczce,
przez to, że się nigdzie choinki nie świeciły.

Ale w chatce na nóżkach sowych
mieszkał pewien tajemniczy człowiek,
który miał złote książki i zielone pióro.
I jak nie krzyknie ten dobry człowiek:
– Poczekajcie chwilkę, ja zaraz zrobię,
że nigdzie nie będzie ponuro.



No i popatrzcie: od jednego słowa
świerki strzelają, gdzie była dąbrowa,
choinki nareszcie będą.
Bo ma poeta słowa tajemnicze,
którymi może spełnić każde z życzeń.
(A ten człowiek był właśnie poetą).

To on nauczył, jak się świeczki toczy,
jak się z guzików robi skrzatom oczy,
on, namówiony przeze mnie;
i jak się robi z papieru malutkie okręty,
i on ułożył te wszystkie kolędy,
które śpiewać jest tak przyjemnie.

To on, moi srebrni, moi złoci,
zawsze jest pełen dobroci,
w nim jest ta pogoda i nadzieja;
to on nauczył, jak zawieszać zimne ognie,
że okno jest jak okulary czarodzieja.

Więc już teraz, chłopcy i dziewczynki,
czy wiecie, kto wymyślił choinki?
Czy już teraz każde dziecko wie to?
Chórem dzieci: To ten odważny, dobry człowiek,
co mieszka w chatce na nóżkach sowych,
co go ludzie przezywają poetą...

Więc gdy śnieg na święta zatańczy,
pomyśl, proszę, najukochańszy,
o tym panu, co układa rymy,
prześlij mu życzenia na listku konwalii,
a myśmy już mu telegram wysłali,
bo my wszyscy bardzo go lubimy.

Konstanty Ildelfons Gałczyński

1. Kto i dlaczego wymyślił choinki?
2. Ułóż plan i opowiedz treść wiersza.
3. Opisz choinkę, którą chciałbyś mieć w domu.



Szkoda...

Kiedy choinka, leśna dama,
Włoży już swoje stroje,
A w kuchni ciasto piecze mama,
Aż pachnie na pokoje,
Wszystkich ogarnia podniecenie,
Nas i sąsiadów z bloku...
Szkoda, że Boże Narodzenie
Jest tylko raz do roku.

Śnieg za oknami leży wszędzie.
Wielki, puszysty orzeł,
W domu się robi jak w kolędzie,
Że lepiej być nie może,
Z daleka słychać dzwonów brzmienie
Płynące z głębi mroku...
Szkoda, że Boże Narodzenie
Jest tylko raz do roku.

A pod choinką dobry święty,
Co ma brodzisko mleczne,
Podarki składa i prezenty
Dla dzieci, tych co grzeczne.
Dzieci radują się szalenie
Wśród pisków i podskoków...
Szkoda, że Boże Narodzenie
Jest tylko raz do roku.



I kiedy w końcu mama prosi
Do stołu, bo nakryte,
To jakby anioł się unosił
Nad nami pod sufitem.
Za gardło chwyta nas wzruszenie
I łezkę mamy w oku...
Szkoda, że Boże Narodzenie
Jest tylko raz do roku.

Ludwik Jerzy Kern

1. Czy lubisz Święta Bożego Narodzenia?
2. Jak przygotowujesz się do nich w Twoim domu?

Oczekiwanie

Radosne. Zadyszane od przygotowań do uroczystej kolacji. Jednocześnie spokojne, bo wiemy, co się wydarzy. Dla dorosłych przywołujące wspomnienia. Dla dzieci pełne niecierpliwości i ciekawości. Oczekiwanie na Boże Narodzenie. Każdy przeżywa je na swój sposób. Ale najważniejsze jest spotkanie

przy wigilijnym stole, łamanie się opłatkiem, wspólna wędrówka na Pasterkę. I potrzeba bycia razem z bliskimi właśnie teraz.

Dzieciom udziela się nastrój dorosłych. Ubieranie choinki. Przygotowania w kuchni, ucieranie maku, łupanie orzechów. A potem wypatrywanie pierwszej gwiazdki. Przekomarzanie się starszych z młodszymi, czy przyjdzie Mikołaj.

Nie będę przytaczał dowodów na istnienie świętego Mikołaja. Jestem pewien, że przybędzie o właściwej porze. Zasiądzie z nami do wigilijnego stołu i skosztuje wspaniałych potraw.

A co z prezentami? Życzymy wszystkim tych wymarzonych.



Wieczorem...



Po ulicach i placach wiatr krąży
I, kołysząc wysmukłe latarnie,
Do uśpionej dąbrowy chce zdążyć,
Zanim ciemność miasteczko ogarnie.

A noc, idąc po krętych drożynach,
Wszystkie domy spowija półmrokiem,
Małe śnieżki do świerków przypina
I cichutko zagląda do okien.

Na choinkach sto świeczek się pali,
Ścian czepiają się cienie kosmate,
I kolędy się niosą z oddali,
I życzenia dla ojców i matek.

Pod choinką świąteczne prezenty,
Brzmią radosne okrzyki wśród dzieci.
Cichy wieczór, ubrany odświętnie,
Wiesza gwiazdę, co jasno tak świeci.

A gdy świeczki pogasną już wszędzie,
Białym puchem otuli noc drzewa,
Wielka gwiazda wysoko lśnić będzie
I wiatr będzie kolędy nam śpiewał...

Józef Staneta

1. Opowiedz swoimi słowami treść wiersza.
2. Jaki nastrój panuje w wiersze?
3. Naucz się wiersza na pamięć.

Dziwna matematyka

W domu już pachnie świątecznie. Wczoraj mama upiekła strucle i makowiec. Oczywiście przy mojej pomocy, bo ubijałem pianę, mieszałem żółtka z cukrem i przebierałem rodzyнки do ciasta. W nagrodę mama pozwoliła mi wylizać wszystkie miski i łyżki.

Dzisiaj wyczyściłem odkurzaczem dywan, kupiłem chleb, a mama przygotowywała potrawy na kolację. Będą moje ulubione śledzie w śmietanie, smażony karp, jakaś ryba po grecku, barszcz z uszkami, gołąbki z kapustą i grzybkami, kompot z suszonych owoców i łamańce z makiem. Zrobiłem kilka uszek, ale wyszły takie koślawe, że mama wołała skończyć je sama.

Teraz czekam na tatę. Musimy jeszcze kupić choinkę. O, tatuś już jest.

Bazar mamy dwa kroki od domu. Lubię tam chodzić. Aż oczy się śmieją do czerwonych jabłek, żółtych gruszek, fioletowych śliwek. A wiosną do kwiatów we wszystkich kolorach tęczy. Ale dzisiaj, gdzie spojrzeć – wszędzie zielono. Od świerków i jodełek. Są małe, średnie i wielkie. Gęste i rzadkie. Drzewka wiązane z gałązek i same gałązki. Kupujemy je, bo mama w dużym pokoju nad stołem zawiesza misternie uplecioną podłóżniczkę przybraną świecidełkami i świeczkami. Kupujemy też jemiołę, którą trzeba umieścić pod lampą.

Szukamy wysokiej choinki, stanie w moim pokoju. Chodzimy po placu jak po lesie. Wreszcie znajdujemy odpowiednią. Nasz świerk ma kształt stożka, nie jest za gęsty, zawieszane na nim ozdoby będzie widać wśród gałęzi.

Nagle w tłumie mignęła mi znajoma szara kurtka. To chyba Janek. Ale czy sam by kupował choinkę?

Janek siedział w pierwszej ławce, był niski i miał krótki wzrok. Teraz chodził wśród drzewek osowiały. Ludzie potrącali go, a on szedł tak, jakby nie widział nikogo. Czyżby zgubił okulary? Ale nie. Miał je na piegowatym nosie.

– Janek! – zawołałem, ale on nie słyszał. Kręcił się wśród świerczków, jakby bez celu. Szarpnąłem go za rękę.

– Cześć! Coś taki niemrawy? Nie możesz znaleźć choinki? Chcesz, to ci pomogę?

– Nie trzeba – burknął pod nosem.
– Będą u was goście na Wigilii? – zaryzykowałem pytanie.
– Goście! – wybuchnął. – Mama ma dyżur w szpitalu i wróci dopiero rano. Zawsze tak robi w święta, odkąd tatuś zginął w wypadku – dodał cicho.

– Wiesz co? Przyjdź do mnie.

– Nie mogę. Mama będzie dzwonić, zmartwi się, jak mnie nie zastanie.

– Zadzwonimy do niej. Zaczekaj. Powiem tacie. Na pewno się zgodzi. Zostawiłem Janka na chwilę.

– Naturalnie, że go poprosz. Najlepiej będzie, jak sam porozmawiam z jego mamą – odrzekł tata.

Janek poweselał. Dał tacie numer telefonu mamy. Poszedł do domu się przebrać i czekał na telefon ze szpitala.

Mamusia klasnęła w dłonie.

– Wspaniale! Zawsze stawiam jedno nakrycie dla nieprzewidzianego gościa. I choć raz się przyda.

– Mamusi, muszę mieć upominek dla Janka.

– Sklepy już zamknięte...

– Mam pomysł. Jeśli pozwolisz, dam mu ten klaser, który mi dałaś na imieniny. Janek też zbiera znaczki.

– Tak się nim cieszyłeś, nie żal ci go będzie?

– Wiesz, mamusi, odkryłem nowe prawo matematyczne: jak podzielić z kimś jedną własną radość, to są dwie radości. Odwrotnie niż w matmie. Tam, gdy się dzieli, otrzymuje się mniej, a tu – więcej. Myślę, że klaser spodoba się Jankowi.

– Kochany z ciebie chłopiec!

Mama ucałowała mnie i zrobiła poważną minę.

– Misiu, wiem jak bardzo chciałeś dostać na gwiazdkę tego rudego pieska od pani Czerskiej, ale okazało się, że wszystkie szczeniaki są już rozdane. Nie martw się. Może będziesz mieć pieska na drugi rok.

Właśnie skończyliśmy nakrywać do stołu, gdy rozległ się dzwonek i w drzwiach stanął Janek. Chował coś za plecami. Nagle to coś zapiszczało, zaskomliło, a Janek powiedział:

– Niestety, nie udało mi się niespodzianka. Masz, to dla ciebie prezent pod choinkę. Będzie taki sam ładny, jak nasza jamniczka Figa.

Odchylił wieczko koszyka. Figlarne oczki rudego szczeniaka wyrzały ciekawie. Potrząsał śmiesznie długimi, wiszącymi uszkami i usiłował łapkami odepchnąć wiklinowe wieczko.

Całe ferie spędziliśmy razem. Bawiliśmy się z Janka suką i moim pieskiem, wymienialiśmy znaczki i ślizgaliśmy się na łyżwach. Mama Janka zaprzyjaźniła się z moją mamą. Uśmiechała się coraz częściej. Moje prawo matematyczne sprawdzało się.

Henryka Niemcowa

1. Wymień postacie występujące w opowiadaniu. Ustal czas i miejsce wydarzeń.
2. Opowiedz o przygotowaniach do Wigilii w domu chłopca.
3. Oceń zachowanie Misia i jego rodziców wobec Janka.
4. Spróbuj wyjaśnić, dlaczego autorka nadała opowiadaniu tytuł „*Dziwna matematyka*”.
5. Podaj przykłady świadczące o tym, że potrafisz dzielić się z innymi własną radością.



Noworoczne życzenia



Na świecie
co roku
to samo się zdarza,
zostaje tylko jedna
kartka z kalendarza.

Ludzie na niej
– w myślach –
wypisują życzenia.

„By następny rok
smutki w radość przemieniał!”

A nocą, kiedy
kartka spada
i biją zegary,
podnosi ją Rok Nowy,
żegnając się ze Starym.

Trzeba mu pomagać
spełnić te życzenia,
dom swój trzeba ulepszać,
siebie na lepsze zmieniać.

Teresa Chwastek-Latuszkowa



1. Jakie życzenia składamy na Nowy Rok?
2. Objaśnij treść ostatniej zwrotki.

Krakowskie szopki

Każda szopka jak gwiazda,
pełna wież, wieżyczek,
galeryjek i okien,
portali i drzwiczek.

Pełno dzwonów tu srebrnych,
zegarów wąsatych,
chorągiewek na wietrze
i kopuł pękatych.

A wszystko to się świeci,
iskrzy się i żarzy,
i w barwach się prześciga
rysunkiem witraży.

Jakby złotą koronę
zima zdjęła z głowy.
I świątecznie dziś dźwięczy
hejnał nad Krakowem.

Tadeusz Śliwiak



1. Z czym jeszcze kojarzy ci się Kraków? Jakie znasz legendy związane z Krakowem? Opowiedz.

Zaczarowane gołębie

Są gołębie w Warszawie, Gdańsku czy Poznaniu, ale zaczarowane – są tylko w Krakowie. Jedni o tym wiedzą, inni jeszcze nie, a ci, co wiedzą, tak opowiadają:

Kiedyś, dawno, młody książę Henryk, który panował w Krakowie, wezwał na zamek wawelski swoich mądrych doradców.

– Pomóżcie mi, proszę! Dobro kraju naszego każe mi udać się w daleką drogę, a szkatułka moja pusta.

Doradcy długo w milczeniu coś rozważali, w końcu rzekli:

– W kraju bieda. Nikt ci na drogę złota nie da, panie. Chyba, że czarami je zdobędziesz. Na Zwierzyńcu mieszka czarownica jedna, idź do niej...

Ciemną nocą udał się książę z drużyną swoją do wiedźmy. Wysłuchała go, w końcu skinęła siwą głową:

– Dostaniesz złota, Henryku, jeśli zgodzisz się, bym chłopców z twojej drużyny zamieniła w ptaki. Gołębiami będą do dnia twego powrotu.

– Przyjaciół moich w gołębie przemienisz? Nigdy! – zachnął się książę.

– Zgódź się, panie! – zawołali chłopcy z drużyny. – Chętnie przyjmujemy na siebie postać ptaków, jeżeli przez to krajowi zdołasz pomóc! I rankiem, dnia następnego, spadła na rynek furkocząca gromada siwych gołębi.

Do dziś czekają na księcia, który gdzieś zaginął w długiej podróży. Wyjdiesz na Rynek, staniesz pod Sukiennicami, rękę wyciągniesz – zaraz się zlecą. Nad głową zakołują, na ramieniu któryś siądzie, prosto w ucho zagrucha:

– Słyszałeś coś o naszym księciu Henryku? Czy wraca, by nas odczarować? A inny zagada:

– O nas to już wiesz, prawda. A znasz inne bajki o Krakowie? O smoku wawelskim, o panu Twardowskim, o przerwanym hejnale mariackim? Znasz? To powiedz, barrrdzo prrrroszę, prrrroszę...

Mira Jaworczakowa

1. Opowiedz treść bajki o Krakowie. Czy ta bajka pasowałaby do historii innego miasta?
2. Wymyśl i opowiedz bajkę o twoim mieście.



Na ferie zimowe...



Jeśli mamę właśnie boli głowa
albo musi pojechać gdzieś,
ty swej głowy
w piasek nie chowaj,
tylko zakasz rękawy,
ten lewy i prawy,
i do roboty się weź!

„Nie święci garnki lepią”...
Pierogów także nie!
A gdy się ręce
do czegoś przyczepią,
naprawdę przyczepią,
na pewno uda się!



Więc spróbuj sam (lub sama)
zmajstrować – „takie coś” –
żeby dziwiła się mama:
– To był programu gwóźdź!

Hanna Zielińska



1. Wytlumacz powiedzenie „programu gwóźdź”. 2. Do czego zachęca autorka wiersza? 3. Jak spędzasz ferie zimowe?

Styczniowe wesele

Przyleciała pani Zima
na wesele Stycznia,
przyleciała wystrojona
i ubrana ślicznie.

Suknia na niej biała, lśniąca,
patrzeć – oczy bołą.
Szuba z białych gronostajów,
korona z soboli.

Oprócz Zimy przyjechało
gości bardzo wiele.
Wiedzą dobrze, huczne będzie
Styczniowe wesele.

Wszak to Styczeń dziś się żeni,
będą tańczyć, hu! ha!
Wszak do ślubu dzisiaj idzie
panna Zawierucha.

Mówi Styczeń Zawierusze:
– Poproś ojca, panno,
by do ślubu można było
jechać konną sanną.

Więc śnieg biały, siwy ojciec
Zawieruchy młodej,
przrzekł gościom, że sankami
będą iść w zawody.

A Mróz-wujek wnet zamroził
wszystkie drogi sucho,
tędy będzie jechał Styczeń
z panną Zawieruchą.



We wsi ludzie spać nie mogli
bardzo zatrwożeni.

Nie wiedzieli, że się Styczeń
z Zawieruchą żeni.

Hanna Ożogowska

1. Wymień postaci, które będą na weselu. Czy są one postaciami fantastycznymi?
2. Objasnij treść ostatniej zwrotki. Dlaczego byli ludzie zatrwożeni?
3. Opisz jak wyglądała Zima na weselu Stycznia.



Na siwym brzegu



Jest więc, jest wreszcie wszystko: choinka rozjarzona kolorowymi świeczkami, po sam czubek ustrojona, są kolędy i rzewne, i szumne, co się po całym Siwym Brzegu niosą, są gwiazdkowe prezenty, a przy nich pełno najradośniejszych „ochów”, „achów” i „dziękuję”.

– Aniu popatrz, jaką dostałam lalkę: oczy zamyka!

– Majka, widzisz moje kierpce: prawdziwe, góralskie!

Jasiek każdemu podsuwa przed oczy swoje przybory do majsterkowania, mama już się zdążyła skropić nową wodą kolońską, a tato właśnie nabija tytoniem dopiero co wyjętą z opakowania fajkę.

– Ojej, mamo, a wilk? – przypomina sobie pośród tej radości Majka. – A właśnie: wilk! – przytakuje mama.

Ania, która przyjechała tu z Krakowa na święta, sypie pytaniami: – Jaki wilk? Skąd wilk? Żywy? Prawdziwy? Powiedz!

Ale Majka jest zbyt przejęta, by odpowiedzieć, bo właśnie zbiera wszystkiego po odrobinie z wigilijnej wieczerzy i przez otwarte okno rzuca w śnieg na dwór:

– Masz tu, wilczku, jakbyś przyszedł, jakby cię mróz przygnał. Żebyś od domu głodny dziś nie odszedł, to się z tobą dzielimy, a ty nam w przyszłym roku spraw dobry urodzaj!

Ania patrzy pytająco na Majkę, to na jej mamę, która przytwierdza skinieniem głowy każdemu słowu.

– Dobrze, Majko, czynisz stary obyczaj. U babci twojej tak zawsze było i u prababki i dawniej jeszcze.

– A u nas, nie, nigdy... – Ania zdaje się być trochę zasmucona.

– Szkoda... Ale nie czas na smutki, bo już obie z Majką dostają po pełnej miseczce jedzenia dla Ciapka, dla Arty, dla domowego stworzenia. Pogłaskały psy po uszach, dobre słowo każdemu powiedziały i biegiem do Różanej, kur, gęsi i koguta z zielonym ogonem. A potem znów przez ośnieżone podwórko z powrotem do domu. Ledwie zdążyły dobiec do drzwi, gdy nagle Ania w krzyk:

– Majka, co to? Majka, diabły!

Bo nie kto inny pędzi od furki, tylko właśnie trzy czarne, ogoniaste diabły, a za nimi maskara¹ z kłapiącą paszczą. Nie

¹ Maskara – coś obrzydliwego, potwór.

stukają, nie pukają, nie pytają, czy wolno, tylko z wielkim krzykiem wpadają prosto do sieni.

– Nie bój się, Aniu, turonia¹! – zdążyła krzyknąć Majka. – Nie straszny. Komu nie straszny, a komu straszny! Ania aż fiknęła na podłogę, gdy wielka paszcza kłapnęła przed samym jej nosem.

– Czekajcie, nie straszcie Ani – uspokaja mama. – Ona z miasta, tam naszych zabaw nie zwyczajni. Idźże, Aniu, razem z Majką dać im poczęstunek, to się zaraz trochę ustatkują...

– Diabłom dać? Diabłom też? – jęknęła Ania.

– Na mamine ciasto to i diabły łase! – huknął Jasiek. – Zobaczysz! Więc Majka i Ania częstują przybyłą zgraję gwiazdkami kruchymi przekładanymi makiem.

– Moje ulubione! – wrzasnął nagle jeden z diabłów, precz odrzucając widły.

– I moje! Moje też! – za widłami poleciały z diablích głów czarne, straszne maski. – Tadzio! Bronek!

– A ten trzeci to przecież Michaś!

Turoń zaś kłania się nisko, recytując jednym tchem:

– Za poczęstunek pięknie dziękujemy. Zdrowia, szczęścia winszujemy, a jak sobie podjemy, szopkę wam pokażemy!

Ciastka mamine pyszne, makiem, miodem przyprawione, więc też wszyscy zajadają, nikt nie patrzy, co się przy choince dzieje. A tymczasem Majka z Anią wsadziły sobie na twarze porzucone diabelskie maski, stanęły pod drzewkiem:

„W dzień Bożego Narodzenia radość wszelkiego stworzenia...”

Buchnęli wszyscy śmiechem, chłopcy po kolanach się tłukli z radości: – Co się to nie dzieje! Diablęta kolędy śpiewają!

– Będzie miała Ania o czym opowiadać w Krakowie, nie?

A będzie: jak w Nowy Rok zacznie, do Trzech Króli chyba nie skończy!

Mira Jaworczakowa

1. Opowiedz, jakie znasz obyczaje świąteczne?
2. Odszukaj w tekście fragment, w którym turoń składa życzenia.
3. Czy w twojej miejscowości też chodzą kolędnicy i jak oni wyglądają?

¹ Turoń – kolędnik przebrany za rogatę zwierzę.

Ptaki

Skacze po grudach śniegu malutka sikorka,
przekrzywia śmiesznie łepkę i zerką dokoła.
Ziemia pokryta lodem, więc trudno o pokarm...
Co będziesz dzisiaj jadła, sikorko wesoła?



Wróble stroszą swe piórka i ćwierkają głośno,
że im głodno i chłodno, że smutno na świecie...
Jak długo jeszcze można tak marznąć i pościć?
Źle małym głodomorom na zimowej diecie...

Nagle błysnęła szyba. Przez otwarty lufcik
czyjaś ręka rzuciła garść okruchów chleba.
Ktoś skórkę od słoniny na parapet rzucił
i sypanął złotym ziarnem niby manną z nieba.



Zleciały się już stadem wróble-łakomczuchy,
już sikorka porwała skórkę ze słoniną,
już się zbiegły gołębice i dziobią okruchy...
Póki ludzie są ludźmi – ptaki nie wyginą!

Roman Pisarski

1. Jak dbasz o ptaszki w zimie? 2. Objaśnij sens ostatniej linijki wiersza.

Kolędziółek

Szedł po świecie Kolędziółek przez śnieżną zawieję.
Wpuściliśmy go do kuchni – niechaj się ogrzeje!

Sam przez mroźną zimę chodzi tędy i owędy,
dla rozgrzewki przytupuje i śpiewa kolędy.

W tych kolędach – złote nuty i srebrzyste nutki,
w tych kolędach – długa nocka i dzień bardzo krótki.

W tych kolędach – jodła gwiazdę niesie na wierzchołku...
Jak ogrzejesz się, zaśpiewaj, drogi Kolędziótku!

Kosmyk z brody Kolędziółek wziął i wnet z kosmyka
kolędowa się dokoła rozległa muzyka.

Jeszcze parę razy palcem jak na skrzypcach brzęknął
i kolędę nam wygrywać począł bardzo piękną!

Za to granie dostał od nas barszczu trzy naparstki,
dwa daktyle, pięć rodzyneków i orzech do garstki.

Przez ogromną białą zimę – mały Kolędziolatek
poszedł dalej, innym zanieść kolędy wesole.

Jerzy Ficowski

1. Jakie znasz kolędy? Czy umiesz je zaśpiewać?

2. Kiedy i gdzie się kolęduje?

Zapomniałem!

Napuszone, nastroszone, cichuteńko siedzą na gałęziach
i ani się który ruszy. A wystarczy tylko okno otworzyć, by się
rozćwierkały, wystarczy złocistej kaszy na parapet sypnąć – by
zleciały się całą gromadą. Tuk-tuk-tuk – stukają dziobami i zaraz
wybucha kłótnia:

– Nie jedz tyle! Nie jedz! Co to? Sam jesteś?

– Widzieli go!

– Obżartuch!

– Sobek!

Może tak się kłóca, może inaczej – tego Staszek na pewno
nie wie, bo wróbla mowa od ludzkiej odmienna. Ale głód chyba
taki sam musi być i dla ptaków, i dla ludzi – okrutny.

– Pamiętaj, Staszku, nakarmić ptaki przed wyjściem do
szkoły!

– Pamiętam, mamó! Pamiętam!

Przedwczoraj pamiętał, wczoraj także, a dziś.... Przypomniał
sobie o tym dopiero przed drzwiami szkoły! Siedząc w klasie
spoglądał na szkolny karmnik, do którego dyżurna sypnęła
jedzenia jeszcze przed lekcjami. Ani zliczyć, ile się tam tego
pierzastego bractwa zleciało! Nic dziwnego, tęgi mróz chwycił
nocą i trzyma wciąż mocno.

– Staszku – powiedziała pani – dlaczego nie uważasz?

Pani jest taka, że można jej powiedzieć po prostu:

– Zapomniałem rano nakarmić nasze wróble, te z ogrodu i teraz...

– Niedobrze! – zmartwiła się pani. – Zgłodniałe mogą łatwo zamarznąć.

Po lekcjach Staszek biegł do domu jakby go kto gonił!

Wpadł do ogrodu. Na gałęziach ani jednego ptaka! Więc do sieni, do kuchni, do pokoju i prosto do okna... A tam – tuk-tuk-tuk-tuk... stukają dzioby o parapet, wre kłótnia o złociste ziarna kaszy.

– Drugi raz już im daję – powiedziała mama. – Taki mróz, a ty zapomniałeś.

– Oj, mamó! – Staszek przypadł do mamy. – Już nic mi nie mów! Nic nie mów, proszę cię...

Mira Jaworzakowa

1. Oceń postępowanie Staszka.

2. W jaki sposób pomagasz zwierzętom i ptakom w zimie?



Album rodzinny



Mamy pewną książkę,
grubszą, cenniejszą od innych
– to stary, spięty klamrą
album rodzinny.

Z szafy wyjmuje go babcia,
ostrożnie na stole kładzie
i wodząc palcem po zdjęciach
w głąb czasu nas prowadzi.

Tu mama! Z mysim ogonkiem...

Kiedy dziewczynką była.

Babcia? W fartuszku, w mundurku.

Tak do szkoły chodziła.

Tato w wojskowym mundurze
– był wtedy na ćwiczeniach.

Dziadek? Z fajką...

W dymie i we wspomnieniach.

A na ostatniej stronie

– może nas rozpoznacie?

ja, moja starsza siostra

i Psołka – nasz przyjaciel.

Teresa Chwastek-Latuszkowa

1. Czy lubisz oglądać zdjęcia rodzinne i dlaczego?

2. W jaki inny sposób możemy przechowywać pamiątki i fotosy rodzinne?

 **Dla babci** 

Kalendarz
ma kartek wiele:
Czarne – na co dzień,
czerwone – w niedzielę.

Zrywam dzisiaj kartkę.
Znów zwykła strona?
Lepsza na Dzień Babci
byłaby zielona,

albo żółta, słoneczna,
pachnąca jak róża...
Zrobię ci kalendarz, Babciu,
kiedy będę duża!

Hanna Łochocka

1. Kto i o kim mówi w tym wierszu? 2. Co sądzisz o pomysłe dziewczynki? 3. W jaki sposób możemy odwdziżyć się babciom za ich wielką miłość i poświęcenie?

P a m i ę t a j: 21 stycznia to Dzień Babci.

 **Babcia** 

Była jedna babcia, siwiuteńka, stara, cała ukryta za delikatną siatką zmarszczek.

Cerowała dzieciom dziurawe pięty w pończochach, zaszywała im spodenki, prała i piekła pyszne ciasteczka. Czasem, stojąc przy oknie, patrzyła, jak dzieci biegają i psocą.

Było przedwiośnie. Z dachów spływały strumyczki, grały i dzwoniły o rynnę, chodnik zamienił się w dno potoku, kostki bruku w okrągłe kamyki, kałuże w tęczowe obrazki, słońce w karuzelę.

Taki to był dzień.

Babcia właśnie piekła szarlotkę i, gdy tak stała przy oknie, szarlotka się przypaliła.

– Ach, ach! – westchnęła babcia. – Stara już jestem. – I zrobiło się jej smutno.

„Gdybym tak mogła być małą dziewczynką! Bo już, daję słowo, mam tylko same utrapienia” – pomyślała.

I nagle podskoczyła w miejscu. Popatrzyła po sobie – na małe nogi, czerwone buty. Zerknęła do lustra – buzię ma okrągłą, gładką, płową grzywkę, sterczące z ciekawości uszy!

Zaczarowana babcia z zachwytem uniosła w górę różowe piąstki i krzyknęła: – Hura!

Wybiegła na dwór między dzieci i zaczęła z nimi dokazywać. Dzieci nawet nie spytały, co to za dziewczynka, cieszyły się, że jest ich więcej, bawiły się w chowanego i w ciuciubabkę, a nieznajoma dziewczynka tak prędko biegła, że nikt nie mógł jej doścignąć.

– Ja chcę do babci! – przypomniał sobie nagle najmłodszy Franek, gdy został ciuciubabką i miał gonić dzieci. A zaczarowana babcia przestraszyła się, by przypadkiem naprawdę nie poszedł do domu.

– Nie odchodź. Zrobimy sobie huśtawkę!

Przytoczyła z chłopakami pieńek do rąbania drzewa. Położyli na nim deskę i była huśtawka. Na jeden koniec deski wszedł Franek i Julia z Józkiem, na drugi Bohdan z nieznajomą dziewczynką. Dziewczynka odbijała się od ziemi i wlatywali wysoko, wysoko, aż płowa grzywka podskakiwała jak jasny obłoczek.

Zaczarowana babcia aż piszczała i krzyczała z radości!

Nagle wszyscy znaleźli się na ziemi, a Franek zaczął ryczeć. Majtki ma rozdarte, nos rozbity. Chłopaki się śmieją, a Julka szuka chustki, chce wytrzeć Frankowi nos.

Ale Franek wymyka się i, już nie dając się nikomu zatrzymać, zbliża się do drzwi domu.

– Ja chcę do babci!

Starsi chłopcy także idą do domów, mówią, że są głodni.

Zaczarowana babcia stoi i patrzy, jak idą. Co robić? Przecież jest znów małą dziewczynką, ma ładne włosy, jedwabiste, z grzywką! I buzię ma okrągłą i gładką! I nogi silne, szczupłe, wesole! Chce się bawić i biegać, krzyczeć. Nie, stanowczo nie chce być znowu zmęczoną, zapracowaną babcią.

Ale przecież Franek...

– Mój Boże, przecież nawet nie wyjęłam szarlotki z piecyka!

Skoczyła na równe nogi – aż grzywka podfrunęła do góry jak obłoczek – i popędziła do domu. Bo kto by się troszczył o dzieci?

Prześcignęła je, sama już nie wie jak...

I zanim dzieci otworzyły drzwi, stała – siwiuteńka, stara...

– Chodźcie, chodźcie, trochę to przypaliłam, ale może da się zjeść i tak... Nalala dzieciom wody do mycia. A potem, kiedy opychały się szarlotką, zszywała rozdarte majtki Franka i leciutko kiwała siwą głową. Coś tam do siebie szeptała, ale głośno nic nie powiedziała.

Swoją tajemnicę ukryła za delikatną siateczką zmarszczek.

Olga Hejna (Przełożyła z czeskiego Hanna Kostyrko)

1. Dlaczego babcia chciała być małą dziewczynką?
2. Czy masz babcię i czy lubisz u niej przebywać?
3. Jak się odnosisz do babci i dziadka?

* * *

Na kolanach u dziadka
ciśnie się wnuków gromadka.
Barwne opowieści z czasów młodości
dziadek maluje słowami mądrości.
Pamięta przecież dawne dzieje,
przeszedł w życiu tak wiele.
Dzieli się swym doświadczeniem,
jest najlepszym przyjacielem.
Dziś, Dziadku, w dniu Twego święta
śpiewa dla Ciebie wnusia uśmiechnięta
i ściskając laurkę pełną serc czerwonych
życzy Ci zdrowia i 100 lat wesołych.



Donia (lat 10)

1. Kiedy obchodzimy Dzień Dziadka?
2. O czym lubisz rozmawiać z dziadkiem?

Rodzeństwo

– Bardzo tu u was przyjemnie – powiedziała ciocia Irka – tak się ładnie bawicie klockami. Nie ma to jak rodzeństwo. Człowiek nigdy nie jest sam...

- Właśnie – burknął Marek z przekąsem – a czasem chciałby...
- A co, może ci przeszkadzam? – obraziła się Agata.
- Zdarza się!

– Tylko się nie kłóćcie – zastrzegła sobie ciocia Irka – ja i wasza mama zawsze żyłyśmy w zgodzie. Prawda, Mirka? Nie pamiętam, żebyśmy się kiedyś pokłóciły.

– No chyba – mama spojrzała z czułością na młodszą siostrę – zawsze cię broniłam, pamiętasz? Wtedy, kiedy miałaś nie dostawać słodyczy przez miesiąc, bo uparłaś się, że nie pójdziesz z rodzicami z wizytą do pani Ewy, ja...

– Tak, przekonałaś mamę, ale to nie miała być wizyta u pani Ewy, tylko u pani Zosi, koleżanki mamy ze szkoły.

– Coś ty! Pani Zosia była znajomą babci, a nie mamy!

– Znajomą babci była pani Malwina.

– Irka, w głowie ci się miesza – powiedziała złym tonem mama. – Ta pani Ewa, do której mieliśmy wtedy iść, to była koleżanka mamy z pracy!

– Tobie się w głowie pomieszało, a nie mnie! – zawołała ciocia, – Doskonale pamiętam, że to była pani Zosia, a nie chciałam do niej iść, bo tam były dwa ogromne psy i bałam się, że mnie ugryzą!

– Zawsze byłaś strachliwa...

– Kto był strachliwy, ja? – wściekła się ciocia Irka. Marek i Agata słuchali tej rozmowy z zapartym tchem, ale właśnie w tej chwili do pokoju weszła babcia.

– Co to za krzyki? – zapytała. Znowu dzieci rozrabiają?

– Nie... – powiedziała ciocia Irka, zupełnie czerwona z gniewu. – Powiedz, mamó, jak się nazywała ta pani, do której nie chciałam iść i za karę nie pozwoliłaś mi przez miesiąc jeść słodyczy?

– A dajcie mi spokój. Wstydziłybyście się kłócić o takie drobiazgi, dorosłe kobiety. Wiecie – zwróciła się babcia do dzieci – one zawsze się tak przemawiały, ale kochały się bardzo, może nie?

– Może tak – przytaknęła mama, a potem spojrzała na ciocię Irkę i obie wybuchnęły śmiechem.

Irena Landau

1. Co sądzisz o tym wydarzeniu? 2. Wyszukaj w tekście fragment, który mówi o tym, co było powodem sprzeczki. Czy to ważny powód? 3. Jak rozumiesz przysłowie: „Zgoda buduje, niezgoda rujnuje”?

Nie ma jak siostra...

Kto na drutach zrobił szalik,
żeby cię nie zawiął wiatr?

Kto nad tobą się użali,
kiedy ci dokuczy świat?

Kto pożyczy ci na kino,
gdy w kieszeni widać dno?

Tylko siostra, tylko ona,
tylko siostra, no bo kto?

Nie ma jak siostra,
nie ma jak siostra,
zaklinam się na własne piegi,
a jak rodzonej siostry nie masz,
to pożycz siostrę od kolegi.

Komu lody zafundujesz?
Z kim umówisz się na mecz?

Kogo schowasz pod wiatrówkę,
kiedy będzie padał deszcz?

Z kim na basen pójdziesz w lecie,
z kim obejrzysz nowy film,

z kim zatańczysz w dyskotecce,
no, wiadomo przecież z kim...

Wanda Chotomska



1. Czy macie rodzeństwo? Jak między sobą porozumiewacie się, czy nie kłócicie się?
2. O jakiej siostrze opowiada wam wiersz?

Brat

W domu koniec świata!
Przywieźli mi brata.
Taki mały – okrągłutki
krótkie rączki, nóżki krótkie...





W domu koniec świata...
Będą kąpać brata.

W telewizji Bolek z Lolkiem,
a ja – wolę trzymać gąbkę...
W domu koniec świata!
Nareszcie mam brata.

Wczoraj byłem małym skrzatem,
a dziś jestem starszym bratem!

Włodzimierz Melzacki

1. Powiedz, jaki jest braciszek, o którym opowiada bohater wiersza.

Moja rodzina

Pracuje cała nasza rodzina:
tata w fabryce przy swych maszynach,
mama w aptece, ciocia w klinice,
brat już od rana w politechnice,
siostra w swej szkole na skrzypcach
gra, a ja – wiadomo. Ja w trzeciej A.

Kiedy zejdziemy się przy obiedzie,
nikt nie próżnuje, trzeba powiedzieć.
Brat żwawo zupę z talerza zmiata,
zmiata też siostra, zmiata nasz tata,
nie pozostają w tyle i ja,
a ja – to wiecie. Ten z trzeciej A.

I znów do pracy każdy się bierze.
Mama coś pierze, brat zmył talerze,
siostra wyciera, tata zamiata,
a ciocia łąta wiatrówkę brata.
Na mnie zadanie czeka w zeszyście.
Czeka i czeka. No, bo widzicie,
kto telewizor przed sobą ma,
ten z trudem myśli o trzeciej A.



Wreszcie odpocząć musi rodzina.
Brat dzisiaj z ciocią poszedł do kina,
mamusia czyta coś na kanapie,
siostra dwa koty pod brodę drapie,
taty nie widać spoza gazety,
a ja, o rety, a ja, niestety,
mam jeszcze słupki przemnożyć dwa.
Te z trzeciej A? Tak. Z trzeciej A!

Według Hanny Łochockiej

1. Ty również jesteś uczniem trzeciej klasy. Czy pasuje do ciebie ten wiersz?
2. Jakie masz obowiązki w domu? Czy pomagasz w pracy domowej?

Paweł i Gaweł



Paweł i Gaweł w jednym stali domu,
Paweł na górze, a Gaweł na dole;
Paweł spokojny, nie wadził nikomu.
Gaweł najdziksze wymyślał swawole.
Ciągle polował po swoim pokoju:
To pies, to zając – między stoły, stołki,
Gonił, uciekał, wywracał koziołki,
Strzelał i trąbił, i krzyczał do znoju.
Znosił to Paweł, nareszcie nie może;
Schodzi do Gaweła i prosi w pokorze:
„Zmiłuj się waćpan; poluj ciszej nieco,
Bo mi na górze szyby z okien lecą!”
A na to Gaweł: „Wolność, Tomku,
w swoim domku”.



Cóż było mówić? Paweł ani pisnął,
Wrócił do siebie i czapkę nacisnął.

Nazajutrz Gaweł jeszcze smacznie chrapie,
A tu z powąły coś mu na nos kapie.

Zerwał się z łóżka i pędzi na górę.
Stuk, puk! – zamknięto.



Spogląda przez dziurę

I widzi... Cóż tam? Cały pokój w wodzie,

A Paweł z wędką siedzi na komodzie.

„Co waćpan robisz?” – „Ryby sobie łowię”.

„Ależ, mospanie, mnie kapie po głowie!”

A Paweł na to: „Wolność, Tomku, w swoim domku”.

Z tej to powiastki morał w tym sposobie:

Jak ty komu, tak on tobie.



Aleksander Fredro

1. Na czym polega humor wiersza?
2. Jak oceniasz postępowanie Pawła i Gawła?
3. Wytlumacz znaczenie powiedzenia: „jak ty komu, tak on tobie”.



Czarodziejskie słowo



Malutki staruszek siedział na ławce i końcem parasola kreślił na piasku jakieś znaki.

– Niech się pan posunie – powiedział Pawełek i przysiadł na brzegu ławki.

Staruszek posunął się, spojrział na twarz chłopczyka i powiedział:

– Coś ci się przydarzyło...

Pawełek rzucił spojrzenie z ukosa.

– No to co? A panu co do tego?

– Mnie nic do tego. Ale, jak widzę, przed chwilą krzyczałeś, płakałeś i kłóciłeś się z kimś.

– I jak jeszcze! – odburknął gniewnie Pawełek. – Na pewno niedługo zupełnie z domu ucieknę.

– Uciekniesz?

– Ucieknę. Przez Baškę ucieknę. – Ani jednej farby nie chce dać. A sama ma ich tyle!

– Nie chce dać? Ale z tego powodu uciekać nie warto.

– Nie tylko przez to. Babcia za jedną marchewkę wypędziła mnie z kuchni...

– Głupstwo! – powiedział staruszek. – Jeden cię skrzyczy, a drugi pogłaszcze.

– Nikt mnie nie pogłaszcze! – wykrzyknął Pawełek. – Brat ma łódkę jechać, a mnie wziąć ze sobą nie chce. Ja mu mówię: lepiej weź mnie, bo i tak się nie odcepię, zabiorę wiosła i sam do łódki wleżę.

Staruszek pogładził długą brodę.

– Pragnę ci dopomóc. Jest takie jedno czarodziejskie słowo. Pawełek aż usta otworzył.

– Powiem ci to słowo. Ale pamiętaj: trzeba je mówić cichym głosem, patrząc prosto w oczy temu, do kogo mówisz.

– A jakie to słowo?

Staruszek pochylił się do ucha chłopca. Szeptał coś przez chwilę. Pawełek zerwał się z ławki i pobiegł do domu.

* * *

Basia rysowała. Przed nią na stole leżały farby zielone, niebieskie, czerwone. Zbliżył się do siostry. Patrząc jej w oczy, chłopiec powiedział cichym głosem:

– Basiu, daj mi jedną farbę... proszę cię...

Basia otworzyła szeroko oczy. Palce jej przestały ścisnąć farby i zdejmując rękę ze stołu, powiedziała zmieszana:

– Jaką chcesz?

– Ja bym chciał niebieską – powiedział nieśmiało Pawełek.

Wziął farbę, potrzymał ją w dłoni, przeszedł się po pokoju i oddał farbę siostrze.

Niepotrzebna mu była farba. Myślał teraz tylko o czarodziejskim słowie.

„Pójdę do babuni. Właśnie coś gotuje. Wypędzi mnie czy nie?”

Pawełek otworzył drzwi do kuchni. Staruszka wyjmowała właśnie gorące pierożki. Podbiegł do niej, objął i zwrócił ku sobie jej zarumienioną, pomarszczoną twarz, spojrzął w oczy i szepnął:

– Daj mi kawałek pierożka... proszę cię...

Babunia wyprostowała się.

– Cieplutkiego, cieplutkiego ci się zachciało, gołąbku mój! – powiedziała i wybrała najlepszy, rumiany pierożek.

Pawełek aż podskoczył z radości i ucałował babunię w oba policzki.

– Czarodziej! Czarodziej! – szeptał do siebie, wspominając staruszkę.

Przy obiedzie Pawełek siedział cicho i przysłuchiwał się każdemu słowu brata. Kiedy brat powiedział, że pojedzie łódką, Pawełek po cichu poprosił:

– Weź mnie ze sobą... proszę cię...

Przy stole od razu wszyscy zamilkli. Brat podniósł brwi do góry i uśmiechnął się.

– Zabierz go – powiedziała naraz siostra. – Cóż ci to szkodzi?

– Dlaczego byś nie miał zabrać? – uśmiechnęła się babcia. – Naturalnie, zabierz go.

– Proszę cię – powtórzył Pawełek.

Brat roześmiał się głośno.

– Ech, ty podróżniku! No, dobrze, przygotuj się.

Pomogło! Znowu pomogło! Pawełek zerwał się od stołu, wybiegł na ulicę. Ale w skwerze nie znalazł już staruszka. Ławka była pusta. Tylko na piasku widniały nakreślone niezrozumiałe znaki.

Walentyna Osiejewa

1. Jakie czarodziejskie słowo wypowiedział staruszek? Zwróć uwagę jak się ono powtarza w opowiadaniu i jaki odnosi skutek.
2. Czy znasz inne czarodziejskie słowa, które też będą miały taki skutek?
3. Dlaczego te słowa nazywamy czarodziejskimi?

Mleko

Franek siedział z mamą w kuchni przy okrągłym stole i jadł śniadanie – płatki z mlekiem. Łyżka zgrzytnęła o dno miseczki. Z dna uśmiechał się do Franka prosiak z zawadiacką miną. Chłopiec dosypał sobie płatków.

– Chcę jeszcze. Daj mleko!

– Nie mówi się „daj”, tylko „proszę”! – Mama ugryzła kanapkę.

– Proszę, daj, no już! – Franek położył się na blacie, ale nie mógł dosięgnąć mleka.

– Franku, nie mówi się „no już”. – Mama spoważniała.

– To jak się mówi? Dobra, proszę, daj mi to mleko.

– Proszę! – Mama podała Frankowi pudełko z mlekiem.

– Wszyscy czegoś ode mnie chcą! – Franek się naburmużył. – Ty też uczysz mnie grzeczności?

– Tak, ale nie tylko. Po prostu, kiedy nauczysz się, jak to robić – nie będziesz się bał prosić o coś. Po drugie, jak poprosisz, to inni chętnie spełnią prośbę takiego miłego chłopca.

– A ja wcale nie chcę być miłym Frankiem, chcę być Rozbójnikiem! Proszę, dolej mi jeszcze mleka, mamo!

– Dobrze, Rozbójniku!

Justyna Święcicka

1. Co to znaczy: „dobrze wychowany uczeń”?

2. Czy słowo „proszę” ma duże znaczenie jeżeli pragniemy czegoś?

DOBRE MANIERY

Maniery – słowo pochodzi z języka francuskiego – oznacza sposób bycia, kulturalne zachowanie się.

W szkole

Łatwo rozpoznać osobę dobrze wychowaną. Ludzie chętnie z nią przebywają, jest życzliwa, czynna, ma poczucie humoru. Wychowanie otrzymujemy przede wszystkim w domu. Rodzice i rodzeństwo pomagają nam dostrzec dobre zachowania. Później w nabywaniu dobrych manier wspierają nas nauczyciele i koledzy.

Szkola jest miejscem, w którym spędzamy dużo czasu. Dlatego warto postępować tak, by była miejscem, w którym chętnie przebywamy. Pierwszą ważną zasadą jest **punktualność**. Do szkoły przychodzimy na czas. W ten sposób szanujemy nauczyciela i kolegów.

Osoba, która opiekuje się uczniami w szkole to **nauczyciel**. On kilka godzin dziennie nie tylko przekazuje wiedzę, ale także czuwa, by nic złego nikomu się nie stało. Nauczyciela należy słuchać. On wie, co jest dobre dla ciebie i twoich rówieśników.

Koledzy i koleżanki współtworzą atmosferę, jaka panuje w klasie. Od wzajemnej uprzejmości, życzliwości i pomocy zależy, czy z radością będziesz przychodzić do szkoły. Każde dziecko w klasie ma inne talenty, warto je zauważyć.

W klasie możesz czuć się jak w domu. Często od uczniów zależy jej wystrój, a także to, czy panuje w niej **porządek**. Jeśli umiesz zadbać o swój pokój, będziesz również umiał zadbać o swoją klasę.

Dzień dobry, proszę, dziękuję, przepraszam to słowa, o których nie wolno zapominać. Kierujcie je nie tylko do nauczycieli, pań w stołówce czy osób, które pomagają utrzymać szkołę w czystości. Zwracajcie się w ten sposób także do siebie. „To dobre słowa”, otwierają serca.

Joanna Linka

1. Jakie zasady należy przestrzegać w szkole?
2. O czym mówimy na lekcjach „savoir-vivru”?

O Grzesiu

Grześ niegrzeczny był jak rzadko:
rzucił śnieżką za sąsiadką,
rano, kiedy jadł śniadanko,
sparzył kota ciepłą grzanką,
na złość młodszej siostrze, Joli,
przerwał koncert dla przedszkoli,
trzasnął drzwiami z całej siły,
aż psy w całym bloku wyły!

Nie chciał w domu siedzieć dłużej
i... wyskoczył na podwórze!

Na podwórku dla zabawki
przestawili z Wickiem ławki,
Jerzykowi zabrał sanki
i przedrzeźniał koleżanki.

A wieczorem – do rodziny
stroił bardzo brzydkie miny!



Zapytacie: – A co na to,
rzekli mama oraz tato?
W tajemnicy wam powtórzę,
że to było coś o... skórze...

Hanna Zielińska

1. Jak uważasz, jaką karę dostał Grześ w domu?
2. Czy nasz „bohater” miał coś na usprawiedliwienie swego zachowania?
3. Oceń postępowanie Grzesia.

W tramwaju

Jedzie Jacek tramwajem,
rozsiadł się wygodnie
i patrzy, jak po mieście
spacerują przechodnie.

Przy Jacku stoi babcia.
– Siedz sobie, wnuczku drogi!
Stara babcia postoi,
choć ty masz młode nogi...

Wysiadł Jacek, a babcia ciężkie paczki zbiera.
Czy ktoś by z was pochwalił tego kawalera?

Czesław Janczarski

Wzrok i słuch

Są dzieci, które mają świetny wzrok. Nawet gdy siedzą w ostatniej ławce, widzą jak pani nauczycielka stawia na tablicy kropkę nad „i”, albo ogonek pod „a”, tak zwane „a z ogonkiem”. Mogą rozpoznać, jakiej marki jest samochód – czy ford fiesta czy mercedes – z odległości dwustu metrów.

Pewien chłopiec oglądał znany obraz „Ostatnia Wieczerza” Leonarda da Vinci i zauważył, że na stole przy miejscu, gdzie siedział Judasz stała przewrócona solniczka.

Inny chłopiec opowiedział, że najładniejsze nóżki ma przepiórka. Słyszałem o kimś, kto zauważył, że łabędź ma czarne stopy i czarne nogi, a gęsi mają nogi albo żółte, albo pomarańczowe. Znam takiego, który powiedział, że róża jest bardziej czerwona po zapaleniu świecy w pokoju.

Są dzieci, które mają taki słuch, że usłyszą kogoś kaszlącego na trzecim piętrze, nawet dziadka, który chrapie w ogrodzie albo jak zamiast nas – płacze deszcz.

Najłatwiej jest odróżnić słuchem kukułkę i dudka z czubkiem na głowie, bo kukułka kuka, a dudek puka – stuk, stuk, ale znam nawet dziewczynkę, która odróżniała śpiewającego słowika od drozda, chociaż najtrudniej rozpoznać czy śpiewa słowik, czy zięba. Jak często jednak ci, co tak świetnie widzą, nie zauważają, że mamuśka wraca do domu bardzo zmęczona. Nie zauważają, że babci upadł futerał od okularów. Ci, którzy mają dobry słuch, często nie słyszą, jak się mówi do nich: „Bądź cicho. Nie udawaj głuchego”.

Tymczasem trzeba stale dobrze słyszeć, żeby usłyszeć, czy ktoś nie potrzebuje czegoś, zawsze dobrze widzieć, żeby zobaczyć, czy ktoś nie potrzebuje pomocy.

Jan Twardowski

1. Co wiesz o autorze tego opowiadania?
2. Wytłumacz sens słów ostatniego akapitu.
3. Dlaczego opowiadanie nosi tytuł „Wzrok i słuch”?

Najlepiej razem

Kiedy jesteś sam jak palec,
sam jak palec,
świat wygląda dość ponuro
i paskudnie, bo o smutki,
bo o smutki dużo łatwiej,
a o radość, a o radość
znacznie trudniej.

Najlepiej razem, najlepiej razem
cieszyć się książką, piosenką i obrazem,
i z przyjacielem dzielić każdą swoją myśl,
najlepiej razem, zawsze razem –
tak jak dziś!

Kiedy jesteś w naszym gronie
wśród przyjaciół, w ręku zaraz
dużo zgrabniej śmiga pędzel,
świat jest zaraz znacznie bardziej kolorowy,
no i wszystko się układa jak w piosence.

Kiedy jesteś wśród przyjaciół,
to wiadomo – w trudnych chwilach
na drugiego możesz liczyć,
bo jak nawet skrzydła trochę ci oklapną,
to przyjaciel własnych skrzydeł w mig pożyczczy.

Wanda Chotomska



1. Czy masz przyjaciół? Czy ten wiersz opowiada o przyjaźni? Uzasadnij wypowiedź fragmentami z wiersza.

Kto winien?

Jacek tak szybko biegł do domu, aż się zasapał.

– Czy coś się stało? – zapytała mama otwierając drzwi.

– Nie, nie. Tylko Pani... nasza Pani może dziś do nas przyjdzie – odpowiedział Jacek zdejmując płaszcz.

– Czy może byłeś niegrzeczny? – zaniepokoiła się mama.

– Wcale nie, tylko Pani będzie odwiedzała po kolei wszystkich swoich uczniów. – To dlatego tak się spieszyłeś? – spytała mama.

– Tak, bo na moich półkach zrobił się straszny nieporządek, a Pani powiedziała, że przy okazji chciałaby zobaczyć... więc...

– Rozumiem – kiwnęła głową mama i poszła nakrywać do stołu. Jacek nie chciał usiąść do obiadu, dopóki nie posprzątał w swoim kąciку. Najpierw zdjął wszystkie swoje rzeczy z półek i wytarł je ściereczką. Na dolnej półce ustawił zabawki, na środkowej ułożył książki. Na samej górze postawił gliniany dzbanuszek, do którego mama włożyła kilka kwiatów.

Jednak Pani tego dnia nie przyszła, ani na drugi dzień, ani na trzeci. A Jacek czekał i czekał. W końcu pomyślał, że Pani chyba zapomniała o obietnicy.

Kiedy któregoś popołudnia usłyszał stukanie do drzwi, myślał, że to sąsiadka. A to właśnie była Pani. Przywitała się z mamusią, weszła do pokoju i jakoś od razu spojrzała na półki Jacka.

A na półkach... lepiej nie mówić. Co się tam działo! Jacek bardzo się zawstydził. I w końcu nie wiadomo, kto był winien. Czy Pani, która nie przychodziła tak długo? Czy Jacek, który nie zawsze dbał o porządek?

Hanna Romanowska

1. Jaki porządek miał na półkach Jacek? Czemu się zawstydził po wizycie Pani w jego domu?
2. Kto był winien tej sytuacji? Jak oceniasz Jacka stosunek do swych książek?
3. Czy ty też masz podobne problemy?



WIERSZE-PORTRETY

Dyzio marzyciel

Położył się Dyzio na łące,
przygląda się niebu błękitnemu i marzy:

„Jaka szkoda, że te obłoczki płynące
nie są z waniliowego kremu...

A te różowe –
że to nie lody malinowe...

A te złociste, pierzaste –
że to nie stosy ciastek...



I szkoda, że całe niebo
nie jest z tortu czekoladowego...
Jaki piękny byłby wtedy świat!
Leżałbym sobie, jak leżę,
na tej murawie świeżej,
wyciągnąłbym tylko rękę
i jadł... i jadł... i jadł...”

Julian Tuwim

Obrażalska

Buzię nadmie, cała w pąsach,
Wciąż się gniewa, wciąż się dąsa.

– Bawicie się w chowanego,

A ja wolę w co innego!

Zobaczycie, powiem tacie,

Jak mi strasznie dokuczacie! –

Bierze misia, chwyta lale.

– Idę! Nie chcę znać was wcale! –

Dzieci bawią się wesoło,

Słońko jasne blaski kładzie.

Obrażalska siedzi sama!

Czy nie lepiej być w gromadzie?

Irena Suchorzewska



Jaki jest Jacek?



Jacek odważny jest jak lew
i w wodzie czuje się jak ryba,
jak jeleń biega pośród drzew,
a z trampoliny jak ptak śmiga.
Po płotach łązi niby kot,
jak czapla zręcznie ryby łowi,
a gdy zaśpiewa, gotów w lot
dorównać głosem słowikowi.
Nagrodę chłopcu za to dać
z pewnością byłoby już można,
gdyby nie pysznił się jak paw
i mniej uparty był od kozła.

Igor Sikirycki

Pan Tonieja

Kto z was zna takiego pana,
który psoci już od rana,
a gdy złego coś wynika,
wtedy pan ten nagle znika?
– Kto się lekcji nie nauczył?
– To nie ja.
– Kto się do wieczora włóczył?
– To nie ja.
– Kto młodszego bije brata?
– To nie ja.
– Kto na lekcji stale gada?
– To nie ja.
– Kto roztrzaskał szyby w oknach?
– To nie ja.
– Kto ma dziurę w nowych spodniach?
– To nie ja.
Może ktoś przypadkiem zna
tego pana „Tonieja”?



Leon Szwed

Maruda

Jurek maruda do lekcji siada,
książki rozkłada i tak powiada:
– Co tam zadane? Słupki, czytanka...
Zrobię! A potem pójdę do Janka.
Aha, do Janka... Prawda, że Janek
dał mi w prezencie parę skakanek.
Były na oknie koło firanki...
Zaraz się wezmę do tej czytanki.
O, idzie Mietek!
Zrobmy wyścigi do tych sztachetek.
Ja jestem pierwszy! Ty biegasz gorzej...
Ale gdzie Azor?
Tu, tu, Azorze!
Gdzie on poleciał? Może do Janka?
Ojej, a lekcje? Słupki, czytanka?
Lecę do domu... O, brudne ręce...
Gdzie te skakanki? Chyba w łazience...
Co?! Już kolacja? To niesłychane!
A dziś tak dużo było zadane.

Maria Terlikowska



1. Przeczytaj wiersze i powiedz, jakie wady dzieci opisują.
2. Odczytaj głośno ten z zamieszczonych tu wierszy, który wydaje ci się najśmieszniejszy. Powiedz, dlaczego?
3. Powiedz, co sądzisz o obraźliwych, marudach, leniach i uparciuchach.

Dzwonek szkolny

Kto nie lubi wstawać rano,
jednym słowem, kto jest śpioch,
kto ma co dzień twarz zaspaną,
ziewa ciągle aach i ooch,
gdy wygrzebie się na koniec,
by do szkoły pędem gnać,
to z daleka już mu dzwonię:
czy-nie-mo-żesz-ra-niej-wstać?

Kto do pracy się nie spieszy,
jednym słowem, kto jest leń,
rzadko zerknie w książkę, w zeszyt,
zbija bąki cały dzień,
ten do szkoły opieszale
żółwim krokiem idzie też
i nie słyszy chyba wcale,
że mu dzwonię: spiesz się spiesz!

Kto się wcześniej z łóżka zrywa,
jednym słowem, kto jest zuch,
kto od rana rażny bywa,
lubi uśmiech, lubi ruch,
ten spokojnie i bezpiecznie
zawsze zdąży przyjść na czas,
więc pozdrawiam dziś serdecznie
tego zucha w każdej z klas!
Kto na lekcję wzywa co dzień
i na przerwę daje znak,
ten z uczniami w wielkiej zgodzie
żyć powinien, a tak, tak!
Raz poważny, raz swawolny,
punktualnie znak wam da,
to jest właśnie dzwonek szkolny,
jednym słowem – ja!

Hanna Łochocka

1. Z czym kojarzy ci się wyrażenie „dzwonek szkolny”? 2. Co oznacza słowo „punktualność”? 3. O jakim problemie mówi wiersz „Dzwonek szkolny”?



O porządkach, które zrobiły się same



(Inscenizacja)

Miotła:
(dziewczynka lub
chłopak z miotłą w ręku)

W mojej rozczochranej głowie
to pomieścić się nie może,
że tu tyle śmieci w kątach, jakby
nigdy nikt nie sprzątał.

Zegar: *(tarcza z kartonu,
długa szata do ziemi;
jest to zegar stojący)*

Miotła:



Szmatki: *(dwoje dzieci,
po ubiorze których widać
że były częściami odzieży,
np. koszula i piżama)*

Odkurzacz:
(warczy głośno)



Miotła:



Zegar:

Miotła:

Tak! – tak! – tak!
Bo tutaj mieszka
panna Agnieszka i Grześ, jej brat.

W mojej rozczochranej głowie
powstał świetny plan.
Więc uwaga: wszyscy do mnie!
gąbki, szmatki, proszki, płyny,
zaraz tutaj posprzątam,
wszystko pięknie wyczyścimy.

My jesteśmy szmatki w kratki,
pracujemy jak należy,
choć obie pochodzimy
z bardzo wytwornej odzieży...



Wrrrr, wrrrr, wrrrr,
co ta wiedźma-miotła pleciesz?
Chuda jejmość z dużą głową...
I te śmieszne szmatki w kratki,
niedorajdy, daję słowo.
Každy z nich przegapi śmiecie,
tylko ja pochłaniam kurz
najskuteczniej i najlepiej.
Wrrrrrrrrrrrr i już!!!

Proszę bardzo, czyść dywany,
odkurzacz przemądrzały!
*(Dziecko-miotła zawija miotłę
w szmatkę, bierze wiaderko
i „zmywa” podłogę. Dzieci
– szmatki odchodzą na bok.
Odkurzacz wydaje ryk bojowy
i rzuca się na dywanik, czyści go)*

Tiku – tak, daję znak,
że czas leci: już po trzeciej.
Odkurzacz, szybciej! Nikt nie
może zastać nas przy tej robocie...
Cała niespodzianka na nic,
gdy zobaczą, że sprzątam!

(Miotła układa zeszyty, wynosi kalosze, dzieci wracają i powiewają szmatkami, a już jest porządek)

Odkurzacz:
(głosem pełnym szczęścia)



Miotła:
(opryskliwie do Odkurzacza)

Grześ:

Agnieszka:

Mama:

Grześ:

Agnieszka:

Mama:

(podchodzi do szmatek)

Agnieszka:

Grześ:

(uśmiecha się tajemniczo)

(Wszyscy biorą się za ręce w posprzątanym pokoju)

Zegar:

Ale się nawdychałem kurzu!

Połknąłem gumę – myszkę

i małą drewnianą łyżkę,

cztery cukierki „toffy” oraz

chusteczkę w grochy.

Zgrzałem się okropnie, idę odpocząć,

żegnaj, Miotło! *(idzie do kąta)*

Możesz się wyłączyć.

Sama poczekam, aż wrócą dzieci i mama.

(Staje oparta o ścianę. Wchodzą: mama, Grześ, Agnieszka)

Co to? Jak tu czysto i wesoło!

Popatrz, mamó, wszystko lśni, stół, podłoga, okna, drzwi!

Jak to się mogło stać? Czy to WY?

Nnnie..., ale zobaczysz...

...zabierzemy się do pracy!

Jeszcze szmatki są wilgotne, spójrzcie na poczciwą miotłę, odkurzacz nie wyłączony.

(wyjmuje wtyczkę odkurzacza)

Może te porządki w domu SAME się zrobiły?

Tylko nie mówmy o tym nikomu.

Elżbieta Zechenter-Splawińska

1. Przeczytaj tekst z podziałem na role. 2. Zwróć uwagę na intonację, modulację głosu. 3. Zorganizujcie przedstawienie w klasie.



LEKTURA NA ZIMOWE WIECZORY

Wesołe przygody Ali-Baby

Wieczorem, po dniu znoej pracy, w ogrodzie Ali-Baby zgromadzili się wszyscy przyjaciele mędrca, by przy wielu dzbankach zielonej herbaty spędzić czas na opowiadaniu niezwykłych swoich snów. Każdy z przybyłych starał się przytoczyć sen jak najciekawszy, ażeby zaimponować przyjaciołom. Kiedy przyszła kolej na Ali-Babę, ten rzekł krótko:

– Śnił mi się sen, który sprawdził się wczoraj. Niestety, tylko do połowy.

– Ali-Babo, a co ci się przyśniło? Mów, bo to rzecz niezwykajna. W połowie sprawdził się, powiadasz? A nam nic ze snów nie wyszło – zaczęli wołać, jeden przez drugiego, zaciekawieni przyjaciele Ali-Baby.

– Słuchajcie uważnie, o czcigodni – rozpoczął mędrzec swoją opowieść. – Śniło mi się wczorajszej nocy, że zostałem wezwany do pałacu władcy, gdzie za pewną radę, bardzo ważną dla władzy, otrzymałem z rąk nadwornego skarbnika worek złotych monet. Przytaszczyłem go do domu, ale z trudem wielkim, ponieważ worek pełny był szlachetnego metalu o niemałej wadze. Od ciężaru złota rozboleły mnie ramiona i plecy.

– No i co dalej? Kiedy zbudziłeś się, zobaczyłeś, że dostałeś tylko pół worka złota od nadwornego skarbnika. Ali-Babo, czy tak właśnie było? Mów prędko!

– O nie, czcigodni. Stało się inaczej. Kiedy otworzyłem oczy, po worku nie było nawet śladu. Za to plecy bołą mnie aż do tej pory.

* * *

– Diabelskie muchy, bicz boży zesłany na ziemię! – wrzasnął gniewnie władca, odpędzając złociste muszysko, uparcie lądujące na jego nosie. – Czy w ogóle jest gdzieś na świecie miejsce, w którym nie ma tych latających diabląt?

– Oczywiście. Tam, gdzie nie ma ludzi, nie ma i much. Człowiek jest winien wszelkiemu robactwu – odpowiedział bez namysłu Ali-Baba.

– Nie wierzę – odrzyknął władca, w dalszym ciągu machając rękami. – Stawiam czterdzieści złotych monet przeciwko czterdziestu włosom z twojej brody, że muchy są wszędzie.

– Tylko tam, gdzie są ludzie. Straciłeś więc pieniądze, panie dostojny. A broda moja bezpieczna. Podejmuję się udowodnić, iż nie masz odrobiny racji. Nie znasz przyrody ani ludzi – obstawał przy swoim Ali-Baba.

– Bzdura!

– Możemy się przekonać...

Nazajutrz rano władca dosiadł wspaniałego rumaka, zaś mędrzec burego osiołka i wyruszyli w poszukiwaniu miejsca, gdzie nie ma ludzi. Długo jechali, wiele mil przebyli, aż wreszcie dotarli na sam środek bezludnej pustyni.

No, tu można było troszeczkę odsapnąć. Osiołek trzymał się co prawda dzielnie, ale zmęczonemu koniowi już od dawna należała się chwila wytchnienia. Ali-Baba rozpałił ognisko, zawiesił garnek z wodą. Zaparzył herbatę.

Zaledwie sięgnął po cukier, rozległo się nagle bzyczenie i wielka jak chrabąszcz mucha usiadła na krawędzi filiżanki.

– Nadstaw brodę, Ali-Babo! – wrzasnął władca zrywając się gwałtownie z ziemi. – Przegrałeś zakład. Twierdziłeś, że tam gdzie nie ma ludzi i much nie będzie. Spójrz więc tutaj, śladu ludzkiej stopy wypatrzeć nie zdołasz, wszędzie tylko piachy pustynne, a muszyska mimo to latają.

– Nie chciałbym mówić o twoim imieniu, panie dostojny, bo nie wiem, czy władcę można zaliczyć do ludzi, ja jednak uważam się za człowieka – odpowiedział spokojnie Ali-Baba.

Władca pomyślał chwilę, zmarszczył brwi, po czym bez słowa wyciągnął zza pasa sakwę i zaczął odliczać czterdzieści sztuk złota.

Zdzisław Nowak

1. Czy zgadzasz się z poglądami Ali-Baby?
2. Wyłutnacz powiedzenie: „natrętna mucha”.
3. Czy zaciekawiał cię fragment o przygodach Ali-Baby?

O czterech muzykantach z Bremy

Pewien wieśniak miał osła, który przez długie lata dźwigał worki do młyna, wreszcie jednak wyczerpały się jego siły i nie był już zdolny do pracy. Pan jego począł więc przemyśliwać nad tym, jak by się go pozbyć; ale osioł zmiarkował, skąd wiatr wieje, i uciekł w stronę miasta. „Tam – myślał – będę mógł zostać muzykantem”.

Kiedy już uszedł spory kęs drogi, ujrzał psa myśliwskiego, który leżał na drodze i dyszał ciężko, jak ktoś bardzo zmęczony.

– Czego tak jęczysz, Łapaju? – zapytał osioł.

– Ach – odparł pies – stary jestem i co dzień słabszy, nie nadaję się już do polowania, toteż pan mój chciał mnie zastrzelić, ale ja mu uciekłem; jakże teraz zarobię na chleb?

– Wiesz co? – rzekł osioł. – Idę właśnie do Bremy, aby tam zostać muzykantem, chodź ze mną i zabierz się także do tego zawodu. Ja będę grał na harfie, a ty zaś bić będziesz w bęben.

Pies zgodził się i ruszyli razem w drogę. Po pewnym czasie ujrzeli kota siedzącego na drodze ze strapioną miną.

– No, cóż to ci się stało, stary Wąsaczu? – zapytał osioł.

– Oj, źle, źle na świecie! – odparł kot. – Stary już jestem, zęby mi stępiały i wolę leżeć za piecem niż uganiać się za myszami, toteż pani moja chciała mnie utopić; ale ja jej uciekłem i teraz nie wiem, co począć.

– Chodź z nami do Bremy, znasz się przecież na kociej muzyce, zostaniesz więc jak i my muzykantem.

Kot zgodził się i wszyscy trzej ruszyli dalej.

Po pewnym czasie zbiegowie nasi przechodzili koło zagrody chłopskiej. Na wrotach siedział kogut i piał co sił.

– Cicho bądź, bo uszy puchną! – rzekł osioł. – Czego się tak drzesz?

– Muszę dobrą pogodę przepowiedzieć, bo jutro przychodzą goście i pani moja kazała służącej ugotować ze mnie rosół, gdyż jestem już stary i niedołężny. Krzyczę więc na całe gardło, póki mi jeszcze sił starczy.

– Ej, rycerzu z czerwonym pióropuszem – rzekł osioł – pójdź lepiej z nami, idziemy do Bremy, aby zostać muzykantami, a ty

masz dobry głos i mógłbyś przyłączyć się do naszej orkiestry. Na śmierć zawsze masz jeszcze czas.

Kogutowi spodobała się ta propozycja i czterej muzykanci ruszyli razem w dalszą drogę. Ale do miasta było jeszcze daleko, toteż noc zaskoczyła ich w lesie. Osioł i pies legli pod wielkim drzewem, kot zaś i kogut ulokowali się na gałęziach, kogut oczywiście na samym wierzchołku drzewa, gdzie czuł się najbezpieczniej. Zanim zasnął, rozejrzał się jeszcze raz na cztery strony świata, gdy wtem zdało mu się, że widzi światełko migoczące przez gałęzie. Zawołał więc na towarzyszy, że w pobliżu znajduje się z pewnością dom, gdyż widać światło.

– Musimy więc tam się udać – rzekł osioł – nocleg w lesie wcale nie jest miły.

Pies dodał, że parę kostek i kawałek mięsa bardzo by mu się przydały. Udali się zatem w drogę ku światełku, które po chwili zamigotało jaśniej, potem jeszcze widniej, wreszcie ujrzeli oświetlone okno domku. Osioł, jako największy, zbliżył się do okna i zajrzał do izby.

– Cóż tam widzisz, Kłapouchu? – zapytał kogut.

– Co widzę? – odparł osioł. – Widzę stół nakryty, a na nim ja-dło i napój, zbójcy zaś siedzą dokoła stołu i dobrze im się dzieje.

– To byłoby coś dla nas! – westchnął kogut.

– Tak, tak! Ach, gdybyśmy to my siedzieli przy stole! – odrzekł osioł.

Po naradzie czterej towarzysze znaleźli wreszcie sposób wygnania zbójców. Osioł oparł się przednimi łapami o okno, i skoczył na grzbiet osła, kot wdrapał się na grzbiet psa, kogut frunął na głowę kota. Potem na dany znak rozpoczęły jednocześnie muzykę: osioł ryczał, pies szczeakał, kot miauczał, a kogut piał; po czym wpadli przez okno do pokoju, aż szyby zadźwięczały. Zbójcy zerwali się z krzykiem, sądząc, że to upiory, i w wielkiej trwodze uciekli do lasu. A czterej muzykanci zasiedli do stołu i poczęli zajadać, bo od miesiąca nic w ustach nie mieli.

Kiedy się najedli do syta, zgasili światło i ułożyli się do snu, gdzie któremu było wygodnie. Osioł położył się na słomie przed domem, pies pod drzwiami, kot za piecem, a kogut na dachu. A że zmęczeni byli drogą, zasnęli wnet.

Kiedy północ minęła, a zbójcy spostrzegli z daleka, że w domku nie było już światła i wszędzie panował spokój, rzekł herszt:

– Nie dajmy się zapędzić w kozi róg!

I wysłał jednego ze zbójców dla zbadania sytuacji.

Wysłaniec zbliżył się cichutko do domku i wszedł do kuchni, aby zaświecić. Ujrawszy błyszczące w ciemności ślepie kota myślał, że to rozżarzony węgiel, i przytknął do nich kawałek drzewa, żeby rozniecić ogień. Ale kot nie znał żartów, skoczył mu do twarzy i mocno przejechał po niej pazurami. Przerażony zbójca rzucił się do drzwi, ale

pies, który tam leżał, ugryzł go w łydkę; kiedy zaś przebiegał przez podwórze, osioł, który spał na słomie, kopnął go porządnie tylnymi nogami. Kogut zaś, zbudzony ze snu tym hałasem, zapiał głośno:

– Kukuryku!

Uciekł więc zbójca co siły w nogach i rzekł do herszta:

– Ach, w domku siedzi straszliwa jędza, która rzuciła się na mnie i podrapała mi twarz pazurami; przed drzwiami zaś stoi ktoś z nożem, którym zranił mnie w nogę. Na podwórzu leży czarny potwór, który rzucił we mnie polanem; na dachu zaś siedzi sędzia, który zawołał: „Dajcie łotra tu!” Uciekłem więc co sił!

Od tej chwili nie poważyli się zbójcy wrócić do chatki, czterem muzykantom zaś tak się tam spodobało, że zostali w niej aż do końca życia. A ten, kto to opowiadał, razem z nimi jadł i pił.

Braci Grimm



1. Opowiedz treść według wcześniej ułożonego planu.
2. Jak spodobała ci się bajka, który z bohaterów według ciebie był najbardziej pomysłowy i odważny?
3. Jak myślisz, czy stworzyli zespół muzyczny, czy zapomnieli o pierwszym zamiarze?

Sąsiedzi

Bajka japońska

Dawno temu w Japonii, w mieście Kioto, mieszkało dwóch sąsiadów. Pierwszy był biednym szewcem, drugi bogatym właścicielem rybnego sklepu. Bogaty sąsiad od rana do wieczora smażył ryby. Był kucharzem doskonałym, ale i strasznym skąpcem. Nikomu ze swych klientów nie dał nawet ociupiny ryby do spróbowania.

Jego sąsiad, ubogi szewc, bardzo lubił węgorze. Nie miał jednak nigdy zbędnego grosza, aby je kupić i spróbować. Czasem przychodził do sklepu rybnego. Wyjmował zza pazuchy ryżowy placek, sadowił się blisko komina, gdzie smażyły się węgorze. Rozmawiał o tym i owym z właścicielem sklepu, a jednocześnie wdychał zapach smażonej ryby.

Ach, jaki to był wspaniały zapach! Szewc jadł kawałki ryżowego placka, a wydawało mu się, że je prawdziwego węgorza.

Ale bogaty właściciel sklepu rybnego nawet za wąchanie chciał od biednego szewca zapłaty. Szewc właśnie pracował, trzymał na kopycie sandał, kiedy wszedł do jego chaty chytry sąsiad i bez słowa podał mu arkusz papieru. Szewc przeczytał, ile razy wstępował do sklepu i ile razy wdychał aromat węgorzy.

– Dlaczego dajesz mi to pismo? – spytał zdziwiony.

– Myślisz, że każdy człowiek może sobie przyjść do mnie i za darmo wdychać aromat smażonych węgorzy?! Za to trzeba płacić! – krzyczał właściciel sklepu rybnego.

Szewc nic nie odpowiedział. Wyjął dwie monety i wrzucił je do filiżanki. Przykrył filiżankę dłonią i zaczął potrząsać naczyniem tak, aby monety głośno dzwięczały.

Po kilku minutach postawił filiżankę na stoliku.

– No, to już jesteśmy kwita! Zapłaciłem za zapach.

– Jak to zapłaciłeś? Kiedy?

– Za zapach ryby zapłaciłem dzwonieniem monet. Czego jeszcze chcesz? Jeśli mój nos wciągnął więcej zapachu, niż twoje uszy złowiły dźwięku, proszę bardzo, mogę jeszcze kilka minut podzwonić. I szewc sięgnął po filiżankę. Ale bogacz nie czekał. Uciekł, czerwony ze złości.

Opracował Bolesław Zagala

1. W jaki sposób mądry szewc poskromił sąsiada? 2. Czy skąpstwo jest dodatnią czy ujemną cechą charakteru?



Witaj, wiosno!

Wiosenny wietrzyk tańczy już w drzewach
– Zakwitły bazie! – ptaszek zaśpiewał.
Słońce też dłużej świeci na niebie
– Śmieje się do mnie, śmieje do ciebie.

Jest coraz cieplej, jaśniej, radośnie,
Więc podziękujmy za przyście wiosnie.
W kąć rękawiczki, czapki i szale
– Już nie musimy ich nosić wcale.

Możemy biegać i wsiąść na rower.
Rolki, skakanki też są gotowe,
By ich używać w parku, na skwerze,
Mknąć hulajnogą i na rowerze.

Huścić się, bujać, grać w chowanego
– To wszystko wiosną możesz, kolego!
A mamie niechaj każdy maluszek
Przyniesie jeden mały kwiatusek.

A kiedy trawa się zazieleni
– Łąki i place w dywan zamieni.
Więc na majówkę jedźmy za miasto!
Weźmy ze sobą picie i ciasto.

I piłkę, żeby grać z młodszym bratem
I siłę mięśni wzmocnić przed latem.
Bo wiosna dużo ma chyba racji,
Chcąc przygotować nas do wakacji!

Katarzyna Walkiewicz





Wiosenny wieczór



Za wierzchołkami drzew skryło się słońce. Chłodno teraz w lesie i wilgotno. Słychać, jak dyszy, jak odżywa ziemia. Pachnie wiosennymi pąkami i budzącą się, ciepłą ziemią.

O, poruszył się na ziemi zeszłoroczny mokry listek. Wychyliła pod nim z ziemi zielona strzałka, ździebełko młodej trawy.

Ile różnych głosów wieczorem w lesie! Wyśpiewują na drzewach drozdy śpiewaki. Na wierzchołku wysokiego dębu głośno grucha turkawka. „Turkawka na dę-ę-bie siedzi! Turkawka na dę-ę-bie siedzi!” – z namaszczeniem oznajmia turkawka.

W czystych kałużach wiosennych głucho rechoczą żaby.

Wyciągnąwszy długie szyje, ze świstem skrzydeł przeleciały nad lasem dzikie gęsi. „Czuszz! Czuszz!” – nagle głośno zaczuszykał i zabełkotał na polanie ciecierz, wspaniała kogut z czerwonymi różami. „Hu-hu-huuu! Hu-hu-huuu!” – zahuczał zając i bardzo podobnym huczeniem odpowiedziała mu przelatująca bezszelestnie leśna sowa.

Rozległo się w lesie straszne puchanie i chichot puchacza. Wymachując skrzydłami cicho przepłynęły nad czubkami drzew kszuki o długich dziobach.

Coraz niżej i niżej opada na ziemię chłodna noc wiosenna.

1. Jakie zmiany zauważyłeś w przyrodzie z chwilą nadejścia wiosny?
2. O jakich ptakach jest mowa w opowiadaniu?
3. Jaką porę roku lubisz najbardziej?



Pierwszy dzień wiosny



Weźmiemy snopek słomy
i barwną chusteczkę.
Ustroimy kukłę,
pannę Marzaneckę.
Poniesiemy ją wysoko, nad łąką.
– Nie dokuczysz, Marzanecko
skowronkom.

Poniesiemy ją daleko przez
pole, aby w słońcu
nie rządziły kąkole.
Poniesiemy ją ze śpiewem,
ku wodzie.
Taki zwyczaj, kiedy zima odchodzi.

Jadwiga Jałowiec

1. O jakim zwyczaju wiosennym wspomina autorka w wierszu? 2. Czego jest symbolem Marzanna? 3. Czy ten zwyczaj jest znany w twojej klasie?

WIOSENNE KWIATY

Spod śniegu

Wiosna nadchodząc, wysyła czaty –
Na zwiady najpierw wypuszcza kwiaty.

Wnet się ostrożnie rozejrzą po świecie,
Czy też nie wrócą mrozy i zamiecie
I czy już może wiosna w świat wyruszyć
Z naręczem innych –

mniej odważnych kwiatów
Niż te – tak kruche i lżejsze od wiatru.



Pierwiosnek



Tkliwie brzmi nazwa: pierwiosnek;
A czyż nie czulej – prymula?...
Bo jak tu mówić oschle,
Gdy kwiat tulejkę roztula?!

Z tych kwiatów – baldaszek nieduży,
A pod nim – z listków rozeta...
Bo listki zieloną różę
Udają... lecz wciąż coś nie tak!

Stokrotka

Stokrotne dzięki, stokrotko,
Że kwitniesz nie tylko łąkom,
Ale i krzywym płotkom,
Przydrożnym rowom...
Stokrotko –
Skromna ozdobo
Nasypów kolejowych,
A nawet – wysypisk śmieci...
Czekam, aż twoje nasionko
Pod mój wieżowiec przyleci.





Krokus



Dla liliowego krokusa
 Nieprzeparta pokusa:
 Spod śniegu się wychylić,
 Dziobkiem kielicha światło pić
 I kwilić
 Na całą polanę – bezgłośnie,
 O wspinającej się z trudem na góry
 Spóźnionej wiośnie...



Przebiśnieg



Gdy rozkwita pierwszy przebiśnieg,
 Dokoła śnieg z zachwyty taje –
 Może i pięknie kwitną wiśnie,
 Lecz... cóż za sztuka – kwitnąć w maju?!



Zawilec



Powiem po prostu,
 Niezawile:
 Skromny, lecz piękny jest
 Zawilec!
 Z wilgotnej ziemi
 Rośnego lasu
 Chyba co chwilę
 Rośnie w dwójnasób,
 Bo jeszcze wczoraj
 Było tu pusto...
 Dziś – kwiatów tyle!
 O! – wiatr je musnął...



Tadeusz Szyma

1. Wybierz jeden z wierszy i naucz się na pamięć.
2. Opisz na podstawie wiersza, jeden z wybranych kwiatków wiosennych.
3. Czy te wiosenne kwiatki możesz napotkać w swojej miejscowości?

Pisanki

Bardzo lubię Wielkanoc. To takie prawdziwie wiosenne święta – pełne zieleni młodych listków, wierzbowych bazi i żółciutkich kurczaczków.

Dla nas – dzieci – przyjemność zaczyna się już od przygotowań do świąt.

W Wielką Sobotę razem z braćmi zawsze malujemy jajka.

Pisanki można przygotowywać na wiele sposobów. Niektórzy farbują najpierw jednobarwne tło, a w nim wyskrobują wzór. Inni malują farbkami jasne skorupki jajek. Można też oklejać jajka wycinanką z papieru.

Jednak technika jest mniej istotna, najważniejsze, by pisanka była inna niż wszystkie, niepowtarzalna. Dlatego nigdy nie mówię braciom o moich pomysłach. Oni też swój wzór utrzymują w tajemnicy.

W tym roku postanowiłam pomalować moje pisanki w zwierzątka. Symbolami wielkanocnymi są żółte kurczaczki, szare zajączki i białe baranki. To właśnie one znalazły się na moich jajkach. Żeby trochę dodać kolorów, domalowałam zielone listki i czerwone paseczki.

Mój starszy brat, Michał, który świetnie gra w piłkę nożną, namalował na swych pisankach wzór sportowy. Śmiesznie wyglądały jajka, na których złote piłki wpadały w siatki bramek.

Bardzo ładne były pisanki mojego młodszego braciszka. Mały Jędrus namalował to, co umiał najlepiej – różnokolorowe paseczki i kratki. Mama powiedziała, że to jajka polskie i szkockie, bo jedne wyglądały jak łowicki pasiak, a inne jak szkocka spódniczka.

Rodzicom podobało się nasze dzieło. Podziwiali i pomysły, i piękne wykonanie. Byliśmy z siebie bardzo zadowoleni i dumni z pochwał, na które czekaliśmy.

Na koniec nasze pisanki znalazły się w koszyczku obok soli, chleba i wędlin, bo taka jest święconkowa tradycja.

1. Przeczytaj polecenia i podkreśl właściwe odpowiedzi.
2. O jakim wielkanocnym zwyczaju mówi opowiadanie?
 - a) śmigus-dyngus;
 - b) malowanie jajek;
 - c) święcenie potraw;
 - d) dzielenie się jajkiem.

Wielkanoc

Wśród pisanek i strojnych palemek,
wśród święconek w koszach wiklinowych,
zmartwychwstanie Jezusa na ziemi
przypomina baranek cukrowy.

Nowe życie w przyrodzie nastaje,
czego jajko symbolem jest trwałym.
Jajkiem więc się dzielimy nawzajem,
bo tak każe obyczaj prastary.

A życzenia składamy najmiłsze,
takie szczere i takie serdeczne.
Nie zapomnij ich złożyć najbliższym.
Niech uśmiechy zakwitną świąteczne.

Marcin Przewoźniak

Symbole wielkanocnego koszyka

1. Wymień, co znajduje się w wielkanocnym koszyczku.
2. Uzupełnij zdania nazwami symboli wielkanocnych.

Zielone rośliny, np.

.....
To znak pokoju.

.....
są znakiem nowego życia.

..... ma
uchronić przed
„zepsuciem”,
czyli złem, nasze dusze.

.....
jest znakiem wolności.

..... mieszkańcy
Jerozolimy wiwatowali,
witając Jezusa.



~~~~ Gaiczek zielony ~~~~

Od chaty do chaty
wędruje gaiczek.
Siedzi na nim cicho
drewniany słowiczek.

Nie śpiewa piosenek
o zielonym maju.
Dziewczęta i chłopcy
za niego śpiewają.

Tadeusz Fangrat

~~~~ Śmigus-dyngus! ~~~~

Śmigus-dyngus!
Śmigus-dyngus!
Staropolskim obyczajem
w wielkanocny poniedziałek
oblewamy się nawzajem.
Miły zwyczaj śmigus-dyngus!
Bo pośród życzeń radosnych
przynosi nam w podarku
uśmiech kolorowej wiosny.

Ryszard Przymus



~~~~ Wieziemy tu kogucika ~~~~



Wieziemy tu kogucika,
dajcie jajek do koszyka.
Dajcie jajek choć ze cztery,
a do tego ze dwa sery
dla kogucika!
Kukuryku!

Piosenka ludowa

1. Odczytaj, jakie zwyczaje ludowe wiążą się z Wielkanocą:
śmigus-dyngus, kurek, gaik-maik.
2. Opowiedz, jak w twojej miejscowości odbywa się zwyczaj „Śmigus-dyngus!”
3. Czy znasz jeszcze inne zwyczaje wiążące się z Wielkanocą?



Co za dzieciaki!



Pewnego razu było nam strasznie wesoło w szkole. Było to pierwszego kwietnia. Wtedy oszukiwaliśmy panią. Tak jak to wolno robić na prima aprilis. W przeddzień pierwszego kwietnia umówiliśmy się wszyscy, że następnego dnia przyjdziemy do szkoły już o szóstej rano. W klasie na ścianie wisi zegar. Zanim pani zdążyła zamknąć drzwi do klasy po ostatniej lekcji, Lasse pobiegł przedziutko i przesunął zegar o dwie godziny naprzód.

Następnego dnia przyszliśmy wszyscy do klasy o godzinie szóstej, chociaż zegar na ścianie wskazywał oczywiście ósmą.

Tupaliśmy i stukali w sieni, ile tylko się dało, aby pani usłyszała, że już jesteśmy. Pani mieszka na piętrze w budynku szkolnym. Lasse pobiegł na górę i zastukał do drzwi jej pokoju, a wtedy pani spytała zaspanym głosem: – Kto tam?

– Ja, Lasse – odpowiedział Lasse. – Czy dzisiaj nie będzie lekcji?

– Ach, mój drogi, czyżbym zasnęła – powiedziała pani. – Już schodzę! Gdy zegar w klasie wskazywał dwadzieścia po ósmej, przysłała pani i wpuściła nas do klasy.

– Nie mogę pojąć, dlaczego mój budzik nie zadzwonił i nie obudził mnie – powiedziała pani.

– Bardzo źle się stało! Oj, jak nam trudno było powstrzymać się od śmiechu! Na pierwszej lekcji były rachunki. Właśnie gdy w najlepsze byliśmy zajęci rachunkami, usłyszeliśmy, jak budzik zadzwonił pani na górze. To była prawdziwa siódma. Lecz zegar w klasie wskazywał dziewiątą.

– Cóż to takiego? – spytała pani.

– Prima aprilis, prima aprilis! – krzyknęliśmy wszyscy.

– Co za dzieciaki! – powiedziała pani.

Gdy skończyliśmy wszystkie lekcje, jakie były w planie tego dnia, myśleliśmy oczywiście, że pani pozwoli nam pójść do domu, chociaż była dopiero pierwsza. Lecz pani powiedziała:

– Prima aprilis! Będzie jeszcze jedna lekcja.

Astrid Lindgren (Przełożyła Irena Wyszomska)

1. Jak oceniasz postępowanie dzieci? Czy 1 kwietnia możemy pozwolić sobie na żarty? 2. Czy pani sprawiedliwie zażartowała? 3. Jakie żarty wymyślasz w tym dniu w stosunku do swoich kolegów?

Kwiecień

Ledwie pierwsze i nieśmiałe
kwiatki z sobą niesie,
a już widzisz samochwałę:
dumnie kwietniem zwie się.
Ale może i ma rację,
bo w pustym bezkwieciu
on najpierwszy wczesny fiolet
sasanek rozniecił.

On przyłaszczki deszczem poi,
słońcem opromienia,
więc ma chyba pełne prawo
do swego imienia.
Dużo łatwiej by mu było
w ciepłej porze letniej,
kiedy kwiatów mnóstwo wokół,
nazywać się kwietniem.

Jerzy Ficowski

1. Jak autor tłumaczy w swoim wierszu nazwę miesiąca „kwiecień”?
2. Jak ty wytłumaczyłbyś tę nazwę a może masz inną propozycję?

Róże

Jak tu się sprowadzili, nie lubili swojego podwórka. Właściwie trudno to było nazwać podwórkiem. Między świeżo wykończonymi blokami osiedla rozciągała się smutna pustynia pełna dołów i wertepów. Kiedy padało, nie można było przejść przez grząskie błoto. W suche, pogodne dni wzbijały się tumany pyłu, drapiąc w nosie i w gardle. Nie było gdzie pograć w piłkę ani pojeździć na rowerze.

– Już dwa lata, jak tu mieszkamy, a wciąż ten księżycowy krajobraz! – powiedział kiedyś tata Michała.

Bardzo im się to spodobało. Na Księżycu przecież nic nie rośnie, są same skały i piasek. Góry i doły. Maciek znalazł gdzieś zepsute, metalowe wiadro, wyszperali skądś stary kosz do noszenia węgla i zbudowali z tego raketę. Teraz całymi popołudniami poznawali Księżyc, podróżowali w kosmosie, a grudkami zeschniętej gliny atakowali osiedlowy śmietnik – nieprzyjacielski statek kosmiczny. Dorośli wciąż narzekali, ale oni już polubili swoje księżycowe miejsce zabaw. Zręcznie przeskakowali doły i rowy, które w czasie deszczu zamieniały się w bajorka. Kosmonauci muszą być odważni, a mając osiem lat nietrudno jest nosić po księżycowych kraterach nawet siatkę z zakupami.

Pewnego dnia, kiedy wracali ze szkoły, zobaczyli potężne psychacze i koparki pełzające między blokami.

– Uwaga! Przybysze z obcej planety! – krzyknął Marek.

Zbili się w ciasną gromadkę i podeszli wolno do miejsca, gdzie pracowały maszyny. Tam, gdzie ziemia była już wyrównana, kręcili się jacyś ludzie. Jedni układali chodniki, inni siali trawę i sadzili małe, przystrzyżone krzaki.

– Nie przeszkadzajcie! – powiedział jeden z nich taszcząc dużą skrzynkę sadzonek. Ruszyli wolno w stronę domu. Nie mieli już swojego Księżyca, ani rakiety. Było im smutno.

Po paru dniach pojawiły się na placu drabinki i huśtawki. To było coś dla nich! Ale od razu zaroilo się od maluchów z sąsiednich bloków. Teraz na podwórku ciągle było pełno dorosłych.

Na tym nowym podwórku nie było dla nich miejsca!

Stali smutni i zbuntowani, kiedy nadbiegł Rafał z piłką.

– Cześć! – wrzasnął – Idziecie pograć?

– Gdzie? – spytali.

– Jak to gdzie? Tam! – wskazał ręką na wyrównany teren pod ścianą domu, obsadzony niziutkimi krzaczkami.

– Tam coś chyba rośnie? – zawahał się Krzyś pokazując delikatne zielone szczecinki.

– Pewnie, że rośnie! Trawa! Na boisku musi być trawa! – stwierdził Rafał i pobiegł w kierunku wybranego przez siebie miejsca. Chłopcy pobiegli za nim.

Odtąd codziennie kopali piłkę. Miękką początkowo ziemia po kilku dniach była dobrze udeptana, a rosnące wokół krzaczki zatrzymywały piłkę. Nikt też nie miał do nich pretensji, nie licząc lokatorki z parteru, pani Kozickiej, która za każdym razem stawała w otwartym oknie i mówiła coś o zniszczonej zieleni, o różach, i że ją głowa boli od ich krzyku.

Ale nie przejmowali się tym za bardzo.

– Nie jej trawa, nie jej róże – stwierdził Maciek. – A na podwórku wolno chyba krzyczeć. – I wszyscy chłopcy przyznali mu rację.

Mieli już teraz podwórkową drużynę piłkarską i postanowili urządzić prawdziwy mecz. W wolną sobotę. Bo wtedy rodzice też mają czas, a Rafał poprosił swojego tatę, żeby sędziował.

Byli już gotowi do gry, kiedy zjawił się tata Rafała, w dresie, z prawdziwym metalowym gwizdkiem zawieszonym u szyi. Popatrzył z uśmiechem na stojących w równym rzędku, wyprężonych na baczność chłopców, a potem spojrzał dalej, ponad ich głowami, na znajdujące się z tyłu „boisko”.

– To wyście zrobili? – spytał dziwnym tonem, a uśmiech znikł mu z twarzy.

– My! – Przyznał z dumą Krzyś. – Sam tarłem cegłę, żeby było czym znaczyć linie. Palec sobie obtarłem, ale to nic. Czy coś jest źle? – spytał trochę niepewnie.

Ojciec Rafała w milczeniu patrzył na wydeptaną trawę, na potłamsane krzaczki róż, wypuszczające nieśmiało pierwsze pączki.

– Zniszczyliście trawnik – powiedział bardzo wolno. – I róże! Szkoda... Ile to mogło kosztować? – zastanawiał się półgłosem.

Chłopcy poczuli się głupio. Miała być świetna zabawa, a ojciec Rafała zamiast interesować się meczem, rozczuła się nad kwiatkami.

– E, tam! – zaczął Maciek pojednawczo. – Trawa odrośnie, a krzaki niczyje.

– Niczyje? – zdziwił się ojciec Rafała.

Chłopcy popatrzyli na siebie nic nie rozumiejąc. – Dorośli są dziwni – pomyślał Michał, a głośno dodał: – Przecież nie są pana ani moje, ani żadnego naszego sąsiada. Bo, żeby kto je kupił i sobie posadził, byłyby jego. Ale podwórko to nie działka!

– Pewnie! – poparli go zniecierpliwieni koledzy.

– A dom też jest niczyj? – spytał całkiem poważnie ojciec Rafała.

– Dom? – zastanowili się. Właściwie jak to jest? Każdy ma swoje mieszkanie, a czyj jest dom?

– Dom jest chyba nasz wspólny – powiedział niepewnym głosem Rafał.

– Wspólny – przyznali chłopcy.

– A trawnik przed domem i krzaki róż?

– To one też są nasze? – zdziwili się.

– No cóż, musimy odłożyć mecz. Bierzemy się do roboty – zdecydował tata Rafała. – A o boisku też pomyślimy.

Pani Kozicka z podziwem przyglądała się swoim małym sąsiadom, którzy zamiast kopać piłkę pod jej oknami, kopali i grabili wydeptaną ziemię.

Anna Kowalska

1. Wyszukaj w opowiadaniu fragmenty, w których jest opisane *księżycowe miejsce zabaw* i *nowe miejsce zabaw*. Które z nich wybrałbyś?
2. Jak powinno wyglądać wymarzone przez dzieci miejsce zabaw koło twojego domu? Opisz je.
3. Jak wygląda trawnik przed twoim domem? Czy masz miejsce do zabaw, czy jest boisko lub plac zabaw? Jak zachowują się dzieci przed twoim domem?
4. Jak powinniśmy dbać o zieleni otaczającą nasz dom?

Nasza ziemia



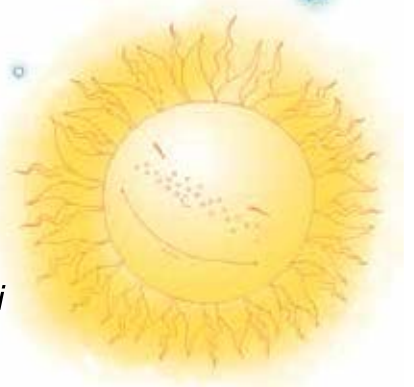
Nasza ziemia jest piękna
i najbliższa, bo nasza.
Dobra jak oczy matki,
kiedy patrzą na nas.

Tu rośniemy, tu co dzień
nas zabawa zaprasza.
Tutaj budzi nas słońce,
nasze słońce z rana...

Nasza ziemia nas karmi,
daje nam złote ziarno,
wiosną błękit i kwiaty,
latem słodkie wiśnie.

Więc kochamy tę ziemię
i piaszczystą, i czarną.
Zasypiamy spokojnie,
kiedy gwiazda błysnie.

Czesław Janczarski



1. Opowiedz treść wiersza swoimi słowami.
2. Co wiesz o naszej planecie?
3. Jakie znasz ciekawe miejsca na Ziemi?

Dookoła słońca

W XVI wieku polski astronom
(Mikołaj Kopernik – to chyba wiadomo!)
obalił system geocentryczny
i stworzył nowy Układ Słoneczny.
Od tej pory wokół Słońca
krąży, krąży tak bez końca
dziewięć planet z księżycami,
wśród nich Ziemia razem z nami.
... „wstrzymał, Słońce, ruszył Ziemię”.
To dopiero poruszenie!

1. Co wiesz o Mikołaju Koperniku? 2. Zapoznaj się z miejscowościami: Toruń, Frombork, które są związane z polskim wielkim astronomem. Co ciekawego w tych miejscowościach można zobaczyć?

22 kwietnia – Międzynarodowy Dzień Ziemi

Szczególnie w tym dniu ludzie z całego świata zastanawiają się, jak chronić i szanować swój wspólny dom – Planetę Ziemię.

Myślą o tym artyści, tworząc obrazy, plakaty, pieśni o obronie przyrody, czystości wód i powietrza.

Myślą o tym naukowcy – ekologowie.

Ekologia to nauka, która radzi, jak w tym ziemskim domu mieszkać, żeby był piękny, zdrowy i długo służył wszystkim ludziom. Pamiętaj! Ty też jesteś mieszkańcem Ziemi.

Ziemi nie można niszczyć, bo nie ma we Wszechświecie innego miejsca dla ludzi.

Zacznij od dzisiaj myśleć o Ziemi jak o własnym domu. Ty też możesz coś zrobić dla niej. Stosuj małą ekologię. Na przykład:

Policz, ile jest w twoim mieszkaniu żarówek i urządzeń zużywających prąd elektryczny (pralka, lodówka, telewizor, co jeszcze?). Prąd powstaje ze spalania węgla w wielkich elektrowniach. Niestety dymy i odpady z tych elektrowni niszczą powietrze i ziemię. Trzeba oszczędzać prąd, żeby było jak najmniej odpadów. A więc wyłączaj niepotrzebne światło! Chronisz w ten sposób Ziemię i oszczędzasz własne pieniądze.

Oszczędzaj papier. Zeszyty zapisuj do końca. Zbieraj maku-
laturę. Nawet jeśli nie dostaniesz za nią pieniędzy, przyczynisz
się w ten sposób do ochrony bogactwa ziemi – lasów!

1. Co to jest ekologia? 2. Jak powinniśmy dbać o czystość naszej plane-
ty? 3. Jak obchodzisz Święto Ziemi w twojej szkole?



Mali strażnicy przyrody



Dziś ekologia modne słowo,
Przyrodę wszyscy chcemy mieć zdrową.
Jej strażnikami się ogłaszamy,
Od dziś przyrodzie my pomagamy.

Gdy ktoś bezmyślnie papierek rzuci,
Musisz takiemu uwagę zwrócić.
Nie można przecież bezkarnie śmiecić,
To wiedzą nawet przedszkolne dzieci.

Nie wolno łamać gałęzi drzew,
Bo piękny płynie z nich ptasi śpiew.
A kiedy bocian wróci z podróży,
Gniazdo niech znajdzie, na nie zasłużył.

Pozwól dżdżownicy do ziemi wrócić,
Po co jej dzieci mają się smucić.
Niech barwny motyl siada na kwiatkach,
Żyje tak krótko, niech wolny lata.

A zimą nakarm głodne ptaki,
Sikorki, wróble, wrony, szpaki.
Powieś na drzewie karmnik mały,
Będą ci wiosną za to śpiewały.

Choć ekolodzy jeszcze z nas mali
Uczyć będziemy tego wandali.
Matka natura nam wynagrodzi,
Jeśli z przyrodą będziemy w zgodzie.



Ref.: trawę, liście, kwiaty wszystkie,
Ja mówię wam, przyrodę znam. sarny, ptaki i robaki,
Więc kocham ją, i chronię ją: żółwie, żaby, ryby, kraby,
krokodyle i motyle.

Jolanta Kasperkowiak

1. Przeczytaj wiersz i wymień czynności związane z ochroną przyrody.
2. Zwróć uwagę, co w swoim otoczeniu możesz zrobić, żeby ochronić przyrodę od zniszczenia.
3. Naucz się na pamięć ostatniej zwrotki i tekstu refrenu.

Malowany ul

Mała pszczołka Bze-Bze pierwsza obudziła się w ulu i pierwsza wyleciała na łąkę, żeby zebrać z kwiatów miodowy nektar.

Przeleciała nad sadem, przeleciała nad strumykiem, aż zobaczyła umajoną kwiatami polanę. A na polanie stał malarz i coś malował na rozpiętym płótnie.

– Cóż on tam takiego maluje? – pomyślała Bze-Bze. A że była bardzo ciekawa, okrążyła malarza i usiadła na samym czubku jego głowy. Potem spojrzała na płótno:

– Och! Cóż za piękny obraz! Tu czerwone maki, tam niebieskie ostróżki, tu złociste rumianki, tam liliowe dzwonki i motyle, i ważki... a wszystko w złocisto modrym świetle poranka! Ach! Gdybym to ja potrafiła malować! Wymalowałabym cały nasz ul – westchnęła. – A może mi się uda? Może spróbuję – pomyślała.

Z czubka głowy malarza sfrunęła prosto na jego paletę. Zebrała odrobinę czerwonej farby i poleciała... prosto do ula.

Od tego dnia mała Bze-Bze nie zbierała już miodowego nektaru. Całymi dniami nosiła do ula różnokolorowe farby i malowała nimi ciemne ściany. Inne pszczoły dziwiły się bardzo i z zawiścią spoglądały na Bze-Bze.

– Co ty robisz? – zapytała jedna.

– My wszystkie zbieramy nektar, żeby w zimie nie umrzeć z głodu, a tobie w głowie takie figle! – powiedziała ze złością druga.

Trzecia nic nie powiedziała, tylko poleciała do królowej na skargę. – Królowo! – żaliła się – my wszystkie od świtu do zmroku zbieramy nektar, a ta mała Bze-Bze nic nie robi, tylko smaruje coś na ścianach naszego ula!

Rozgniewała się królowa pszczół. Kazała zawołać małą Bze-Bze. – Co się z tobą stało? – spytała. – Podobno nic nie robisz!

– Przepraszam cię, królowo – odparła pszczółka – ja też pracuję. Od świtu do zmroku zbieram farby i maluję...

– To nie jest praca – przerwała jej królowa. – Co nam przyjdzie z tego twojego malowania? Za karę zabraniam ci teraz opuszczać ul. Będiesz pracowała przy ugniataniu wosku na plastry!

Nadeszła zima... Nie było już na łąkach kwiatów. Nie było ważek ani motyli. Śnieg pokrył cały świat. W ulu zrobiło się sennie, szaro, smutno. Nudziły się wszystkie pszczoły, a najbardziej królowa. Pewnego razu, kiedy ziewając wyszła z królewskiej komnaty, zobaczyła na ścianie ula kwitnącą łąkę: czerwone maki i niebieskie ostróżki, złotoookie rumianki i liliowe dzwonki.

– Co to się stało? – zapytała – czyżby już przyszło lato?

– Nie, królowo – odpowiedziały pszczoły. – To łąka, którą kiedyś namalowała Bze-Bze!

– Jakież to piękne – westchnęła z zachwytem królowa. – I jak to cudownie, że zimą można zobaczyć kwitnącą łąkę...

Zaraz też kazała zawołać małą Bze-Bze.

– Przepraszam cię, moja droga – powiedziała z królewskim uśmiechem. – Teraz dopiero zrozumiałam, że twoja praca, choć tak inna, jest także nam wszystkim potrzebna. Wybacz mi, że cię niesłusznie ukarałam. I gdy nadejdzie wiosna – proszę

cię – wymaluj mi na ścianie kwitnącą gałązkę jabłoni...

– Dobrze, królowo – ucieszyła się mała Bze-Bze. – O tym właśnie przez całą zimę marzyłam.

Adam Bahdaj

1. Powiedz, dlaczego pszczółka Bze-Bze nie robiła miodu.
2. Jak inne pszczoły oceniły pracę pszczółki Bze-Bze? Jak ty oceniasz postępowanie pszczółki?
3. Znajdź w opowiadaniu fragment mówiący o tym, dlaczego królowa przeprosiła Bze-Bze.
4. Uporządkuj i napisz podany plan opowiadania według kolejności zdarzeń: Zdumienie królowej. Radość Bze-Bze. Niezadowolnienie pszczół. Królewskie przeprosiny. Nadejście zimy. Spotkanie malarza. Malowanie ula. Gniew królowej. Postanowienie pszczółki.

Majowa piosenka

Z majową pogodą
idziemy pod rękę.
Śpiewamy do marszu
majową piosenkę.

Uśmiecha się słońce,
czerwieni się kwiat.

Majową piosenkę
poniesie nam wiatr.

Przez miasta i wioski
w błękitną dal wiosny
idziemy, idziemy
jak bracia i siostry.

Uśmiecha się słońce,
czerwieni się kwiat.

Majową piosenkę
poniesie nam wiatr.

Chodź, siostró, braciszku,
i stań razem z nami.

Z majową piosenką
pójdziemy parami!

Uśmiecha się słońce,
czerwieni się kwiat.

Majową piosenkę
poniesie nam wiatr.

Tak samo myślimy,
choć różnie brzmią słowa,
bo wszystkich nas łączy
piosenka majowa.

Uśmiecha się słońce,
czerwieni się kwiat.

Majową piosenkę
poniesie nam wiatr.

Czesław Janczarski

1. O czym mówi nam treść wiersza?
2. Z czym kojarzy ci się miesiąc maj?
3. Jakie święta obchodzimy w maju?



 **Witaj, majowa jutrzeńko** 

Witaj, majowa jutrzeńko,
świeć naszej polskiej krainie,
uczczimy ciebie piosenką,
która w całej Polsce słynie.

Witaj Maj, Trzeci Maj, u Polaków błogi raj!

Ucisk braci naszych cisnął,
niemoc w rękę króla spała,
a wtem Trzeci Maj zabłysnął
i cała Polska powstała.

Witaj Maj, Trzeci Maj, u Polaków błogi raj! (...)

Rajnold Suchodolski

1. Co wiesz o Konstytucji 3 maja? 2. Jak obchodzisz to święto w twojej szkole?

 **9 maja 1945 roku** 

Umilkły działa, gdzieś daleka bomba
w majowej ciszy tak nagle zamarła,
że śpiewy ptaków brzmiały teraz głośniejsz
niż do niedawna echa bomb i armat.

Spłynęła cisza, jak mgła ponad łąki
i krople rosy drżały na gałązkach...
W tej ciszy, nocą, jak zwiastun nadziei,
słowik w natchnionym upojeniu kląskwał.

Przygasły zgliszczca. Pierwszy dzień pokoju
budził się w mroku pogodny i jasny.
Świat jakby teraz zdziwił się, oniemiał
i wielką ciszą w Dniu Zwycięstwa zastygł. (...)

A gdzieś nad rzeką, zadumaną w łąkach,
wierzby swe czuby odbijały w falach,
szumiały cicho przy grobie żołnierza,
co padł, gdy brzeg ten niedawno wyzwalał.

Stanisław Aleksandrzak

1. O czym przypomina nam treść wiersza? 2. Jak pamiętasz o ludziach, którzy zginęli w walkach za wolność ojczyzny?



Pieśń o ojczyźnie



Piękne są twoje bory
Mową ojców szumiące,
Dęby, buki, jawory,
Jesieni barwny koncert.

Piękne są twoje pola,
Zapach chleba i miodu,
Piękny dzień twych narodzin,
Jeszcze piękniejsza młodość.

Piękne są twoje wioski
Okryte płaszczem zimy,
Żniwnych dni trud gorący,
Wiosną – białe jaśminy.

Piękne są twoje miasta,
Droga ku jasnym myślom,
Prawdy księga otwarta.
Twoja przeszłość i przyszłość.

Krzysztof Zachora

1. Kogo możemy nazwać patriotą? 2. Naucz się wiersza na pamięć.



Warszawska syrenka



Syrenko warszawska,
rybioogoniasta,
taka dziś jesteś śliczna!
I tak migoce łuski twej złocień
w promieniach stycznia...

Znają cię
wszystkie warszawskie dzieci
i odwiedzają często.
Aby podziwiać
twoją urodę, odwagę, siłę,
męstwo.

Ty nam opowiesz,
jak walczył żołnierz
nad brzegiem Wisły
i jak swą tarczą
i mieczem śmiałym
broniłaś wszystkich.



Jak się Warszawa
z gruzów dźwigała –
ty nam opowiesz.
I o tych dziejach,
co w tamtych czasach
były przy tobie...

Syrenko warszawska,
rybioogoniasta,
taka dziś jesteś śliczna!
I tak migoce łuski twej złocień
w promieniach stycznia...

Ewa Skarżyńska

1. Jaki herb ma Warszawa? Przypomnij sobie jak wygląda herb Kijowa?
2. Czy znasz legendę o warszawskiej syrence?

~~~~~ Powiedz mamoo... ~~~~~

Komu słowik śpiewa?
Komu słowik kłaska?
Jabłoneczce w sadzie,
kwiatom na gałązkach!

Biegnie sobie ścieżka
przez las, ponad rzeczką.
Powiedz, kogo gonisz,
dokąd biegiesz, ścieżko?
Czy biegiesz do kwiatów,
co wyrzały z ziemi?
Prowadź! Razem z tobą
do nich pobiegniemy!

Pytała się mamy
malutka Agatka:
Czy naprawdę mieszka
piękna wróżka w kwiatach?
Mieszka wróżka w kwiatach,
kiedy kwiaty rosną.
A tę piękną wróżkę
nazywamy – Wiosną.

Powiedz, mamoo, ile
liści jest na drzewie?
Czy nikt nie policzył
i nikt tego nie wie?

Powiedz, czy ich więcej
na jednej gałązce,
niż gęsi za wodą,
niż kaczek na łące?

Kwiaty też by chciały
śpiewać. Daję słowo!
A jak by śpiewały?
Bardzo kolorowo.



Tadeusz Kubiak

1. Kiedy obchodzimy Święto Matki na Ukrainie, a kiedy w Polsce?
2. Co najchętniej darujesz swojej ukochanej mamie?
3. Opowiedz treść wiersza swoimi słowami. Z jaką porą roku autor powiązał dialog dziecka z matką? O czym rozmawiają?



Wielkie rzeczy: porządki!



Któregoś dnia tatuś zawołał Jurka i zamknął się z nim w pokoju. Kasia była bardzo ciekawa, co oni tam robią: aha, rozmawiają, ale tak cicho, że prawie nic nie mogła usłyszeć. Nawet kiedy pod same drzwi podeszła i ucho do nich przyłożyła – także nie było słyhać.

I dlaczego to z Jurkiem tatuś rozmawia, a z Kasią nie?

„A właśnie nie będziecie rozmawiać!” – postanowiła Kasia.

Zacisnęła wargi, zamachnęła się nogą i uderzyła w drzwi!

Chcieli czy nie chcieli, musieli otworzyć i wyjść do niej.

– Jesteś bardzo niegrzeczna, Kasiu! Jakże tak można? – zgromił ją tatuś.

Popatrzyła na ojca: „Jak można? A oni to mogą się zamykać?”

– Myśmy właśnie mówili, że mamusia już za dwa dni wróci i przywiezie ci niespodziankę.

– Niespodziankę? – Kasia w jednej chwili zapomniała o dąsach i gniewie. – Naprawdę? Powiedz, tatusiu, powiedz, jaką?

Uczepiła się brata, chodziła za nim krok w krok.

– Jurek, to o niespodziance tatuś ci opowiadał?

– Uhm. – Jurek, czy to do zabawy? – Co?

– Ta niespodzianka. – Nie wiem.

– Widzisz, jak kłamiesz! – oburzyła się Kasia. – A o czym tatuś z tobą rozmawiał tyle czasu?

Jurek uśmiechnął się pobłażliwie i zrobił minę jakby był już zupełnie dorosły.

– My, mężczyźni, mamy czasem ze sobą do pomówienia... – wyjaśnił. Innym razem może Kasia sprzeczałaby się z bratem, ale dziś nie. Dała mu nawet wreszcie spokój. Najważniejsze przecież, że mama wraca i znów wszystko będzie po dawnemu.

Na samą myśl o tym Kasi robi się tak wesoło, że ma ochotę i tańczyć, i śpiewać. Nigdy, nigdy więcej nie pozwoli mamie odjechać, za nic w świecie nie zostanie sama z tatusiem i Jurkiem. Tatuś jest miły, jest kochany, ale... ale wtedy, kiedy i mama jest w domu.

– Kasiu, chodź na kolację! Skończyłaś lekcje?

Kasia roześmiała się: lekcje przecież najważniejsze. Pewnie, że już je dawno odrobiła.

Przy stole o niczym innym się nie mówiło, tylko: „Jak mama wróci, będzie to...”, „Jak mama wróci, będzie tamto...”.

Nagle tatuś złapał się za głowę patrząc w kąt kuchni, gdzie na podłodze stały rzędem brudne garnki, patelnia, kilka szklanek i kubki.

– Jurek, przecież musimy posprzątać!

– Mamusia przyjedzie, to umyje – powiedziała Kasia.

– Ale gdzie! – oburzył się brat. – Jak mama przyjedzie, wszędzie musi być ładnie.

– Tak, tak, koniecznie! Zaraz, wiesz, Jureczku, i podłoga jest strasznie zabrudzona, co by tu zrobić?

Podłoga była zabrudzona nie tylko w kuchni, w pokojach też. Mama zawsze przypominała: „Wycierajcie buty”, no i wycierali, jeszcze się obruszali za to przypomnienie. Teraz jednak... jak się to stało? Zapomnieli o tym zupełnie.

– Trzeba będzie chyba wypastować podłogę... – zastanawiał się tatuś.

– Trzeba – przytakiwał Jurek. – Tylko jak?

Wszyscy troje przykucnęli na podłodze, pastowali aż miło. Po jakimś czasie tatuś zaczął sapać. Ale nic, pastował dalej.

– Mnie jest tak niewygodnie! – zajęczała nagle Kasia. – Ja się zmęczyłam.

– Patrzcie, jaka delikatna! – oburzył się brat. Był czerwony z wysiłku i pot mu spływał po twarzy.

Kasia próbowała uklęknąć na podłodze, ale to nic nie pomogło: podłoga była twarda i od klęczenia kolana bolały jeszcze bardziej. Jurek chciał się rozprostować i aż stęknął.

– Jej! Moje plecy!

Tatuś także się zmęczył, więc przez chwilę odpoczywali. A do końca roboty było jeszcze daleko, pokoje nawet w połowie nie zostały wypastowane.

– Nigdy nie myślałem – powiedział tatuś – naprawdę nie myślałem, że to tak ciężko.

Nikt nie myślał, nikt nie wiedział, jak jest z tą podłogą – jedna mama.

– Ja już nie chcę! – zawołała Kasia. – Ja już nie mogę!

Rzuciła ściereczkę z pastą i odeszła w kąt. Nawet się nie gniewali na nią.



– Może...– powiedział z wahaniem tatuś – może chociaż ten jeden pokój skończymy, a drugi potem...

Jurek bez słowa przeszedł do pokoju rodziców przykleknął obok ojca i obaj zabrali się do pracy. Dosyć długo to trwało, ale w końcu cała podłoga w tym jednym pokoju została pokryta grubą, matową warstwą pasty.

– Odpuśćmy – sapnął tatuś.– A co robi Kasia?

Kasia nie umyła, w ubraniu zwinęła się w kłębek na swoim łóżku i zasnęła. Tatuś patrząc na nią głęboko westchnął.

– Biedna mała, zmęczyła się. Te porządki... bardzo, bardzo trudna sprawa.

Jurek uśmiechnął się blado.

– Teraz to już naprawdę głupstwo, tatusiu. Teraz tylko żeby błyszczało...

Okazało się jednak, że to wcale nie „głupstwo”. Zegar wskazywał dziesiątą, a oni jeszcze tarli suknam podłogę, która, jak na złość, ani rusz nie chciała błyszczeć. Pewnie! Tyle było na niej tej pasty, aż się sukna przylepiały.

Tego wieczoru nie mieli już siły zmywać w kuchni brudnych naczyń. Już im było wszystko jedno: były tylko jak najprędzej spać!

Zasypiając Jurek zdążył jedynie pomyśleć: „Dwa mecze koszykówki, i to rozegrane pod rząd – mucha wobec tej piekielnej podłogi!”

Rano ledwie się mógł ruszać, tak go wszystko bolało: ręce, nogi, najbardziej plecy. Chodził skrzywiony, aż Kasia wyśmiała się z niego.

– Tobie dobrze gadać, jak sama się wyspałaś i w ogóle nic nie robiłaś! – rozzłościł się na nią.

– Wielkie rzeczy... – zaczęła Kasia.

Nie dał jej skończyć.

– Żebyś wiedziała, smarkata, że „wielkie”, jak się człowiek napracuje i jest zmęczony!

Siostra wzruszyła ramionami: nie lubiła tego tonu Jurka, a już najbardziej słowa „smarkata”.

„Ale się wymądrza” – pomyślała.

Mira Jaworzakowa

1. Czy naprawdę porządki są takie trudne?
2. Opowiedz, jak pomagasz mamusi.



Kto to zrobił?



Kto zbił piłką szybę w klasie?
Kto za warkocz ciągnął Kasię?
Kto w ubraniu zrobił dziurę?
Kto celował w ławkę piórem?
Wy nie wiecie? – A ja wiem,
więc wam zdradzę sekret ten:

To zrobiły krasnoludki,
ludek psotny, choć malutki,
to zrobiły krasnoludki, no bo któż?
Wszyscy dobrze wiemy przecież,
że krasnale są na świecie –
nauczyciel w nie uwierzył nawet już!



Kto atrament wylał znowu?
Kto za piecem kredę schował?
Kto się bił na przerwie z Zosią?
Kto napisał: „Felek osioł”?



Wy nie wiecie? – A ja wiem,
więc wam zdradzę sekret ten:

To zrobiły krasnoludki,
ludek psotny, choć malutki,
to zrobiły krasnoludki, no bo któż?
Wszyscy dobrze wiemy przecież,
że krasnale są na świecie,
nauczyciel w nie uwierzył nawet już!

Kto do szkoły przyniósł kwiatki,
aby uczcić Święto Matki?
Kto założył szpakom budki?
Może także krasnoludki?
Wy nie wiecie? – A ja wiem,
więc wam zdradzę sekret ten:

To zrobili chłopcy nasi,
dzielni chłopcy z trzeciej klasy!
To zrobili dzielni chłopcy, no bo któż?
Wszyscy dobrze wiemy przecież,
że i tacy są na świecie –
nauczyciel w nich uwierzył nawet już!



Według Włodzimierza Ścisłowskiego

1. O jakich czynnościach mówi treść wiersza? Czy to są psoty, czy dobre uczynki?
2. Co wiesz o krasnoludkach? Czy masz tytuł książeczki, która opowiada o krasnoludkach?
3. Opowiedz, o czym mówi ostatnia zwrotka wiersza? Jak się zachowują chłopcy w twojej klasie? Oceń ich zachowanie.

Teatr

Teatr jest najważniejszą rzeczą na Świecie, gdyż tam pokazuje się ludziom, jakimi mogliby być, jakimi pragnęliby być, choć nie mają na to odwagi, i jakimi są.

Tove Jansson

Przełożyła Irena Szuch-Wyszomirska („Lato Muminków”)

W teatrze

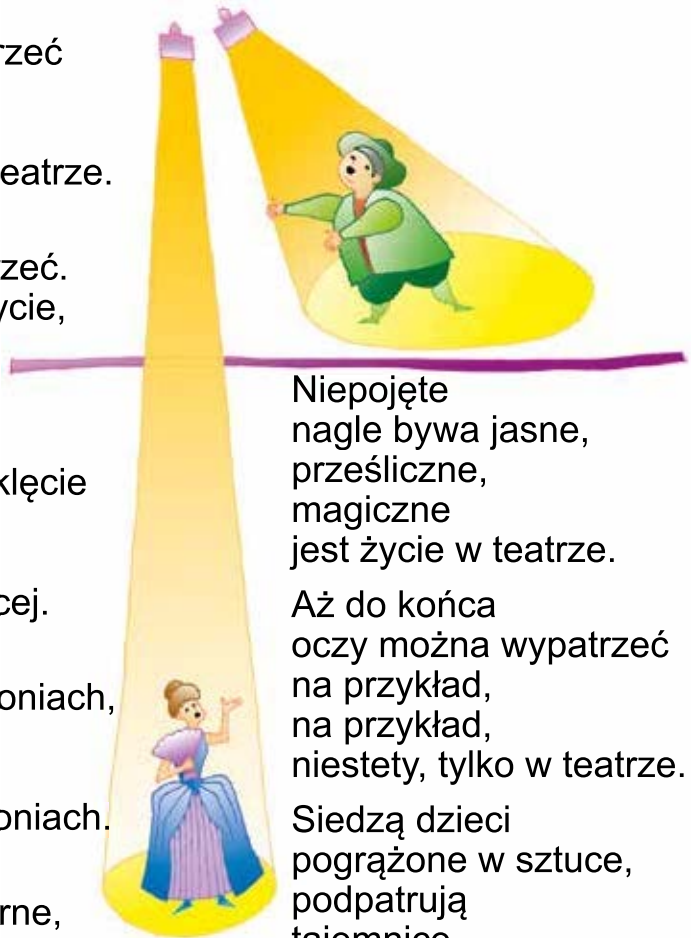
Dziwnych rzeczy
można się napatrzeć
na przykład,
na przykład,
niestety, tylko w teatrze.

Takich wrażeń
nic nie może zatrzeć.
Wspaniałe jest życie,
niestety, tylko
w teatrze.

Słowo tutaj
zменя się w zakłęcie
i zawsze,
i zawsze
znaczy dużo więcej.

Mkną intrygi
na spienionych koniach,
a słońce,
a słońce
ktoś ukrywa w dłoniach.

A pozory,
najpierw niepozorne,
na końcu,
na końcu
stają się ogromne.



Niepojęte
nagle bywa jasne,
prześliczne,
magiczne
jest życie w teatrze.

Aż do końca
oczy można wypatrzeć
na przykład,
na przykład,
niestety, tylko w teatrze.

Siedzą dzieci
pogrążone w sztuce,
podpatrują
tajemnice
cudze...

Bogdan Chorążuk

1. Czy lubisz chodzić do teatru?
2. Jaki teatr lubisz najbardziej?
3. Czy bawisz się z koleżankami w teatr? Jak to robicie?

Teatrzyk Pana Charmsa



Niech, żyje nam
jedenastka piłkarska!
Niech żyją
balerony i ciastka!
Niech żyje
bieg w workach
i cyrkowy marsz!
Ale nade wszystko
niech żyje, proszę państwa,
wesoły teatrzyk pana Charmsa,
w którym wszystkie role
gra pan Charms!



Ilość miejsc nieograniczona.
Wchodzimy za okazaniem uśmiechu.
Stojący pasażerowie trzymają się za brzuchy.

Pan Charms?

Kto to taki?

Kto widział pana Charmsa?

Kto słyszał pana Charmsa?

Kto dotknął pana Charmsa?

Co to za jeden – ten cały pan Charms?

Może wcale nie ma pana Charmsa?

Może nigdy nie było pana Charmsa?

Może nie może być pana Charmsa?

Małoż to na świecie

szwindli

i łgarstw?



Chwileczkę, czy to nie ten,

który na rogu sprzedaje baloniki?

Nie – to ten z rudymi wąsami!

Ten w marynarce w grochy...

Taki mały i gruby.

Taki wysoki i chudy.

Właśnie, że wypieka pierniki.

Naleśniki – przekonajcie się sami!

Ma pomarańczowe pończochy.

Odkręca śruby.

Dmie w dudy.

Nikt nigdy nie widział pana Charmsa.
Nikt nigdy nie słyszał pana Charmsa.
Nikt nigdy nie dotknął pana Charmsa.

A przecież,
a przecież
istnieje pan Charms!
To nie może być,
że wcale nie ma pana Charmsa,
to nie może być,
że nigdy nie było pana Charmsa,
to nie może być,
że nie może być
pana Charmsa –
mimo że na świecie,
sami wiecie,
tyle szwindli i łgarstw?

Pan Charms –
to ten, co, gdy mur się obsunął,
ramieniem go wsparł sam!
Pan Charms,
gdy orkiestra „wysiadła”,
na grzebieniu grał.
Pan Charms
czarne flagi smutku
z wszystkich masztów
zdarł sam,
a sztandary radości
w każdy poniedziałek
cerował i prał.

Pan Charms
nigdy nie ma na twarzy
groźnego marsa,
choćby padał grad –
w pogodnym uśmiechu
pan Charms marszczy nos,




pan Charms to ten,
co w wesołym teatryku
pana Charmsa
wciąż staje na głowie
i gwiżdże, i śpiewa na cały głos!
Wchodźcie, nie krępujcie się,
po rozpoczęciu przedstawienia
wpuszcza się spóźnionych
w każdej chwili,
zresztą tutaj nie ma początku ani końca.

A może... może naprawdę
nigdy nie istniał pan Charms,
tylko w wolnej chwili
wymyślił sam siebie?
Może to pyłu gwiazdnego garść
ze śmiechem
wirująca wysoko w niebie?

Może to dźwięk,
może to żart,
może to
łyżka cudownego lekarstwa,
zamek na lodzie,
domek z kart –
ten cały
teatryk pana Charmsa?

A choćby i tak – to co?
Posłuchaj, przyjacielu –
dobrze ci radzę:



Jeśli dzień na ciebie
jak kocur parska,
jeśli świat jak brytan
za nogawkę – chaps! –
śpiesz
do teatryku pana Charmsa,
pędź
do teatryku pana Charmsa,
leć
do teatryku pana Charmsa,
wsiadaj do torpedy
„Ostatnia Szansa”
i mknij
do teatryku pana Charmsa,
w którym wszystkie role
gra pan Charms!

Wiktor Woroszyński

1. Opowiedz, na podstawie wiersza, o teatryku pana Charmsa.
2. Czym się różni teatryk z wiersza od teatru, do którego ty chodzisz?
3. Jak należy zachować się w teatrze?



W kinie i teatrze



Pomimo, że wielu z was posiada w domu telewizory i z pewnością oglądacie interesujące filmy oraz programy, warto wiedzieć, że takie spędzanie wolnego czasu nigdy nie zastąpi wizyty w kinie lub teatrze. Szczególnie wspólne wyjście z rodzicami lub przyjaciółmi daje poczucie świętowania.

Planując takie wyjście, warto pamiętać o kilku sprawach:

– **strój** – należy chwilę zatrzymać się przed lustrem i założyć naprawdę ładne i odświętne rzeczy, szczególnie, gdy idziemy do teatru. Ta uwaga dotyczy nie tylko dziewczynek;

– **punktualność** – starajmy się nie spóźniać, a wręcz przeciwnie: dobrze jest przyjść kilka minut wcześniej, kupić bilet, zostawić kurtkę w szatni i zająć wyznaczone miejsce;

– **jedzenie** – nie zachęcam do jedzenia podczas seansu w kinie, a tym bardziej podczas spektaklu teatralnego. Hałas związany z wyjmowaniem jedzenia, a także samym jedzeniem przeszkadza aktorom oraz pozostałym widzom;

– **rozmowa** – rozmawiamy przed wejściem lub po wyjściu z sali. Czasami możemy szeptem podzielić się wrażeniami, ale pamiętajcie – każda rozmowa przeszkadza innym oglądającym.

Powyższe zasady obowiązują również wtedy, kiedy wybieracie się do kina lub teatru razem z całą klasą. Takie wspólne wyjścia zawsze wzbudzają wiele emocji. Niestety, nie zawsze dobrych. Zachęcam was, abyście dawali dobry przykład swoim rówieśnikom. Byście byli uprzejmi, nie zostawiający po sobie bałaganu. Każdy film lub spektakl może być dobrą okazją do rozmowy, wymiany spostrzeżeń. Uczcie się oceniać to, co oglądacie, gdyż nie wszystkie filmy i przedstawienia są godne polecenia.

Joanna Linka

Multipleks – duży budynek z wieloma salami kinowymi.

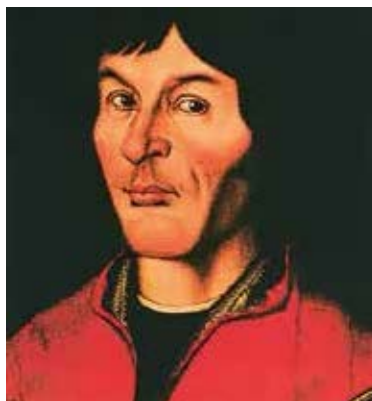
1. Wymień zasady, które obowiązują widza w teatrze lub kinie.
2. Opowiedz, jak ty zachowujesz się w teatrze?

 Pomnik Kopernika 

Mówią o tym w urzędach
i we wszystkich sklepikach,
że Mikołaj Kopernik
co dzień schodzi z pomnika,
– Coś takiego?
– Niesłychane po prostu!
– Po co schodzi?
– Nie wiecie?
Po gazety do kiosku!

Od długiego już czasu
tak gadają na mieście,
więc się wreszcie wybrałam
na Krakowskie Przedmieście.
Popatrzyłam na pomnik
i stanęłam jak wryta –
wkoło leżą gazety,
a On siedzi i czyta:

„Kosmiczny statek wszedł na orbitę”,
„Transmisja meczu przez satelitę”,
„Radiorozmowa z kosmonautami”,
„Księżyc tajemnic nie ma przed nami”,
„Kosmiczne loty”, „Kosmiczna era” –
tytuł z Expressu, tytuł z Kuriera...
Szpalta po szpalcie,
strona za stroną
czyta gazety
wielki astronom
i woła:
– Świetnie!
Brawo! Wspaniale!
Jestem z was dumny!
Oby tak dalej!



Mikołaj Kopernik –
astronom. Udowodnił,
że Ziemia krąży wokół
Słońca.

I w ręce klaszcze,
i w głos się śmieje:
– Wreszcie ziścili
moje nadzieje!
Czekałem na to
długie stulecia,
by człowiek w Kosmos
z Ziemi poleciał!

Zapamiętaj!

**Wielki polski astronom Mikołaj Kopernik pierwszy zbadał, że Ziemia krąży wokół Słońca.
*Wstrzymał Słońce, ruszył Ziemię,
polskie go wydało plemię.***

1. Co wiesz o lotach w Kosmos?
2. Kto może polecieć w kosmos?
3. Czy chciałbyś w przyszłości być kosmonautą?



Pod lipą



Jan Kochanowski żył w czasach, w których większość poetów pisała po łacinie.

Jako jeden z pierwszych swoje przeżycia, uczucia, myśli wyrażał pięknie w języku polskim.

Rozkwitły lipy w czarnoleskim ogrodzie. I ta ulubiona, tuż przy dworze.

W gąszczu tej wielkiej lipy ptaków a ptaków! Od świtu już tutaj świergot a żarliwe wyznania, a kłótnie.

Lipa zakwitła!

Pszczoły nad drzewem huczą, aż drży powietrze. Niemało miodu nianiosą z niej do uli. Niemało miodu potem w szklanicach zazłoci się jesienią i zimą. Lipowym kwiatem zapachnie.

Jan siedzi na ławie pod lipą. Przed nim stół, na stole kilka gęsich piór, atrament, papier. Nad nim gąszcz lipy jak wielka zielona kopuła wiatrem rozkołysana. Chmurka złotych pszczół huczy, brzęczy.

Tam pod słońcem żar. Tu pod drzewem zielony cień i przewiew, i chłód ożywczy.

Lipa zaprasza ku sobie w ten upalny dzień lipcowy!

– Takaś to ty, lipo – szepcze Jan Kochanowski. – Zgrabna fraszka składa mi się o tobie.

Pochyla się, macza pióro i pisze:

Gościu, siądź pod mym liściem,
a odpocznij sobie!
Nie dojdzie cię tu słońce,
przyrzekam ja tobie.
(...) Tu zawsze chłodne wiatry
z pola zawiewają,
Tu słowicy, tu szpacy
wdzięcznie narzekają.
Z mego wonnego kwiatu
pracowite pszczoły
Biorą miód, który potem
szlachci pańskie stoły.
A ja swym cichym szeptem
sprawić umiem snadnie,
Że człowiekowi łącno
słodki sen przypadnie (...)

Jest cicho i tylko pszczoły huczą,
tylko od czasu do czasu zachwieją
się gałązki.

Jan odłożył pióro. Zadumał się.
Jaki tytuł dać tej fraszce?

– No, niechaj będzie: „Na lipę”.

*Opracowano na
podstawie powieści
Janiny Porazińskiej
„Kto mi dał skrzydła”*



1. Co wiesz o polskim poecie Janie Kochanowskim?
2. Jakie znasz inne utwory tego poety?
3. Opisz lipę na podstawie poznanego fragmentu wiersza.

Róża



Adam Mickiewicz –
największy polski poeta.

To było lato. Padał deszcz
i były niebieskie kałuże.
I jedna pani na straganie
dała mi jabłko i różę.
I ja sobie szedłem
przez ten deszcz,
pod niebem, co się różowi,
i jabłko zjadłem,
a tę różę zaniósłem Mickiewiczowi.
A Mickiewicz nawet nie wiedział,
że pada deszcz.
W mokrej kamiennej pelerynie
patrzył na okna w czerwonym winie
i myślał wiersz.

Danuta Wawiłow

1. Przeczytaj wiersz i powiedz, kto w nim mówi o swoich wspomnieniach.
2. Jak myślisz, dlaczego bohater wiersza zaniósł różę Adamowi Mickiewiczowi i położył ją pod jego pomnikiem?
3. Odczytaj fragment mówiący o tym, jak wygląda poeta przedstawiony na pomniku. Na co patrzy i o czym myśli?
4. Adam Mickiewicz był największym polskim poetą. Poszukaj w encyklopedii więcej informacji na jego temat.

Szopen

Z Żelazowej Woli rodzina państwa Chopinów przeniosła się do Warszawy. Dom był muzyczny – ojciec grał na skrzypcach i na flecie, matka i siostry na fortepianie. Fryderyk bardzo wcześnie zainteresował się fortepianem. Kiedy miał sześć lat, jego dziewięcioletnia siostra zaczęła go uczyć muzyki. Po roku brat prześcignął siostrę. Jego nauczycielem został Wojciech Żywny, a siedmioletni Chopin zaczął występować na koncertach i komponować.

Pierwszą wydaną drukiem kompozycją był polonez. W gazetach pisano o nim wtedy tak:

„... kompozytor tego tańca polskiego, prawdziwy geniusz muzyczny, nie tylko z łatwością największą i smakiem nadzwyczajnym wygrywa sztuki najtrudniejsze na fortepianie, ale nadto jest już kompozytorem kilku tańców i wariacji, nad którymi znawcy muzyki dziwić się nie przestają, a nade wszystko zważając na wiek dziecinny kompozytora.”

Przysiadł pod wierzbą, słucha,
o czym szepce gałązka krucha,
o czym gwizdże wilga złocista
niewidzialna jak z bajki flecista.
Z tego szeptu i z tego gwizdania
już mazurek się nowy wyłania:
– Oj, da-dana, da-dana.

Jerzy Kierst



*Fryderyk Chopin*¹ – genialny kompozytor, który tworzył muzykę na fortepian. Jego polonezy, mazurki i oberki są znane i grane na całym świecie.

1. Co wiesz o życiu Fryderyka Chopina.
2. Czy lubisz słuchać utwory tego kompozytora?
3. Do jakiej muzyki zaliczymy twórczość Fryderyka Chopina?



Mały artysta



Janek rysuje konia. Tu kreska długa, tam kreska krótka i jest koń. Widać głowę, uszy, szyję... Teraz trzeba narysować nogi. Ale co to? U dołu papieru zabrakło miejsca na nogi. Janek odwraca się i widzi mamę, która stanęła obok.

– Ładny? – pyta Janek, pokazując konia.

– Ładny, tylko nogi ma do kolan. Nie pomyślałeś, że taki duży koń nie zmieści się na małej kartce... Janek nic nie odpowiedział. Wziął do ręki ołówek i dorysował u dołu kilka falistych linii.

– A to co? – pyta mama.

– Woda – odpowiada Janek. – Mój koń stoi w wodzie, a te linie to rzeka.

Zadowolona mama uśmiecha się serdecznie do chłopca.

¹ Chopin – czytaj: Szopen.

Ten mały Janek wyrósł później na wielkiego malarza Jana Matejkę. Jego obrazy można dzisiaj oglądać w muzeach.

1. O jakim Janku jest mowa w danym fragmencie?
2. Co wiesz o życiu Jana Matejki?

Stas

– Stasiu! – zawołała ciocia Jasia. – Pan Matejko poszedł, ale zostawił parasol. Biegnij i oddaj mu...

Stas nie czekał, aż ciocia skończy. Wybiegł od razu. Na schodach wciągał rękawy płaszczyka, czapka leżała jak bądz na jasnej czuprynie. Pędził ulicą. Przed sobą w wyciągniętej ręce trzymał parasol pana Matejki.



Jan Matejko malował obrazy, które przedstawiały dzieje Polski. Budziły one nadzieję na wyzwolenie Ojczyzny.

Wreszcie zatrzymał się na rogu ulicy Floriańskiej. Myślał bezradnie:

„A może on nie poszedł do domu? Co robić? Czy odnieść parasol? A jeżeli nikogo nie zastanę?”

I właśnie w tej chwili dostrzegł go. Pan Matejko stał na skraju jezdni zaparkowany w wieżę kościoła Mariackiego.

Stas odetchnął z ulgą. Zbliżył się, ale nie śmiał przerywać zamyślenia wielkiego malarza.

Matejko ocknął się wreszcie. Dostrzegł Stasia, uśmiechnął się:

– Co?

– Parasol, o!

– Aha, tak – i pan Matejko ruszył przed siebie w głąb ulicy Floriańskiej. Stas za nim. Szli tak obydwoj milczący. Stas zdobył się na odwagę:

– Do widzenia! Ale ja bym chciał zobaczyć obrazy! – zakończył prawie z płaczem.

– Co? Aha! Jesteś tu? Obrazy? – budził się Matejko jak ze snu. – A chodźże, chodź! Stas szedł obok niego, bardzo uradowany. Udało się! Zobaczy obrazy!

W pracowni było już prawie ciemno. Matejko potrzącał rozmaite przedmioty, szukał zapalek. Staś czekał cichutko, bez ruchu.

Nareszcie błysnęła świeca. W półświecie mrugały jakieś groźne oczy. Coraz więcej twarzy wyłaniało się z ciemności. Wydawało się, że oddychają, że szepczą coś. Niektóre były jak z mgły. Albo jak wyciosane z drzewa. Niewyraźne jeszcze i bez życia. Nie wykończone. A obraz był ogromny. Tak ogromny, że nie mieścił się na całej ścianie pracowni. Część była zwinięta w olbrzymi rulon, który wyglądał jak słup.

Staś patrzył i patrzył. I czuł się tak, jakby go ktoś zaczarował i przeniósł w daleką krainę przeszłości.

Bał się, bo ten, o, tak groźnie patrzył na niego, jakby chciał się gniewać. A ta znów wspaniała pani spogląda z góry, taka dumna. Pewno myśli sobie:

„Po co tu przyszedł ten jakiś chłopiec? Kto mu pozwolił?”

Staś oprzytomniał nagle. Pan Matejko odczarował go kilkoma słowami. Mówił:

– To będzie „Hołd pruski”. Uczyłeś się historii? Ta pani to królowa Bona...

Potem wyjaśniał długo i mówił o każdym, jak o swoim dobrym znajomym. Jakby właśnie wtedy z tymi wszystkimi ludźmi żył.

Staś słuchał. A kiedy pan Matejko przestał mówić, Staś zwierzył mu swe największe pragnienie:

– Ja bym chciał też tak, jak pan... I żeby mnie pan nauczył...

– Ano zobaczymy. A rysujesz co? No, pokaż, nie wstydz się.

Staś podał małą karteczkę. Nikt jej nie widział przedtem. Nikomu by nie pokazał, tylko panu Matejce. A on zasiadł w wysokim fotelu. Przysunął świecznik zupełnie blisko i pochylił się nad małą karteczką Stasia. Wyglądał teraz jak dziwny czarodziej z bajki.

– Hm... A Staś czekał i oddech wstrzymywał.

– A co to ma być?

– To właśnie... takie... te... boginki wiślane.

– Boginki. I znowu długie milczenie.

Wreszcie okulary podniosły się wyżej i mignęły światelkiem w stronę Stasia. – Wiesz, co ci powiem? Za kilka lat przybędzie Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie nowy uczeń. I to, ho, ho, nie byle jaki. A wiesz, jak się będzie nazywał?



Stanisław Wyspiański – poeta i autor wielu sztuk teatralnych, znany również jako wielki malarz. Wśród jego obrazów wiele poświęconych było dzieciom.

- Jak? – poruszył Staś wargami.
- Stanisław Wyspiański.
- Ja?
- Ty!
- I będę malował?
- Będziesz.
- Tak jak pan? Wszystko?
- Wszystko.

Staś spojrział śmiało w stronę wielkiego obrazu na ścianie. Zdawało mu się, że jakaś panna dworska uśmiecha się do niego i patrzy ciekawie, jak wygląda ten Stanisław Wyspiański, co ma być w przyszłości wielkim artystą.

Maria Kędziorzyna

1. Opowiedz o spotkaniu małego Stasia z Janem Matejką.
2. Kim w przyszłości został Staś?
3. Co wiesz o Stanisławie Wyspiańskim?

I TY MOŻESZ ZOSTAĆ WIELKIM CZŁOWIEKIEM

Poznaję siebie – odkrywam swoje zalety i wady

1. Przeczytaj wiersz i powiedz, co to znaczy być „Wielkim Człowiekiem”.



Przed pomnikiem Wielkiego Człowieka



Nie wiadomo, nie wiadomo wcale,
co w życiu ciebie czeka.
I ty możesz wyrosnąć
na Wielkiego Człowieka.

Może tak się w twoim życiu stanie,
może z tobą tak się właśnie zdarzy,
że ty zrobisz to, że ty to zdobędziesz,
o czym tylu ludzi próżno marzy.

Może twoje serce będzie tak gorące,
może ty mieć będziesz tyle siły,
że obronisz słabszych i skrzywdzonych,
że świat zmienisz na dobry i miły.

Może twojej matce będą błogosławić,
że dzielnego wychowała syna. ...
Nie wiadomo, nie wiadomo wcale,
jak się Wielkość w życiu rozpoczyna.

Ewa Szelburg-Zarembina

2. Jak myślisz, dlaczego każdy może zostać „Wielkim Człowiekiem”?
3. Kiedy, według ciebie, rozpoczyna się „wielkość” człowieka?
4. Które marzenia ludzi stały się rzeczywistością?
5. Jakie są twoje marzenia, co chciałbyś w życiu robić, kim być?

Książki

Biblioteczka Kasi ciągle się rozrasta. Na Mikołaja, na imieniny, na Gwiazdkę – mama, tato, babcia, wujkowie, ciocie – wszyscy, jeśli tylko mogą, kupują książki. W rezultacie jest ich już tyle, że nie mieszczą się na półce. Kasia zaczyna układać je płasko na tomach stojących w ciasnym szeregu.

Tę półkę z książkami podziwiają koleżanki.

– Ale masz książek!

– Wszystkie jak nowe!

– Pożycz mi jedną!

Kasia pożycza. Robi to chętnie, nawet z przyjemnością. Wzięły więc Basia, Magda, Iwona aż dwie, Bożena także dwie. Zresztą kto by je wszystkie pamiętał? Otóż to! Dziewczynki przychodziły, oglądały, pożyczały. Doszło w końcu do tego, iż mimo że babcia i ciocie znów przyniosły parę książek, to jednak na półce nie było tego widać. Na półce książek nie przybywało.

– Przypominaj koleżankom – radzi mama.

– Mówiłam już nie raz.

– I co?

– Jedne twierdzą, że oddały, drugie, że nie pamiętają, czy w ogóle pożyczały.

– To widzę, że pokpiłaś sprawę, córko! Przecież to takie proste: długopis! Wystarczyło każdą wypożyczoną książkę zapisać w przeznaczonym na to zeszytcie. A kiedy koleżanka ją odniesie – wykreślić lub zanotować datę zwrotu. Jasne? Tego, co straciłaś chyba już nie odzyskasz, ale na przyszłość pamiętaj: zeszyt wypożyczeń. On zabezpieczy twój księgozbiór przed stratami.

Po kilku miesiącach okazało się, że przewidywania mamy były słuszne. Księgozbiór był w ciągłym ruchu, a mimo to ilość książek na półce nie malała. Co pomogło? Długopis. I gospodarski stosunek do sprawy.

Aleksy Tyczyński

1. Opowiedz o Kasi i jej księgozbiórze.
2. Czy masz swoją biblioteczkę w domu?
3. Czy wypożyczasz swoje książki koleżankom?

Czytelniczka

– Kinga zjada wszystkie książki – powiedziała nasza pani... Czy rozumieć trzeba przez to, że je łyka z obrazkami?

Czy je zjada na śniadanie, czy na obiad lub na deser? Czy popija je kompotem, czy je smaży albo piecze?

Czy się może po kolacji rozchorować z przejedzenia? Czy odwrotnie – bywa chora – gdy nic do czytania nie ma?

A podobno przy jedzeniu stale wzrasta jej apetyt...

Więc się pytam: Jak ocalić przed tą Kingą biblioteki?

Kolosalny ów apetyt zastanowić musi wszystkich. Kto potrafi w jeden wieczór zjeść ocean i dwie wyspy?

Kilku Indian i piratów albo twierdzą razem z wojskiem, a na deser w drugiej książce połknąć prawie całą Polskę?



Na wycieczce plecak Kingi taki wielki był jak góra! Zapomniała o prowiancie, pamiętała – o lekturach!

Czy ratować więc okładki, spis rozdziałów, każdą stronę? Nie. Podobno wszystkie książki bardzo „lubią być zjedzone”...

Wincenty Faber

1. O jakim „zjadaniu książek” pisze autor?
2. Czy lubisz czytać? Jakie książki najbardziej cię interesują?

W księgarni

Do księgarni wchodzi pani z pełną siatką zakupów.

– Proszę o książkę dla małej dziewczynki. Może mi pan coś doradzi. Coś przyjemnego, wesołego.

– Myślę, że „Plastusiowy pamiętnik” będzie się jej podobał.

– O, bardzo panu dziękuję. Ona leży chora. Ucieszy się na pewno z tej książki. Nie będzie się jej nudziło leżeć w łóżku. Do widzenia panu! Teraz do księgarni wpadł Jacek.

– Proszę pana, muszę koniecznie mieć „W pustyni i w puszczy”. Ta książka jest mi bardzo potrzebna!

– Żałuję, ale nie ma tej książki.

– Och, proszę poszukać, co ja zrobię! Jak ja się pokażę pani bibliotekarce?

– Aha, zniszczyłeś książkę z biblioteki – księgarz popatrzył na Jacka. – A co się z nią stało? Przynieś, może jakoś naprawimy.

– Ja ją mam ze sobą. O, tu rozdarły się kartki.

– Daj, obejrzę.

Za chwilę księgarz podał Jackowi przezroczystą taśmę klejącą i powiedział:

– Tym paskiem podkleimy kartki. O, widzisz, już lepiej książka wygląda.

– Księgarz podał książkę Jackowi i uśmiechnął się. – Obłóż ładnie książkę w domu – mówił patrząc na Jacka – a gdy będziesz oddawał ją pani bibliotekarce, to powiedz, że książkę uszkodziłeś i pokaż, jak starałeś się ją naprawić.

– Na pewno pokażę – obiecał Jacek – i bardzo panu dziękuję. Do widzenia.

Maria Kowalewska

1. Oceń postępowanie Jacka. Czy też zdarza ci się podobna sytuacja?

2. Opowiedz, jak dbasz o książki i podręczniki.

Jak kiedyś wysyłano listy?

Ludzie od tysięcy lat piszą i wysyłają listy. Nie od razu jednak przybrały one taki kształt, jaki mają dzisiaj. Treść korespondencji wypisywano na glinianych skorupkach, na woskowych i

glinianych tabliczkach, na liściach palmowych, na jedwabnych wstęgach lub na papirusie – w zależności od tego, kiedy i w jakim kraju żył autor listu. W średniowieczu kaligrafowano pisma na kartach pergaminu, potem zastąpiły je karty papieru.

Listy wysyłano przez specjalnych gońców pieszych, a potem konnych. Czasem zabierali je również wędrowni kupcy.

Władcy państw, mieli zazwyczaj własną służbę pocztową. Niektóre miasta, a nawet uniwersytety utrzymywały posłańców, którzy za opłatą wozili listy. Ale te sposoby nie były dostępne dla wszystkich, toteż Włoch Francesco Taxis prawie pięćset lat temu stworzył pierwszą w Europie linię pocztową Wiedeń – Bruksela, z której mógł korzystać każdy. W Polsce pierwszą regularną linię pocztową (na trasie Kraków – Wenecja) dla wygody poddanych, polecił zorganizować król Zygmunt August. Listy w oznaczonych dniach wozili posłańcy, na których oczekiwały rozstawne konie.

Opłata za wysyłanie listu była dość wysoka, wynosiła 6 groszy. Nie śmieć się, za tę kwotę można było wówczas kupić, np. 120 jajek. Król korzystał z usług poczty bezpłatnie.

Znaczków pocztowych jeszcze wówczas nie było. Pierwsze ukazały się w Anglii.

1. Opowiedz historię pisania listów.
2. W jaki sposób korespondujemy współcześnie?

Zły adres

Był list ważny i ciekawy.
W liście były pilne sprawy.
Lecz zły adres był na liście
i list nie doszedł – oczywiście.

Co za gapa, co za gapa
atramentem tak nachlapał?
Jak przeczytać adres ten?!

Była sobie pewna paczka.
W paczce pyszny kawał placka.
Lecz zły adres był na paczce
i paczka leży – razem z plackiem.

Co za gapa, co za gapa
za ołówek tępy złapał?
Jak przeczytać adres ten?

Ktoś wysyłał pięć tysięcy.
Pięć tysięcy – moc pieniędzy.
Lecz zły adres na przekazie
i adresata nikt nie znajdzie.

Co za gapa, co za gapa
połamany piórem drapał?
Jak przeczytać adres ten?!

Maria Szypowska



1. O jakim problemie opowiada nam wiersz?
2. Dlaczego na kopercie należy napisać dokładny adres?
3. Czy znasz pracę poczty, jaką drogą odbywa list nim trafić do adresata?

DOBRE MANIERY

Kaligrafia – jest to sztuka pięknego, czytelnego pisania.
Wasi pradiadkowie uczyli się kaligrafii w szkole.



O pisaniu listów



Bardzo lubię dostawać listy i nie znam osoby, która by tego nie lubiła. Dzisiaj często korzysta się z poczty elektronicznej, gdyż dzięki niej bardzo szybko można wymieniać korespondencję z osobami z całego świata. Niemniej własnoręcznie napisany list zawsze sprawia wiele radości.

List powinien być napisany starannie, na czystej kartce pochodzącej z papeterii lub równiutko wyciętej z zeszytu.

Piszemy czytelnie i staramy się nie popełniać błędów ortograficznych. Pamiętajmy, aby imię osoby, z którą korespondujemy, oraz wyrazy typu „Tobie”, „Ciebie”, zawsze pisać wielką literą.

Koperta powinna być prawidłowo i bardzo czytelnie zaadresowana. Jeżeli list wysyłamy do osoby starszej, nad imieniem i nazwiskiem zapisujemy skrót: „Sz. P”., który oznacza wyrazy „Szanowna Pani” lub „Szanowny Panie”.

Prowadząc korespondencję, spotkacie się z wyrazami „adresat” i „nadawca”. Adresat to osoba lub instytucja, do której wysyłamy list, a nadawcą jest osoba wysyłająca list.

Na kopercie podajemy również własny adres, na wypadek, gdyby zapisany adres odbiorcy listu był nieprawidłowy lub gdyby już nie mieszkał pod wskazanym adresem. Wtedy list wróci do nadawcy. Te reguły, o których napisałam, są ważne, ale najważniejsze jest to, aby list był barwny i żeby wyrażał to, co naprawdę w danym momencie czujemy. Można go ubogacić własnymi rysunkami, wklejonymi obrazkami, ciekawymi cytacjami.

Życzę wam wielu pięknych i serdecznych listów.

Joanna Linka

1. Napisz list, przestrzegaj odpowiednich zasad w kompozycji kartki.
2. Zaadresuj kopertę, zwróć uwagę na jej odwrotną stronę.
3. Pamiętaj o zasadach zatytułowania listu.



Kasia dyktuje list



– Maciek – powiedziała Kasia – ja bym chciała napisać list do mamy.

– To pisz.

– Ale przecież nie umiem jeszcze pisać!

– To nie pisz!

– Maciek... jakiś ty!... Przecież wiesz o co mi chodzi?

– Wiem. Chcesz mi podyktować, tak?

– No pewnie.

– Figa z makiem. Żeby tak było, jak zeszłym razem, kiedy rzuciłaś we mnie poduszką! Nie ma głupich!

– Rzuciłam... Bo wtedy wszystko mi pozmieniałeś. Kropki postawiłeś w złych miejscach... i te przycinki...

– Nie przycinki, tylko przecinki...

– Właśnie. Napisz teraz dokładnie, co ci podyktuję, to będzie dobrze. Maciek, proszę cię...

– Popatrzył Maciek na młodszą siostrę i uśmiechnął się:

– Dobrze, dyktuj... Ale prędko.

Usiadła Kasia przy stole obok Maćka i zaczęła dyktować:

„Kochana Mamusiu i kochany Tatku. Wykrzyknik. Albo lepiej dwa. Tu jest bardzo przyjemnie. Morze jest piękne. Maciek też jest miły, tylko się okropnie rządzi... no, nie szczyb mnie, bo powiem babci. Na plaży poznałam bardzo miłą dziewczynkę. Na imię ma... osa! Ojej! Maciek, wypędź ją! Poleciała...aha... ona też będzie chodzić do pierwszej klasy. I także w Warszawie. Ojejku, jaka jestem głodna. Jak pies się z nią zaprzyjaźniłam... Kiedy będzie wreszcie ta kolacja Kochana Mamusiu?

Tęsknię za Tobą. Całuję Ciebie mocno i Tatkę też, chyba będzie deszcz, bo jaskółki nisko latają i odpiszcie mi szybko”.
Kasia.

No i widzisz, już skończyłam – westchnęła Kasia. – Maciek, a niczego nie opuściłeś?

– Nic a nic. Zapisałem kaździutkie słowo...

– Naprawdę?

– Jak...

– Nie zaklinaj się. To brzydtko. I tak ci wierzę.

Maciek zaadresował kopertę i list jeszcze przed kolacją został wysłany, a po paru dniach przyszła odpowiedź:

„Moja Kochana Córeczko – pisała mama – dziękuję Ci bardzo za ciekawy list. Cieszę się, że dobrze Ci u Babci. Tylko dlaczego skarżysz się, że jesteś głodna? I Maciek Cię szczypie. I dlaczego każesz mu wypędzać Twoją nową przyjaciółkę? Nie rozumiem też, kto ma chodzić do pierwszej klasy? Osa? Czy tak ma na imię ta dziewczynka? Bardzo oryginalne imię. Pytasz mnie kiedy będzie kolacja? U nas, jak zwykle, o siódmej. Domyślam się, że prosiłaś Maćka, by dokładnie notował wszystko, co dyktujesz – więc muszę ten list przeczytać jeszcze kilka razy. Może wtedy lepiej wszystko zrozumieć.

Całujemy Was mocno. Pozdrówcie Babcie.”

Mama

P.S. Nie kłóćcie się z Maćkiem.

Ale dopisek mamy nic nie pomógł i Maciek, choć silniejszy, musiał uciekać przed Kasią aż na strych!

Irena Landau

1. Opowiedz, jak pisała Kasia list. Czy przestrzegwała odpowiednich zasad? 2. Co możemy napisać w końcu listu jeżeli zaznaczymy „P.S.”?

Przędzie słoneczko

Przędzie słoneczko
złotą nitką
wiązkę promieni.
Na stare dachy
i nowe gmachy,
na grudę ziemi.

W ziemi klejnocik
On tak zamigoce,
że wzruszy serce...
Wiązkę promieni
podniosłem z ziemi,
by pisać wiersze.

Jerzy Strusiński

Wakacje

Wakacyjną przygodę
na pogodę, niepogodę
wywożę w podróżnej walizce.

Rozpakuję lipiec, sierpień,
niech zabrzączą w kosie, w sierpnie,
zakołyszą się w morza kołysce.

Niech się w modrzewiowych igłach
rozigrają, niech na skrzydłach
aż ku niebu jak na lotni
się wzniosą.

Górską ścieżką, potokiem
z wakacyjną przygodą
powędruję w deszczu, w słońcu i boso.

Elżbieta Szeptyńska



1. Czy lubisz wakacje? Dlaczego?
2. Naucz się wiersza na pamięć.

Słowik

Jakaż cudna to muzyka
w noc majową się rozlega?
To wieczorna pieśń słowika
w bzu pachnących, gęstych krzewach.

Zasłuchany ogród dyszy
bzem, rozkwitłym porą nocną.
Słowiczeńku! Czy ty słyszysz,
jak nam serca biją mocno?

Śpiewaj, śpiewaj pośród kiści
kwiatów wonnych u strumyka!
Może szczęście nam się ziści
przez tę nocną pieśń słowika?

Władysław Broniewski



Jedziemy w Karpaty



Karpaty są to góry, które leżą w kilku państwach. Są w Polsce, a ich wschodnia część znajduje się na Ukrainie. W ukraińskich Karpatach mieszkają Huculi i dlatego ten region nazywamy Huculszczyzną.

Lubimy wyjeżdżać w góry, ach jak tam pięknie! Jest to teren uzdrowski, turystyczny i sportowy. Gorące słoneczne lato i prawdziwa jesień przyciąga wielu z nas.

Piękne bory Czarnohory i Gór Hryniawskich oraz skalne Gorgany są królestwem dzikich zwierząt: jeleni, szablitych dzików, kozłów-rogaczy, nawet możemy spotkać burego niedźwiedzia. Wśród drzew usłyszymy furkotliwe jarząbki, górskie głuszce, sokoły. Wartkie rzeki i górskie potoki są obfite w ryby.

Przepiękna rzeka Prut wije się jak wstążeczka i w Jaremczu tworzy wspaniałą wodospad Żonka. Inną rzeką jest Czeremosz, który przez swoje piękno i oryginalność jest wspomniany w słowach piosenki „Czerwony pas”.

„Tam szum Prutu, Czeremoszu,
Hucułom przygrywa,

A ochocza kołomyjka
Do tańca porywa”.

Wędrując po górach możemy zwiedzić znane miejscowości. Kosów jest stolicą rzemiosła huculskiego, Worochta – to znane zimowisko sportowe, Jaremczyna wabi swymi widokami i zagadkowymi skałami Dobosza. Odwiedzimy siedziby huculskie, gdzie napotkamy na barwne stroje ludowe i ciekawe wnętrza chaty. Na wysokich połoninach zobaczymy pasterzy i pasące się owce.

W Krzyworówni jest huculska chata prawie nad samym Czeremoszem. Nie jest to zwyczajna chatka – tam mieści się Muzeum Iwana Franki. Kustosz¹ zaprasza nas do wnętrza tej

¹ Kustosz – pracownik muzeum, który opiekuje się zbiorami muzealnymi.

ciekawej chaty, gdzie bardzo często przebywał Iwan Franko. Tutaj pod natchnieniem przepięknych widoków powstały jego utwory. Każdy z nas bardzo lubi wędrować po szlakach górskich. Karpaty nas zapraszają.

1. Czy lubisz spędzać wakacje w górach? 2. Jakie miejscowości odwiedziłeś w Karpatach? 3. Pamiętaj! Przestrzegaj zasady bezpieczeństwa w górach.



Piękna jest ziemia Ukrainy



Bogata nie tylko wspaniałą przyrodą, pracowitym narodem, lecz ciekawą historią. Każda część Ukrainy ma własne dzieje i legendy. Prawie każde miasto i miasteczko Ukrainy sięga korzeniami w dalekie czasy, czego świadectwem są pamiątki historyczne. Miasto Biała Cerkiew (XVI w.) rozciąga się nad rzeką Roś. Najpiękniejszym zabytkiem tego miasta jest kościół p. w. Jana Chzcziciela i cerkiew św. Mikołaja.

Na przedmieściu Białej Cerkwi, w Aleksandrii, znajduje się park dendrologiczny założony na pocz. XIX wieku.

W okolicach Humania pod koniec XVIII wieku powstał park krajozrazowy Zofiówka. Powstał nad malowniczym jarem rzeki Kamionka. Jest to bez wątpienia jeden z najpiękniejszych parków w Europie. Do jednych z najstarszych miast Ukrainy należy Skwyra. Już w 1450 r. Skwyra wymienia się w gramocie książąt kijowskich. A około 1662 roku otrzymuje prawa miejskie.

Malutkie miasteczko Steblów, położone nad brzegiem Rosi i słynne ze wspaniałych, rozłożystych lip, jest miejscem urodzenia pisarza ukraińskiego Iwana Neczuja-Lewyckiego. W Steblowie jest jego muzeum.

W 1225 roku w Żytomierzu był zbudowany pierwszy kościół katolicki. Jest to gród obronny. Od roku 1444 miasto rozwija się i jest wielkim ośrodkiem handlowym. Przez wiele lat miasto rozwijało się i było jednym z ważnych miast Ukrainy. Położony na malowniczych brzegach rzeki Teterew. Do dzisiaj jest cennym ośrodkiem kulturalnym i historycznym Ukrainy.

1. Czy byłeś w wymienionych miejscowościach? Czy umiesz je znaleźć na mapie? 2. Jakie inne miejscowości zwiedziłeś i chciałbyś zachęcić kolegów do zwiedzenia?



Prezent z nieba



(...) Dzień Dziecka lubiłam prawie tak, jak gwiazdkowe prezenty i wielkanocne bazy.

Od pierwszego dzwonka w szkole zawsze było zupełnie inaczej, niż każdego innego dnia, jakoś uroczyście. Nawet pani od matematyki nikomu nie stawiała dwójek, a po lekcjach okazywało się, że idziemy wszyscy do kina albo na wycieczkę, albo na spacer.

Po powrocie do domu znajdowałam na stole w naszym pokoju dwie paczuszki, jedną dla mnie, drugą dla Pawełka. W zeszłym roku dostałam piórnik z psem Huckleberry, Pawełek książkę do kolorowania. Pożyczyłam mu farby, którymi namalował nie tylko okręty i samoloty, ale także siebie, szafę i mnie na dodatek.

W tym roku coś się zmieniło. Tata przychodził bardzo późno, mył długo ręce, by zasiąść w milczeniu przed telewizorem. Czasami pytał mnie: – Jak tam w szkole? W porządku?

Wcale nie jestem pewna, czy słyszał to, co opowiadałam. Nawet podczas najciekawszych filmów zasypiał, po prostu powieki same opadały, głowa ciążyła.

– Tata znalazł dodatkową pracę – tłumaczyła mama. – Musimy kupić lodówkę, z pensji ledwie na życie wystarcza. Przyciszcie telewizor. Nie budźcie ojca.

Mama także nie miała ostatnio czasu. Nie wiadomo skąd pojawiły się wielkie nożyczki, krawiecki centymetr szpilki wpięte w poduszczyk i szpulki nici. (...) Trochę byłam zdziwiona, kiedy się okazało, że mama umie szyć i robić na drutach.

– Widzisz, Monisiu, jak trzeba, to się potrafi. Mieszkanie także odmalujemy, kiedy pojedziecie na wakacje. Nie taka znowu sztuka pędzlem pomachać.

Przy tych nowych zajęciach nie wyglądało na to, że rodzice będą pamiętali o Dniu Dziecka. Pewnie, gdybym była na ich miejscu, także bym nie pamiętała, ale nic nie mogłam poradzić, że było mi smutno, kiedy się zastanawiałam, czy jakoś im nie przypomnieć, że pierwszy czerwca nie jest zwyczajną datą w kalendarzu.

Więc siedziałam, snując niewesołe rozmyślenia przy otwartym oknie. (...) Nagle na parapecie coś zabłąkitniało, nie uwie-

rzyłam własnym oczom, ale to była prawda. Jasnoblękitna papużka przyglądała mi się uważnie oczkami niczym czarne, błyszczące paciorki.

Ostrożnie, powolutku wyciągnęłam rękę, trzepot skrzydełek, ledwie zdążyłam pomyśleć, że ją spłoszyłam, ptaszek przysiadł na najwyższej półce regału i przekrzywiając główkę ćwierkał pytająco, wydawało się, że chce mi coś ważnego powiedzieć.

Przyprowadzony z przedszkola Pawełek aż przykląkł przed regałem.

– Czy to jest prezent?

– Nie. Uciekła komuś. Trzeba ją oddać.

– Ja się nie zgadzam – stwierdził Pawełek. – Ona musi być u nas. I dodał, jakby to wszystko tłumaczyło:

– Jak jest sto milionów okien i ona wleciała w nasze, to jej się u nas musiało podobać.

Na całym osiedlu porozwieszałam ogłoszenia, że niebieską papużkę można odebrać w bloku numer taki a taki, mieszkania tyle, i tyle.

– Jak przyjdą, to ja ich wygonię – zapowiedział Pawełek. – Nie dam Błękitki. Ale nikt nie przyszedł. (...)

– A dlaczego nie moglibyśmy zatrzymać ptaka?

– Zmiłuj się! Trzeba by kupić klatkę i ...

Z bijącym sercem słuchałam odpowiedzi ojca.

– Zaraz skoczę na trzecie piętro do Nowaków. Mają klatkę po Maciusiu. Pamiętasz Maciusia? Ślicznie śpiewał i lubił dziobać liście sałaty. Myślę, że odstąpią mi niedrogo.

– Ale...

– Czy przypadkiem nie zapomnieliśmy, co za dzień wypada pojutrze? Kiedy prezent sam zleciał z nieba, chyba wypada, żebyśmy dołożyli parę złotych do takiej niespodzianki. Monika, Paweł, kto głosuje za klatką, ręka do góry!

Błękitka jest cudowna, każde piórko ma obwiedzione cieniutką czarną kreseczką, a te piórka są szaroblękitne na podgardlu i na piersi, jaskrawoniebieskie na grzbiecie i czarno błękitne w długich piórach ogona. Ma różowe łapki i dziób podobny do małutkiego dziadka do orzechów. Kiedy ląduje w czuprynie Pawełka, mały stoi jak wmurowany, boi się nawet mocniej odetchnąć.

Papużce podoba się klatka, z miseczki zręcznie wyjada proso, dziobie dojrzałą truskawkę. Patrzymy i patrzymy, ja i Pawełek, a z nami patrzą mama i ojciec.

– To dobrze, że ona jest dzisiaj, a nie pojutrze – cieszy się Pawełek. – Pojutrze już nie byłoby tak.

Ja też tak uważam, tylko nie mówię tego głośno. I wydaje mi się, że może Błękitka jakoś odgadła moje smutne myśli i dlatego przyleciała na nasz parapet. Tak, jestem tego prawie pewna, że odgadła.

Ewa Nowacka, Małgorzata Chwiatkowska

1. Opowiedz, jaki prezent i w jaki sposób, dostały dzieci z okazji swojego święta.
2. Opowiedz o wyglądzie papużki.
3. Powiedz, co i dlaczego wybrałbyś, gdybyś miał sam sobie ofiarować prezent.

Sen letni

Wyszedłem do ogrodu
i słyszę: ktoś mnie woła!
– Nie zjadłbyś trochę miodu?
brzeczy znajoma pszczoła.

– Oto jest dziupla z miodem.
Częstuj się, łakomczuchu!
Oto masz taką przygodę,
po której słodko w brzuchu...

Podchodzę więc do drzewa,
sięgam po lepki cud...
Nagle – z misiem się zderzam!
On też uwielbia miód.

Wiem, że nie ma już rady,
muszę się z nim podzielić.
Nie chcę z niedźwiedziem zwady –
niech będzie mym przyjacielem.

Biegnę za nią wesoło
(nie umiem przecież latać),
a lato płonie wokół
całe w słońcu i kwiatach.



Już wiem, co teraz zrobię:
do domu go zabiorę
i zjemy razem sobie
miód ten na podwieczorek.

Anna Rżysko-Jamrozik

1. Co wiesz o życiu pszczół i ich cennej pracy dla zdrowia człowieka?
2. Jak żyją dzikie pszczoły? Czy w dziuplach drzew mogą składać miód?



Pierwszy raz w życiu jedzie Pawełek na kolonie!

Mama przygotowuje wyprawę: piżamę, kąpielówki, koszule, skarpetki, przybory do mycia. – Weźmiesz ze sobą igłę i nici – mówi. – Potrafisz chyba przyszyć guzik, gdy się oberwie?

– Jeszcze jak! – przechwala się Pawełek. – Zaraz pokażę, jak to będę robił – i zaczyna mocować się z guzikiem u koszuli.

– Co ty robisz! – gniewa się mama. – Nie obrywaj guzika, wierzę ci na słowo. Gdy nadszedł dzień wyjazdu, Pawełek, dotąd wesoły i podniecony zbliżającą się podróżą, naraz posmutniał.

– Mamusiu – mówi – czy odwiedzicie mnie z tatusiem na koloniach? – Odwiedzimy – obiecuje mama.

– Z Mruczkiem?

Mama uśmiecha się. – Mruczek będzie czekał na ciebie w domu.

Kot jakby zrozumiał, o czym się mówi, bo zaraz zaczął się łąsić do chłopca. Gdy mama wyszła z pokoju, Paweł spojrzał rzewnie na swego przyjaciela. – Smutno ci będzie beze mnie, prawda? I mnie też będzie ciebie brak... Co by na to poradzić? Już wiem!

Wkrótce zjawił się tata i wszyscy wyruszyli na dworzec.

Ile tam było dzieci! Jaki gwar! Wszyscy bardzo przejęci cieszyli się, że jadą nad morze w takiej miłej, wesołej gromadzie. Pawełek zapomniał o wszystkim, przyłączył się do kolegów. Wtem... rozległo się ciche, przytłumione miauczenie.

– Kto to miauczy? Tu gdzieś jest kot! – dziwiły się dzieci.

Ktoś zawołał:

– To miauczy plecak Pawełka!

Pierwsza domyśliła się wszystkiego mama. Rozsznurowała plecak – wyskoczył z niego przerażony Mruczek.

Nie było czasu na robienie wymówek Pawełkowi: dzieci wsiadły do wagonów. Mruczek zapomniał już pewnie też o niewygodach, na które naraził go Pawełek. Siedział na ręku mamy i patrzył wesoło na odjeżdżający pociąg.

– Kici, kici, kici!... – wołały dzieci z okien pociągu. To był bardzo wesoły wyjazd na kolonie.

Czesław Janczarski

1. Gdzie spędzisz wakacje? 2. Czy pojedziesz na kolonie? 3. Jakie wspomnienia przywozisz z kolonii?



Wakacje... Wakacje...Wakacje...



Pojedziecie nad morze,
do Szczecina, do Gdańska.
Plaża słońcem powita,
wiatr wam zagra do tańca.

Będziecie lepić zamki
Z piasku na złotych plażach.
Zaśpiewacie piosenkę
o polskich marynarzach.

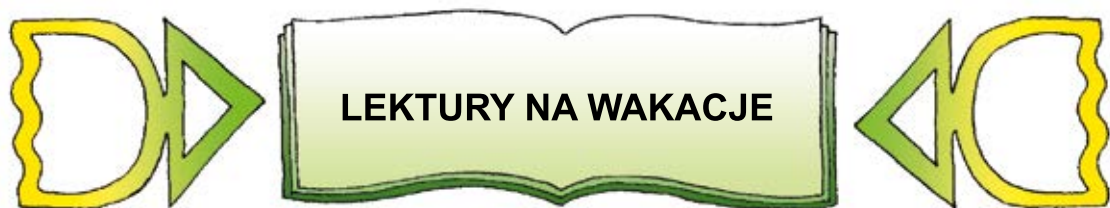
Pojedziecie – hen w góry,
pod Kasprowy, pod Giewont.
Posłuchacie potoków,
szumiących górskim drzewom.

Pobiegniecie na halę,
gdzie pasterskie szałas.
Pobiegniecie ścieżkami
przez kosówki i lasy.

Wszędzie pięknie. Najpiękniej
nad mazurskim jeziorem.
W lasach ptaki śpiewają.
A bór szumi za borem.

Tadeusz Kubiak

1. O czym opowiada wiersz? 2. Gdzie jest najpiękniej i dlaczego?



~ Krakus zwycięża smoka ~

W Krakowie, u stóp góry wawelskiej, jest wielka podziemna jaskinia. O tej to jaskini z dawien dawna opowiadają sobie ludzie taką legendę. Przed wiekami, przed dawnymi, za panowania księcia Krakusa, pod zamkową górą, na brzegu rzeki Wisły straszliwy potwór, smok okrutny zamieszkał w jamie.

Padł strach na ludzi wokół grodu¹. Bo smok co noc wychodził z jamy i pożerał całe stada bydła. A trzeba było przypędzać mu wciąż nowe, aby się najadł do syta i nie napastował ludzi.

Ginęły więc owce, woły, krowy. Nikt nie śmiał przegnać zbojczego gada. Każdy, kto zbliżył się do smoczej jamy, ginął śmiercią okrutną.

Rozzuchwaliło się smoczysko. Już mu nie w smak czekać u wodopoju na bydło. Wypełza w ulice grodu. Tylko patrzeć, jak zacznie rzucać się na ludzi.

Wszczął się płacz wielki i lament w całym grodzie. Spieszny lud na zamek do Krakusa:

– Ratuj nas! – wołają wszyscy.

Mężne miał serce Krakus. Silne miał ramię.

Miecz ostry wziął w rękę i wyszedł przeciw straszному smokowi. Ujrzał gad śmiałka. Zaryczał, z paszczy ogniem buchnął.

– Ulegnie Krakus smokowi!

Wtem miecz błysnął wzniesiony, ciął ostrzem – i spadła smocza głowa. Lecz co za dziw! Jedną ścinał Krakus smokowi, a już druga głowa na smoczym karku wyrosła. Trzy razy ścinał Krakus głowę smokowi i trzy razy potworowi odrastała głowa.

Widzi Krakus: nie poradzi tu miecz. Chytrą trzeba przeć gada.

¹ Gród – dawna osada.

Kazał Krakus skóry bydłęce napęłnić płonąca siarką. Zamiast owiec, wołów i krów podrzucono wypchane zwierzęta smokowi. Ledwie pożarł je, zaczęło go dręczyć pragnienie okrutne. Dochołał się do Wisły, aby pragnienie ugasić. Gdy jednak napił się wody wiślanej, ogień, który w nim gorzał, nie zgał, ale rozerwał go na ćwierci. Tak zginął smok straszliwy i groźny. Wielka była radość w grodzie!

Ludzie, wdzięczni za oswobodzenie od smoka, do śmierci Krakusa kochali i czcili. A gdy zmarł dzielny książę, mogli mu usypali, rękami na nią ziemię znosząc dopóty, dopóki nie urósł wielki kopiec¹. Ten kopiec po dziś dzień stoi pod Krakowem i zwany jest Kopcem Krakusa.

Ewa Szelburg-Zarembina

1. Opowiedz legendę o smoku wawelskim.
2. Czy znasz jeszcze inną legendę o mieście Krakowie? O jakim wydarzeniu ona opowiada – spróbuj ją opowiedzieć kolegom.



Słomka, Węgielek i Groch



W pewnej wiosce mieszkała uboga staruszka. Razu jednego zebrała w ogródku garść grochu i postanowiła go ugotować. Podpaliła więc pod kominem, aby zaś się szybciej zapaliło, roznieciła ogień garścią słomy. Kiedy wsypywała groch do garnka, jedno ziarnko wymknęło się jej i upadło obok słomki na podłogę; wkrótce potem z pieca wyskoczył żarzący się węgielek i padł obok nich.

Słomka rozpoczęła rozmowę:

– Skąd idziecie, drodzy przyjaciele?

– Szczęśliwie umknąłem z ognia – odparł węgielek – czekała mnie tam śmierć: spaliłbym się na popiół.

– I ja ocalałem skórę – rzekł groch – gdyby staruszka wrzuciła mnie do garnka, zostałbym niemiłosiernie rozgotowany i zjedzony jak moi towarzysze.

¹ K o p i e c – usypana górnka, wzniesienie.

– Czyżby mój los był lepszy? – słomka na to. – Wszystkie me siostry wrzuciła staruszka do pieca. Sześćdziesiąt chwyciła jedną ręką i pozbawiła życia. Ja szczęśliwie wyśliznęłam się jej między palcami.

– I cóż pocniemy teraz? – rzekł węgielek.

– Sądzę, – odparł groch – że jeśli szczęśliwie uniknęliśmy śmierci, to powinniśmy jak dobrzy towarzysze ruszyć razem w obce krainy, aby nas tu nowe jakieś nieszczęście nie spotkało.

Propozycja spodobała się wszystkim i cała trójka wyruszyła w drogę. Wkrótce przybyli nad strumyk, gdzie nie było mostka ani kładki. Nie wiedzieli więc, jak się przedostać.

Wreszcie słomka znalazła radę.

– Ja jestem najdłuższa, położę się więc w poprzek strumyka, a wy przejdziecie po mnie.

Rozciągnęła się słomka między obu brzegami, a węgielek, który był krewkiej i gorącej natury, pierwszy skoczył odważnie na nowy most. Jednakże gdy już był na środku i usłyszał pod sobą szum wody, zdjął go lęk: zatrzymał się więc bojąc się iść dalej.

W tejże chwili słomka zapaliła się, pękła na dwoje i wpadła do strumyka. Węgielek potoczył się za nią, a gdy wpadł do wody, zasyczał i wyzionął ducha.

Groch, który przez ostrożność pozostał na lądzie, tak się począł śmiać z tej przygody, że nie mógł wcale przestać i – pękł ze śmiechu.

I na niego przyszlaby już ostatnia godzina, gdyby nie młody krawczyk wędrowny, który siadł właśnie nad strumykiem, aby wypocząć; ponieważ miał litościwe serce, wyjął igłę i nitkę i zaszył go z powrotem.

Groch podziękował mu, jak mógł najpiękniej, a że jednak krawczyk użył czarnej nitki, więc od tego czasu wszystkie ziarenka grochu mają czarny szew.

1. Opowiedz treść bajki. Wymień, kto występuje w tej bajce.
2. Jakie pouczenie wynika z treści utworu, jak dobro zwyciężyło zło?

Przyszła koza do woza

W mieście Poznaniu przed wielu laty
żył pan Alojzy Kaczmarek.
Nie był ubogi, nie był bogaty:
los mu wszystkiego dał w miarę.
Miał pan Kaczmarek syna i córkę
oraz dwie grządki z kapustą;
miał też przy domu piękną obórkę,
ale obórkę miał pustą.
Gdy go prosili, córka i synek:
– Tato kochany, kup krówkę! –
pojechał wozem na Stary Rynek,
a wziął ze sobą gotówkę.
Na rynku kupcy starym zwyczajem
głośno krzyczeli przed wozem:
– Krowa, co ryczy, mleka nie daje!
Lepiej, Kaczmarku, kup kozę!
Za chwilę przyszła koza do woza,
lecz to był tylko początek,
bo za tą kozą na dwóch powrozach
przyszła też para koźlątek.
Od tego czasu w domu Kaczmarka
nastrój panował radosny:
hasała z kózką wesoła parka,
koziółkom różki wyrosły!
Grządki się w łączkę szybko zmieniły:
wszędzie są dziury i dołki,
koza po drzewach skacze pochyłych,
kozy fikają koziółki.
Śmiały się dzieci, lecz pan Kaczmarek
niezbyt radosną miał minę.
Zabrał ze sobą koziółków parę
i znów pojechał na rynek.



Tutaj Kaczmarek natarł im uszu
i nic nie mówiąc nikomu,
zostawił kozły swe przy ratuszu,
by nie trafiły do domu!
Resztę historii każdy już zna tu:
Kaczmarek uciekł jak zajac!
Wtedy koziołki weszły na ratusz.
Tam się do dzisiaj trykają!

Lech Konopiński

1. Na podstawie wiersza opowiedz historię poznańskich koziołków.
2. Czy byłeś w Poznaniu? Czy widziałeś koziołki, które na wieży ratuszowej w południe się trykają?
3. Może znasz inną legendę dotyczącą poznańskich koziołków?



1. M. Jaworzakowa „Oto jest Kasia”.
2. M. Kownacka „Kajtkowe przygody”.
3. R. Pisarski „O, psie, który jeździł koleją”.
4. A. Lindgren „Dzieci z Bullerbyn”.
5. K. Makuszyński „Awantura o Basie”.
6. W. Chotomska „Dzieci pana Astronoma”.
7. H.Ch. Andersen „Dziewczynka z zapałkami”,
„Księżniczka na ziarnku grochu”, „Brzydkie kaczątko”.
8. C. Centkiewicz „Anaruk, chłopiec z Grenlandii”.
9. S. Wortman „U złotego źródła. Baśnie polskie”.
10. J. Ratajczak „Ziarenka maku”.

SPIS TREŚCI

Powitanie Czesław Janczarski	4
Pamiętka z wakacji Czesław Janczarski	4
Jasne słońce nad Podolem	5
Słoneczniki Mirosław Książek.....	6
Kto we żniwa patrzy chłodu – nacierpi się w zimie głodu Henryk Ładosz	6
Jak powstał chleb Krystyna Tarnowska	8
Chleb Włodzimierz Melzacki.....	9
Jechał wóz Teresa Ferenc.....	10
Dróżka – droga – autostrada Ryszard Przymus.....	10
Czerwone światło Wanda Osuchowska-Orłowska	11
Kiedy rodzice byli mali Maria Terlikowska	14
O Felku, który nigdy nie kładł niczego na swoje miejsce Karol Szpalski	15
Kto ważniejszy Slavko Pregl.....	16
Wybieramy dyżurnych Marian Załucki.....	16
Mocne postanowienie wg Marii Rosińskiej.....	16
„Ważna pani” Ewa Skarżyńska	17
Zastanów się, zanim powiesz coś złego Wanda Szydłowska	18
Jesienny polonez Wanda Chotomska	20
Jesienne liście Leopold Staff.....	20
Idzie jesień z pełnym koszem Maria Terlikowska	21
Chciał się żenić burak Janina Porazińska	22
Warzywa – owoce Czesław Janczarski.....	22
Co można zrobić z ziemniaka? Hanna Łochocka.....	23
Co Wrzesień w worku niesie? Władysław Grzeszczyk.....	24
Grzybobranie Mieczysława Buczkówna	26
Powiedzenia	26
Kasztany Irena Landau.....	26
Życzenia dla naszej Pani Czesław Janczarski	28
Cudowna klasa	28
Zawód najłatwiejszy na świecie Irena Landau	29
Egzamin na ratownika Andrzej Niedźwiedź.....	30
Leń Jan Brzechwa	32
Kim można zostać, będąc leniem Jerzy Jesionowski	33
Leśne listki Józef Czechowicz	33
Co słyhać w lesie? op. Krystyna Kowaliszyn	35
Październikowa bajka Bajbajka Barbara Lewandowska	39
Znicze Danuta Wawiłow	41
Nad grobami Wanda Grodzieńska	42
W Zaduszki Joanna Kulmowa	42
Deszcz Elżbieta Burakowska	43
Chłapacze Anna Sójka	43
Deszcz Dorota Gellner	44
Kto miał rację? Maria Krüger	45
Marzenie Danuta Wawiłow	48
Łatka Anna Onichimowska	49
Dog Anna Rżysko-Jamrozik	50
Dalmatyńczyk Anna Rżysko-Jamrozik	50
Pudel Anna Rżysko-Jamrozik.....	51
Kocia awantura Wiktor Goliawkin	51
Kochane dzieci!	54
LEKTURY NA SŁOTNE DNI	55
Calineczka wg Hansa Christiana Andersena	55
Smutna historia Mnicha i Morskiego Oka Marian Orłowski	56
Stoliczku, nakryj się OR-OT (Artur Oppman)	58

Dwie zimy <i>Aleksander Rymkiewicz</i>	61
Zimowit wita zimę <i>Stefania Szuchowa i Hanna Zdzitowiecka</i>	62
Zimowa bajka <i>Hanna Zdzitowiecka</i>	62
Dziś Barbórka <i>Helena Bechlerowa</i>	64
Stare miasto Borysław	64
Górnicy <i>Zbigniew Jerzyna</i>	65
Kto świętuje w Dniu Górnika?	65
Lodowisko <i>Dorota Gellner</i>	66
Można było poczekać <i>Maria Terlikowska</i>	66
Wiersz o Mikołajach i Mikołajkach <i>Ludwik Jerzy Kern</i>	68
Zimowy wiatr <i>Maria Krüger</i>	70
Kto wymyślił choinki? <i>Konstanty Ildefons Gałczyński</i>	73
Szkoda <i>Ludwik Jerzy Kern</i>	75
Oczekiwanie	75
Wieczorem <i>Józef Staneta</i>	76
Dziwna matematyka <i>Henryka Niemcowa</i>	77
Noworoczne życzenia <i>Teresa Chwastek-Latuszkowa</i>	79
Krakowskie szopki <i>Tadeusz Śliwiak</i>	80
Zaczarowane gołębie <i>Mira Jaworczakowa</i>	80
Na ferie zimowe <i>Hanna Zielińska</i>	81
Styczniowe wesele <i>Hanna Ożogowska</i>	82
Na siwym brzegu <i>Mira Jaworczakowa</i>	83
Kołodziorek <i>Jerzy Ficowski</i>	85
Ptaki <i>Roman Pisarski</i>	85
Zapomniałem! <i>Mira Jaworczakowa</i>	86
Album rodzinny <i>Teresa Chwastek-Latuszkowa</i>	87
Dla babci <i>Hanna Łochocka</i>	88
Babcia <i>Olga Hejna</i>	88
Na kolanach u dziadka <i>Donia</i>	90
Rodzeństwo <i>Irena Landau</i>	90
Nie ma jak siostra <i>Wanda Chotomska</i>	92
Brat <i>Włodzimierz Melzacki</i>	92
Moja rodzina wg <i>Hanny Łochockiej</i>	93
Paweł i Gawel <i>Aleksander Fredro</i>	94
Czarodziejskie słowo <i>Walentyna Osiejewa</i>	95
Mleko <i>Justyna Święcicka</i>	97
W szkole <i>Joanna Linka</i>	98
O Grzesiu <i>Hanna Zielińska</i>	99
W tramwaju <i>Czesław Janczarski</i>	100
Wzrok i słuch <i>Jan Twardowski</i>	100
Najlepiej razem <i>Wanda Chotomska</i>	101
Kto winien? <i>Hanna Romanowska</i>	102
Dyzio marzyciel <i>Julian Tuwim</i>	103
Obrażalska <i>Irena Suchorzewska</i>	103
Jaki jest Jacek? <i>Igor Sikirycki</i>	104
Pan Tonieja <i>Leon Szwed</i>	104
Maruda <i>Maria Terlikowska</i>	105
Dzwonek szkolny <i>Hanna Łochocka</i>	105
O porządkach które zrobiły się same <i>Elżbieta Zechenter-Splawińska</i>	106
LEKTURA NA ZIMOWE WIECZORY	109
Wesołe przygody Ali-Baby <i>Zdzisław Nowak</i>	109
O czterech muzykantach z Bremy <i>Braci Grimm</i>	111
Sąsiedzi <i>op. Bolesław Zagala</i>	114
Witaj, wiosno <i>Katarzyna Walkiewicz</i>	115
Wiosenny wieczór	116
Pierwszy dzień wiosny <i>Jadwiga Jałowiec</i>	116

Wiosenne kwiaty <i>Tadeusz Szyma</i>	117
Pisanki	119
Wielkanoc <i>Marcin Przewoźniak</i>	120
Symbole wielkanocnego koszyka	120
Gaiczek zielony <i>Tadeusz Fangrat</i>	121
Śmigus-dyngus! <i>Ryszard Przymus</i>	121
Wieziemy tu kogucika <i>Piosenka ludowa</i>	121
Co za dzieciaki! <i>Astrid Lindgren</i>	122
Kwiecień <i>Jerzy Ficowski</i>	123
Róże <i>Anna Kowalska</i>	123
Nasza ziemia <i>Czesław Janczarski</i>	126
Dookoła słońca	127
22 kwietnia – Międzynarodowy Dzień Ziemi	127
Mali strażnicy przyrody <i>Jolanta Kasperkowiak</i>	128
Malowany ul <i>Adam Bahdaj</i>	129
Majowa piosenka <i>Czesław Janczarski</i>	131
Witaj, majowa jutrzeńko <i>Rajnold Suchodolski</i>	132
9 maja 1945 roku <i>Stanisław Aleksandrzak</i>	132
Pieśń o ojczyźnie <i>Krzysztof Zachora</i>	133
Warszawska syrenka <i>Ewa Skarżyńska</i>	133
Powiedz mamó <i>Tadeusz Kubiak</i>	134
Wielkie rzeczy: porządki! <i>Mira Jaworczakowa</i>	135
Kto to zrobił wg. <i>Włodzimierza Ściśłowskiego</i>	138
W teatrze <i>Bogdan Chorążuk</i>	140
Tatryk Pana Charmsa <i>Wiktor Woroszyński</i>	141
W kinie i teatrze <i>Joanna Linka</i>	144
Pomnik Kopernika	145
Pod lipą	146
Róża <i>Danuta Wawilow</i>	148
Szopen <i>Jerzy Kierst</i>	148
Mały artysta	149
Staś <i>Maria Kędziorzyna</i>	150
Przed pomnikiem Wielkiego Człowieka <i>Ewa Szelburg-Zarembina</i>	152
Książki <i>Aleksy Tyczyński</i>	153
Czytelniczka <i>Wincenty Faber</i>	154
W księgarni <i>Maria Kowalewska</i>	155
Jak kiedyś wysyłano listy?	155
Zły adres <i>Maria Szypowska</i>	156
O pisaniu listów <i>Joanna Linka</i>	157
Kasia dyktuje list <i>Irena Landau</i>	158
Przędzie słoneczko <i>Jerzy Strusiński</i>	159
Wakacje <i>Elżbieta Szeptyńska</i>	160
Słownik <i>Władysław Broniewski</i>	160
Jedziemy w Karpaty	161
Piękna jest ziemia Ukrainy	162
Prezent z nieba <i>Ewa Nowacka, Małgorzata Chwiałkowska</i>	163
Sen letni <i>Anna Rzysko-Jamrozik</i>	165
Na kolonie <i>Czesław Janczarski</i>	166
Wakacje... Wakacje...Wakacje... <i>Tadeusz Kubiak</i>	167
LEKTURY NA WAKACJE	168
Krakus zwycięża smoka <i>Ewa Szelburg-Zarembina</i>	168
Słomka, Węgielek i Groch	169
Przyszła koza do woza <i>Lech Konopiński</i>	171
LEKTURA DLA CZWARTEJ KLASY	172

Навчальне видання

*ЛЕБЕДЬ Регіна Клеменсівна
ІВАНИЦЬКА Едіта Володимирівна
СЛОБОДЯНА Ірина Адольфівна*

ЛІТЕРАТУРНЕ ЧИТАННЯ

**Польська мова для загальноосвітніх
навчальних закладів з навчанням польською мовою**

Підручник для 3 класу загальноосвітніх
навчальних закладів

Рекомендовано Міністерством освіти і науки України

Видано за рахунок державних коштів. Продаж заборонено

Польською мовою

*Редактор О.М. Бойцун
Художній редактор І.Б. Шутурма*

Формат 70x100^{1/16}. Ум. друк. арк. 14,256.
Обл.-вид. арк. 12,7. Тираж 198 пр. Зам. 208-13.

Державне підприємство
«Всеукраїнське спеціалізоване видавництво «Світ»
79008 м. Львів, вул. Галицька, 21
Свідоцтво суб'єкта видавничої справи ДК № 2980 від 19.09.2007

www.svit.gov.ua
e-mail: office@svit.gov.ua
svit_vydav@ukr.net

Друк на ПРАТ «Львівська книжкова фабрика «Атлас»
79005 м. Львів, вул. Зелена, 20
Свідоцтво суб'єкта видавничої справи ДК 1110 від 08.11.2002 р.